Po grecku czy po łacinie?

Kwestya historyczno-pedagogiczna.

(Auguste, sa famille et ses amis par M. Beulé de l'institut. Paris. Michel Lévy frères 1867. 8vo. 358 str.).

Na polu historyi cesarstwa rzymskiego obudził się w ostatnich latach ruch nie mały. Na wyścigi pracowały w tej dziedzinie narody francuzki, angielski, niemiecki. Wymienimy tylko imiona takie jak Champagny i Beulé, Merivale, Stahr, Schiller, Peter, Sievers ¡i i. Nie do tych samych rezultatów jednak doszli skrzętni ci badacze z różnorakich narodów. Przedewszystkiem między Niemcami i Francuzami utworzyły się dwa na wskróś sobie przeciwne obozy, a powodu tego szukać winniśmy prawie wyłącznie w rozwoju politycznym Francyi i Niemiec. Kiedy bowiem Francya patrzała u siebie na nieudolne naśladowanie starego rzymskiego cezaryzmu i prawie wszystkie wykształceniem i uzdolnieniem wyższe jej umysły stawały w skrajnej do niego opozycyi, wtedy musiało się koniecznie usposobienie to odbić także na literaturze a przedewszystkiem na historyografii cesarstwa rzymskiego, bo minął już czas, w którym ludzie wmawiali w siebie, że historya pisze się: sine ira et studio. Sam wynalazca tego godła, Tacyt, stanowi jeden z najwybitniejszych przykładów, że człowiek nie umie się zrzec tak dalece swej natury, aby o stosunkach, które go żywo dotykają, pisał bez wszelkich uprzedzeń i tendencyi.

Opozycya przeciw cezaryzmowi napoleońskiemu przeniosła się więc na pole historyografii rzymskiego cezaryzmu. Francuz, tak samo jak przeszłego wieku Montesquieu, mówiąc o cesarstwie rzymskiem ma ciągle na myśli własne kraju swego stosunki,

alluzye do nich przebijają niemal na każdej stronicy, a antypatya do teraźniejszości przenosi się na czasy dawno już minione, wpływa na ocenienie tych prawie dwoma tysiącami lat od nas oddzielonych stosunków. Nic więc dziwnego, że pisarze francuzcy potępiają stanowczo całe rządy cesarzów Rzymu a więc mianowicie także fundatora monarchii, przebiegłego Augusta; nic w tem dziwnego, bo rządy te rzeczywiście aż za często obudzać w nas muszą odrazę i wstręt, lecz mimo to pochwalić nie możemy, że nienawiść i tendencyę swą posuwają do tego stopnia, że nawet widzieć nie chcą prawdziwych korzyści, które rządy te sprowadziły: uregulowania stosunków administracyi prowincyonalnej, zrównania wszystkich mieszkańców olbrzymiego imperium bez względu na pierwotną ich narodowość, przez co — przyznajemy—mimo chęci i woli przygotowali grunt pod chrześciaństwo, na wskroś przeciwne wszelkim zapatrywaniom i wyobrażeniom świata starożytnego; — pochwalić nie możemy, że w tendencyjności swej posuwają się tak daleko, że nawet opłakane stosunki ostatnich dziesiątek lat republiki chcieliby nam przedstawić w świetle różowem, chcieliby w nas wmówić, że stosunki te nie tylko były lepsze od cesarskich ale nawet do tego stopnia żywotne i zdrowe, iż po bitwie pod Actium tylko od woli i dobrych chęci Oktawiana zależało przywrócenie, utrzymanie i utrwalenie republiki, tak jakby w tej rzeczywistej zgniliźnie i strupieszałości republika jeszcze była możliwą. Do tego stopnia posunięta tendencyjność koszlawi całą budowę wzniesioną przez historyków francuzkich, podaje nam obraz z prawdą dziejową niezgodny.

Na wskroś przeciwne stanowisko zajmują Niemcy, z samymi sobą stawając w sprzeczności. Nikt pewnie nie napisał tak ostrych i namiętnych krytyk na napoleoński cezaryzm jak oni; można by więc sądzić, że zajmą równie przeciwne stanowisko wobec cezaryzmu rzymskiego. Przeciwnie, należą oni do gorliwych jego obrońców i to znów skutkiem rozwoju politycznego. Nie od roku już dążyły Niemcy stanowczo do cezaryzmu u siebie, do panowania siły militarnej, a choć przypisywanego „żelaznemu“ ich mężowi stanu znanego wyrzeczenia książę kanclerz w rzeczywistości nie wypowiedział, (byliśmy przynajmniej świadkami, jak z mównicy w izbie jak najsolenniej tego się wypierał), to jednak— temu zaprzeczyć nie można—polityka północno-niemiecka, usposobienie ludu, oddawna już dążyły do wprowadzenia w życie tej zasady, a ludzie pióra, przedewszystkiem historycy i publicyści,

w ostatnich latach starali się pozyskać dla niej coraz to szersze koła adeptów i popleczników. Ta dążność odbić się musiała i odbiła się na historyi cesarstwa rzymskiego, wycisnęła widoczne piętno na utworach autorów zajmujących się dziejami tej epoki.

Rehabilitacya stała się hasłem przeważnej większości autorów niemieckich, rehabilitacya wybitnych typów cesarstwa rzymskiego, a tuż zatem usprawiedliwienie zamachu dokonanego przez Augusta i przedstawienie stosunków epoki tej w korzystniejszych jak dotąd kolorach. Przedewszystkiem zwrócono się do jednej z najwybitniejszych osobistości, osławionej w całej dawniejszej historyografii, przedstawianej jako typ krwiożerczego i niesumiennego tyrana, zwrócono się do rehabilitacyi Tyberyusza, starając się wykazać, że obraz monarchy tego przekazany nam przez Tacyta jak najzupełniej na wiarę nie zasługuje, bo Tacyt, pisząc ze stanowiska senatorskiego arystokraty przywiązanego do dawnej republiki, wybrał sobie na kozła ofiarnego właśnie Tyberyusza, jako najzdolniejszego z rodu Juliuszów i Klaudyuszów tj. tego rodu, który republikę zamienił na monarchią, który zwalił w Rzymie rządy arystokratyczne, ukrócił powagę i znaczenie senatu. Posypały się liczne prace traktujące o tym przedmiocie, że wymienimy tylko Sieversa, Buchholza, Krügera, Freitaga a wreszcie Adolfa Stahra, który aż dwa obszerne dzieła poświęcił tej rehabilitacyi Tyberyusza. Niemniej bogaty szereg dostał się Dioklecyanowi, a jeszcze bogatszy innym epokom dziejów rzymskiego imperium, z pomiędzy których wymienimy przynajmniej Schillera (naturalnie nie sławnego poetę) i rzeczywiście cenne dzieło Friedländera, zajmujące się wewnętrznem życiem państwa rzymskiego aż do Antoninów.

Zasługa tych prac polega na skrzętnem i umiejętnem zużytkowaniu źródeł, mianowicie epigraficznych, i na wykazaniu nie jednej dodatniej strony życia tego, którą poprzednicy z rozmysłem lub z nieświadomości pomijali. Lecz z drugiej znów strony popadli Niemcy w ostateczność, zamykając oczy na dotkliwe braki tych stosunków a w rehabilitacyjnym swym ferworze starali się przedstawiać wybitne osobistości pomiędzy mocarzami Rzymu w tak korzystnem i ze wszech miar pochlebnem świetle, że ze straszliwych tyranów dawniejszego dziejopisarstwa robili się odrazu najczcigodniejsi, najszlachetniejsi monarchowie, spotwarzeni tylko przez tendencyjną współczesną lub nieco późniejszą historyografią. Ponieważ zaś te dawniejsze wyobrażenia opierały się prawie wy-

łącznie na opowiadaniu Tacyta, dostało się więc jemu pocisków, co nie miara, szturmowano do niego i podjazdami i ciężką artyleryą, traktowano go i krytycznie i sarkastyczno-ironicznie. Historyka, w którego dawniej wierzono jak w Credo, zamieniano teraz w tendencyjnego fałszerza, któremu i słowa wierzyć nie można, który swym zapatrywaniom i dążnościom poświęcił jak najoczywistszą prawdę a charaktery swych przeciwników — rzymskich cesarzy z rodu julijsko-klaudyjskiego — maluje z rozmysłem najczarniejszemi barwami swej dziejopisarskiej palety.

Tak więc dwa obozy, francuzki i niemiecki, stanęły naprzeciw sobie i na tem polu zgoła na biegunach na wskroś sobie przeciwnych. Średnicę pomiędzy nimi wybrał dopiero obóz pośredni z głównym swym reprezentantem, Merivalem na czele. Na bezwzględnie tacytowskiem stanowisku nie stanęli bynajmniej Anglicy, do bezwarunkowych admiratorów słynnego dziejopisarza rzymskiego wcale nie należy Merivale, bo rzeczywiście któżby zbadawszy gruntownie jego roczniki i historye nie widział w nich, a mianowicie w dziejach Tyberiusza, rażących sprzeczności i niedokładności, nasuwających nieraz podejrzenie, że jenialnemu temu pisarzowi chodzi o coś innego, niż o to żeby historyą cesarstwa pisać sine ira et studio? Zaszedł tu podobny wypadek, jak u nas z dziejami ostatnich lat politycznej exystencyi Polski. I u nas znalazł się cały szereg historyków, który niezmierną klęskę, jaka na Polskę spadła w podziałach, ogromny upadek narodu naszego kładli przeważnie albo wyłącznie na karb biednego króla, którzy twierdzili z całą pewnością, „że główną przyczyną upadku Polski był Stanisław August“. Zaiste arcynaiwne rozplątanie węzła, arcyśmieszne rozwiązanie trudnego zadania! Podobnie więc miało się z dziejami cesarstwa. „Nie powinniśmy— mówi Merivale — przeoczyć sztucznego wybiegu, za pomocą którego Tacyt osobiste zbrodnie i błędy cesarzów narzuca całym w ogólecesarskim rządom, przedstawiając je zarazem jako grzechy przeciw moralnemu poczuciu obrażonego społeczeństwa. Przyznając nawet, że w tym okropnym obrazie nie ma żadnej przesady, nie możemy jednak najwięcej skończonemu ze wszystkich kolorystów pozwolić, żeby ukrywał przed nami ten ważny fakt, że takie zdrożności należą do epoki i całej klasy a nie spadają całym ciężarem na barki jednego obwinionego. Barbarzyństwa popełniane przez takiego Nerona i Domicyana przeciw wysoko urodzonym rzymskim panom,

nie były niczem innem jak zwykłymi środkami ostrożności drżących panów niewolników, których życie z dnia na dzień zabezpieczyć się tylko dało przez fizyczne, bez miłosierdzia wykonywane ciemiężenie ich sług. Exystencyą niewoli i brak religijnych i moralnych zasad, rozrywające łączniki pogańskiego społeczeństwa, trzeba koniecznie wciągnąć w obrachunek przy océnianiu srogości, przypisywanych zwykle wyłącznie zdegenerowanemu cesarskiemu systemowi lub niegodziwości charakterów pojedyńczych cesarzów". Merivale zatem doszedł do pośrednich pomiędzy obozem francuzkim i niemieckim zapatrywań, zwalił winę z ramion cesarzy i ich systemu na epokę i społeczeństwo, do którego i oni należeli, a więc i na nich część tej winy przypada, część niewątpliwie znaczna ze względu na dominujące ich stanowisko, ale nie całość, nie zupełny upadek. Przy tem jednak widzi Merivale wyraźnie i wykazuje dosadnio także zasługi tej epoki a szczególniej odradzające jej dążności.

Nie możemy tutaj niestety obszerniej przeprowadzić tego porównania tych trzech obozów historycznych, bo już i tak zapełniliśmy niem cały szereg stronnic a nie pomówiliśmy specyalnie jeszcze wcale o pisarzu, którego dzieło nastręczyło nam sposobność do tych wywodów. Nie sądzimy jednak, żeśmy odstąpili od naszego przedmiotu, bo to cośmy mówili o szkole francuzkiej, odnieść można w zupełności do p. Beulé *), autora licznych cennych dzieł (L'acropole d'Athènes; — Phidias; — Les monnaies d'Athènes; — Causeries sur l'art a wreszcie całego szeregu prac o cesarzach z domu Augusta i z rodu Flawiuszów), z tą tylko różnicą, że powyżej mówiliśmy o wspólnych szkole francuzkiej wadach i przymiotach, teraz zaś wypadnie nam pomówić jeszcze specyalnie o autorze dzieła: August, jego familia i przyjaciele.

Już to przedewszystkiem przyznać trzeba autorowi, że po mistrzowsku włada językiem, że gruntowność nauki połączyć umie z powabem formy. Jest to zresztą przymiot wspólny mu z większością autorów francuzkich, których utwory czytają się, bez uszczerbku dla rzeczy samej, jak powieści. Prócz tego zaś odznacza się książka p. Beulé przymiotami zgoła tylko jemu właściwymi. Na pierwszem miejscu stawiamy wielką znajomość

*) Artykuł ten był już napisany w styczniu b. r. Tymczasem zosta pan Beulé, jak wiadomo, ministrem spraw wewnętrznych we Francyi.

lokalną tj. znajomość starożytnego Rzymu o ile zabytki jego po dziś dzień się przechowały. Skutkiem tego umie autor do tego stopnia odświeżyć swoje opowiadanie, że nieraz zdaje się nam jakobyśmy własnemi oczami patrzyli na dawne życie rzymskie, jakobyśmy kroczyli po komnatach skromnego domu Augusta i przepysznych pałacach późniejszych imperatorów Rzymu.

Dokonane w ostatnich latach na Palatynie prace archeologiczne, które wydobyły na jaw tak bogate zabytki dawno ubiegłych wieków, a które autor zna wybornie, poparły niepomiernie to jego drastyczne przedstawienie. Beulé bowiem, kreśląc obrazy Augusta, Agryppy, Mecenesa, Liwii, starszej i młodszej Julii, ich otoczenia i wieku, nie ograniczył się do źródeł pisanych, lecz zużytkował, jak nikt dotąd, także zabytki sztuki, a mianowicie pozostałe statuy i biusty. Kiedy chodzi o charakterysykę wymienionych osobistości a pisane źródła nie dostarczają niezbędnie potrzebnych szczegółów i rysów, wtedy ucieka się autor do przechowanych w muzeach popiersi lub posągów, wybiera z nich ten który nosi na sobie najwybitniejsze znamiona autentyczności a ze względu na wykonanie i pojęcie artystyczne najwięcej się zbliża do rzeczywistego żyjącego oryginału, i na tej podstawie kreśli nam z prawdziwem mistrzostwem i głęboką znajomością tych rysów, które na twarzy ludzkiej zwykły się uwydatniać, charakter i usposobienie dziejowej tej postaci, którą się właśnie zajmuje.

Jest to metoda dotychczas rzadko tylko używana, nastręczająca ogromne trudności a doprowadzająca do cennych rezultatów tylko w ręku głębokiego i znakomicie uzdolnionego autora. W przeciwnym razie drogą tą zajść można na niebezpieczne manowce. Zdaje się nam, że nawet tak zdolny pisarz, jak nasz autor, czasami za wiele wyczytał z rysów takiej przechowanej statuy, czasami doszedł właśnie do tego rezultatu, którego sam pragnął, ale na który inny niemniej znakomity fizyonomista, lecz nie wychodzący z tych samych co on z góry powziętych uprzedzeń i zapatrywań, możeby się wcale nie zgodził. Tak np. proszę odczytać wywody autora przy sposobności charakterystyki samego Augusta, opierającej się prawie wyłącznie na rozebraniu pojedyńczych rysów owej znanej znakomitej statuy cesarza, znalezionej w Prima-Porta, w willi Liwii o 7 rzymskich mil od stolicy Włoch. Ta część pracy autora polegająca na fizyonomice a czytająca się rzeczywiście z ogromnem zajęciem, bodaj czy zawsze dochodzi do niewątpliwych rezultatów.

Prócz tej zgoła prawie nowej metody odznacza się jeszcze dzieło p. Beulé inną właściwością, której nie napotkaliśmy dotąd także jeszcze u żadnego pisarza. Właściwość ta wkracza w dziedzinę nauki o moralności. Pan Beulé bowiem postawił sobie na czele pracy swej taką tezę, taką myśl przewodnią. Każda zbrodnia na tym świecie popełniona otrzymać musi bez względu na przyszłość już także na tym świecie odpowiednią karę. I tę tezę przeprowadził autor ze zwykłą sobie ścisłością i starał się dowieść jej na każdej z traktowanych w dziele swem osobistości. „Przekonamy się — mówi — że nawet na dnie tej wielkiej gry przeznaczenia, którą zwiemy historyą, leży ważny morał. Zobaczymy, że sztuka oszukiwania ludzi musi znaleźć swoją zapłatę, że sumienie nie da się złudzić fałszywym blaskiem, i że zbrodnie popełnione na ojczyźnie jeszcze za życia zbrodniarza bywają pomszczone. Zobaczymy—mówi dalej zwracając się już do samego Augusta — że człowiek, którego złudzona potomność wyniosła na stanowisko Boga, otrzymał zasłużoną karą". Ta Nemeza dziejowa, nieukniona dla każdego przestępcy, dościga więc Augusta, dościga każdego z członków jego familii a nawet doradzców i pomocników jego Agryppę i Mecenasa.

„Kara jest nieuniknioną, nastąpić ona musi zawsze i wszędzie, a choć nagroda za dobre a kara za złe nie zawsze się uwidocznia przed oczami obserwatora, to jednak tak w dziejach, jak w życiu ludzkiem nigdy ona nie ominie przestępcy". Tą karą dla Augusta są żona jego Liwia i córka jego Julia. „Liwia jest nietylko komentarzem do charakteru i rządów Augusta, ale nawet jego katem. Zbrodnie, które on popełnił w swej młodości, zwraca ona przeciw niemu. Liwia każe zamordować jednego po drugim z tych, którzy mają po nim panować; popełnia ona tyle zbrodni, aby zniszczyć familią Augusta, ile on sam popełnił, aby sobie utorować drogę do swej wielkości", a ostatecznie doprowadza całą sprawę do upragnionego celu i następcą Augusta zostaje Tyberyusz, którym on gardzi, który nie należy nawet do jego rodu. Julia zaś daje całej jego familii przykład najohydniejszej demoralizacyi, i tutaj dotyka go kara wprost przez własną jego krew, z tej strony, w której on sam tyle grzechów popełnił.

Agryppę za pomoc udzieloną Augustowi również za życia jeszcze spotyka kara, najprzód przez żonę jego Julią, która go pozbawia honoru i szacunku, która imię jego obrzuca błotem a Agryppa hańbę tę znosić musi, bo Julia jest córką wszechwła-

dnego Imperatora; dalej przez śmierć dwóch synów swych, zgładzonych za pomocą trucizny, przez rozwiozłość córki swej, wstępującej żywcem w ślady ohydnej matki, a wreszcie przez twarde jarzmo woli Augusta — durum servitium Augusti, mówiąc słowami Pliniusza.

Mecenas w końcu, również za popieranie Augusta, nie wychodzi bezkarnie; i on wypłacić się musi z długu w obec karzącej sprawiedliwości. Hańba zadana jego domowi, niełaska Augusta, a wreszcie fizyczne męczarnie ostatnich trzech lat spełniają i na nim już za życia wyrok potępienia.

W ten sposób przeprowadza Beulé przewodnią myśl swego dzieła, że nie ma na świecie zbrodni bez kary. Ścisłości, konsekwencyi odmówić mu nie można, choćby mu się nawet nie przyznało słuszności w zapatrywaniach na ludzi, których osądza.

Gdybyśmy się mieli wdawać w krytykę tych i rozlicznych innych szczegółów, nastręczających wdzięczną sposobność do polemiki, musielibyśmy niewątpliwie napisać może nie mniej obszerną książkę jak ta, którą on wydał; tyle nowych zapatrywań, tyle świeżych kwestyi poruszył tutaj autor, wszędzie jednak, dodajemy jeszcze raz, przebija jak najwidoczniej polityczna jego tendencya i opozycya przeciw napoleońskiemu cezaryzmowi.

Nie możemy i nie chcemy więc zaprzątać czytelników naszych szczegółami, nie możemy się jednak powstrzymać, żeby nie potrącić przynajmniej o jeden, zwłaszcza dla tego, że nie ma prawie podręcznika, w którym by go napotkać nie można. Wiadomo, że August na łożu śmiertelnem miał pytać otaczających: Czy dobrze odegrałem komedyą życia? Jeźli tak, klaskajcie! „Całe jego życie leży przed nami w tych słowach — powiada Beulé — umarł on jako komedyant“. Że takie tłumaczenie tych słów Augusta jest pozbawione wszelkiej słuszności, wykazał już dawno Loebell w znakomitej swej pracy o pryncypacie Augusta. Któż bowiem, nie zaślepiony z góry powziętem uprzedzeniem może pytanie to tak pojmować i tłumaczyć? Jakiż bezstronny sędzia podsuwałby umierającemu, który tyle trudu dokładał, aby utworzyć sobie dobrą sławę, zamiar wypowiedzenia potępiającego na całe swe życie wyroku, zniszczenia jednym zamachem całego dzieła pobytu swego na ziemi? Naturalne i proste wytłumaczenie tego pytania leży tak blizko, że tylko ręką po nie sięgnąć potrzeba. Niezliczone razy bowiem porównywali starożytni i nowożytni życie z wielkim dramatem, nie myśląc przy tem wcale

o przybieraniu przez aktora zgoła obcej mu roli. Tak więc chciał umierający August po prostu zapytać: Czy przeznaczoną mi przez bogów w wielkim dramacie świata rolę odegrałem dobrze? Takie jest niewątpliwie tłumaczenie tego pytania a tylko uprzedzenie może mu podsunąć inną treść.

Do napisania tego artykułu mniej nas jednak spowodowała całość zresztą tak ze wszech miar zajmującej książki p. Beulé, jak przedewszystkiem ostatni jej rozdział: La littérature de l'empire (str. 309—358). W rozdziale tym poruszył autor myśl bardzo świeżą, żywotną i nową: czyby się nie godziło postawić w szkołach naszych studyum języka greckiego w miejscu łacińskiego i jakieby ztąd dla wychowania młodzieży naszej wynikły skutki? Myśl ta szczególniej nas uderzyła, a cały ten rozdział wydał nam się tak zajmującym, że postanowiliśmy zapoznać z nim czytelników naszych, w nadziei, że pobudzi on może i naszych pedagogów do zastanowienia się nad ważną tą kwestyą. Dosłownie tłumaczyć nie chcieliśmy rozdziału tego, bo zawiera on nie jedną rzecz taką, która mieć może znaczenie dla Francyi a nie dla nas, a znów nie jedną inną, wypływającą jedynie z opozycyi do napoleońskiego cezaryzmu. Staraliśmy się więc zastósować go do naszych stosunków i w tej formie podajemy go na następnych stronnicach.

Wyższości literatury i języka greckiego nad literaturą i językiem łacińskim dowodzić nie potrzeba, sami Rzymianie już ją uznali, sami rzymscy pisarze już nie tają się z tem, co Grekom zawdzięczają, czują swą niższość w obec tych, których zaszczycają imieniem swych mistrzów. Fakt ten i za naszych czasów uznawano niemal powszechnie, lecz mało kto zastanowił się nad tem, jakie ztąd wypływają konsekwencye i zmiany, jeźli się tę za prawdziwą i uzasadnioną uznaną teoryę zamieni na praktykę. Nie od rzeczy więc, sądzimy, będzie, jeźli się postaramy wykazać wykonalne, praktyczne i – dodajmy—może nawet konieczne reformy w wychowaniu publicznem, jakie taka zamiana dotychczasowej teoryi na praktykę za sobą pociągnąć powinna.

Z trzech punktów widzenia zapatrywać się można na kwestyą tę: najprzód ze względu na sam język, potem ze względu na literaturę a wreszcie na moralność w życiu potocznem i politycznem. Zacznijmy od języka.

Nie należąc do radykałów, nie możemy się też domagać radykalnych zmian, któreby cały zakres, cały obszar wychowania publicznego i prywatnego od razu głęboko nurtowały, wywołując niepokój i niezwalczone przeszkody. Lecz jeźli się uznaje wyższość języka greckiego nad łacińskim, to zdaje się zgoła słusznem wymaganiem, aby w planach szkół naszych, w których językowi łacińskiemu przyznano tak znacznie obszerniejsze pole, wykreślono wszędzie wyraz: Łacina a wpisano natomiast: Greka i na odwrót.

O ile bowiem zmieniłoby się w takim razie nasze wychowanie? Oto chłopiec liczy lat 8, idzie do szkół i czego się dzisiaj musi uczyć? Łaciny. Każmy mu się więc uczyć zamiast niej Greki. Skoro ubiegną trzy lub cztery lata, skoro chłopiec doszedł do jedenastego lub dwunastego roku życia, czego mu się każą wtedy prócz tego uczyć? Języka greckiego. Tutaj więc według naszego zdania zacząłby się uczyć Łaciny, nauka języka greckiego poprzedzałaby zatem naukę języka łacińskiego. Reforma taka odbyć by się mogła bez gwałtownych zmian, trzebaby tylko z nowem do szkół przybywającem pokoleniem zrobić początek, a skoro by to doszło do dwunastego roku życia, program nasz już by był w biegu.

Nie domagamy się więc niczego innego, jak tylko postawienia nauki języka greckiego na miejscu łacińskiego, a to z następujących powodów. Jest to rzeczą o wiele rozsądniejszą poświęcić 8 lub 10 lat na naukę języka greckiego a cztery lub pięć na naukę łacińskiego, jak na odwrót, ponieważ język grecki jest bez porównania bogatszym i trudniejszym od łacińskiego.

Jeźli chłopcy ucząc się żyjących języków, zaczynają od jakiego języka zawilszego albo trudniejszego, od języka pierwotnego, czyż potem nie nauczą się wypływających zeń języków z największą łatwością? Czyż nie jest to rzeczą niewątpliwą, że chłopiec, umiejący np. po niemiecku, nauczy się w kilku miesiącach po angielsku, z tego powodu ponieważ język angielski jest prostszym, składnia jego mniej skomplikowaną, wyrazy jego spokrewnione z niemieckimi? Dedukcye odbywają się mechanicznie w głowie dziecka, które przez to samo, że umie po niemiecku, uczy się z dziwną łatwością języka angielskiego.

Tym samym sposobem przyswoją sobie chłopcy o wiele szybciej język łaciński, jeźli w wieku tym, w którym dziecko z niesłychaną łatwością przyswaja sobie obce tony i wyrazy, za-

czną się najprzód uczyć języka greckiego, o wiele bogatszego i więcej skomplikowanego niż łaciński, a potem dopiero przejdą do Łaciny, pokrewnej i z wielu stron podrzędnej językowi greckiemu.

Zdaje się nie podlegać najmniejszej wątpliwości, że przejście od Greki do Łaciny odbyłoby się z taką samą łatwością, wydałoby takie same świetne owoce, jak przejście od niemieckiego do angielskiego lub nawet jak przejście od Łaciny do włoskiego. Nie chodzi nam atoli bynajmniej o to, żeby język łaciński usunąć na bok, przeciwnie pragniemy tego szczerze, żeby go młodzież gruntownie rozumiała, sądzimy jednak, że przy tak umiejętnem przygotowaniu i tak posilnej strawie, jakieby jej podała nauka języka greckiego, przyswoiłaby sobie znajomość Łaciny nie tylko z większą łatwością, ale nawet z widoczniejszą dla siebie korzyścią.

Znajomość języka łacińskiego bowiem z rozlicznych względów zawsze będzie rzeczą niezbędną. Nasamprzód jest to język pierwotny. Język włoski, francuzki, hiszpański są to tylko córy łacińskiego, a nikt ich źródeł, ich pochodzenia, ich rozwoju bez znajomości samej macierzy nie zrozumie. Dalej jest to język prawa, administracyi, medycyny, teologii, w ogóle nauk, sztuk i umiejętności. Reforma nasza więc—powtarzamy to jeszcze raz—nie tylko nie ma usuwać Łaciny, lecz ma nawet znakomicie ułatwić i poprzeć nabycie gruntownej jej znajomości, a im wcześniej zacznie się chłopiec uczyć języka greckiego, tem większej wrażliwości nabierze jego pamięć, z tem większą szybkością nauczy się owego drugiego klasycznego języka. Jeźli bowiem dziecko już w szóstym roku życia nieraz biegle włada dwoma językami, to dlaczegożby nie mogło się nauczyć greckiego z tą samą łatwością, jak którego innego z obcych?

Dalej język łaciński jest—i będzie nim zawsze — językiem martwym, podczas gdy język nowogrecki do tego stopnia zbliża się do starogreckiego, że język grecki uważać możemy nawet za żyjący. Język nowogrecki tworzy się na nowo, wzbogaca się, znaczenie jego wzmaga się z każdym rokiem a nie daleka przyszłość może pokaże, że on to stanie się językiem całego wschodu. Nowoczesna filologia Grecyi przetworzyła piśmienny język nowogrecki, zbliżyła go do starogreckiego do tego stopnia, że dzisiaj widzimy już o wiele większe zbliżenie i pokrewieństwo pomiędzy tym piśmiennym językiem a językiem starej Hellady, niż pomię-

dzy nim a ludowem narzeczem, używanem przez niższe warstwy ludności. Więcej jak 150 dzienników, przeglądów i tygodników drukuje się teraz w tym języku, a literatura jego wzrasta i wzmaga się niesłychanie, zyskuje mu coraz to szersze koła na wschodzie. Językiem tym mówią na wszystkich wyspach Arhipelagu, w Francyi, Macedonii, na wybrzeżach Azyi mniejszej, w Aleksandryi i Bukareszcie, w Wiedniu i Tryeście, w Konstantynopolu, we wszystkich wielkich metropolach handlu morskiego, Marsylii, Londynie, Petersburgu.

Nie wątpimy ani na chwilę, że przyszłość języka tego jest ogromna, i że niezadługo nadejdzie czas, w którym każdy, kogo stosunki handlowe wiązać będą ze wschodem, bez niego się nie obejdzie. Zwłaszcza zaś dla nas, tak zbliżonych do tego Wschodu może on się stać jeszcze ważniejszym, niż dla kogo innego.

Przejdźmy teraz do pytania: jakiby wpływ wywarła grecka literatura na nasze literackie wychowanie, gdybyśmy się nią wcześnie i gruntownie zajmowali? Do jakiego stopnia oddziaływałaby ona na narodowego ducha i na nasze utwory na polu umysłowem?

Nie chcemy bynajmniej zaprzeczać ogromnego wpływu, jaki literatura łacińska wywarła w przeszłości na literaturę naszą i innych narodów; byłoby to niewdzięcznością, gdybyśmy tego nieprzyznawali. Wszakże sam renesans, samo odrodzenie sztuk i nauk, choć tak wiele zawdzięczały wypędzonym z Konstantynopola Grekom, jednak były i zostały na wskroś łacińskimi. Poezya czasu tego wszystkich niemal narodów ulega wpływowi łacińskiemu, a ten sam wpływ nie tylko się odnawia, ale się nawet potęguje w czasach późniejszych. Rzadko tylko, gdzie niegdzie, pojawia się znajomość greckich utworów, naśladowanie ich, przejęcie się ich duchem, ich ideami.

Lecz właśnie dla tego, że ten wpływ łacińskiej literatury na tyle wielkich i pięknych duchów trwał tak długo, występywał tak dobitnie, właśnie dla tego wyczerpały się źródła te do szczętu. Z tej łacińskiej skarbnicy wydobyto wszystko, co się dało, czy to w formie bezpośredniego naśladowania, czy też pośredniego natchnienia. Ktoby o tem jeszcze wątpił, niech spojrzy na początek wieku naszego, kiedy to po owych olbrzymich wewnętrznych i zewnętrznych wzruszeniach, rozpalających i ożywiających umysły, społeczeństwo doszło do rzeczywistej apatyi, do pewnego rodzaju obrzydzenia na widok naśladownictwa łaciń-

skiego klasycyzmu. Dlatego to odwróciły się poetyckie natury ludzi z niewątpliwym talentem od tego tak wyssanego gruntu, szukając wzorów w innych literaturach, przenosząc i do naszego kraju to, co wówczas zwano romantycznością.

Ta potrzeba odmłodnienia, do której się nie zawsze poczuwamy, a której objawem był także romantyzm, znalazłaby była najposilniejszy żywioł w starożytnym greckim świecie, gdybyśmy byli poszli za przykładem Rzymian, gdybyśmy w nim byli szukali nowego hartu, świeżych ożywczych soków.

Bo czyż pisarze greccy nie otwierają dla umysłów naszych pod każdym względem niewyczerpanych źródeł? Sami Rzymianie najlepiej poznali się na tem. Ledwie synowie znakomitszych rzymskich familii wstąpili w wiek młodzieńczy, ledwie zrzucili dziecinną swą szatę i złotą bullę, udawali się niebawem do Grecyi, aby ukończyć edukacyą. Nie tylko zaś synowie senatorów i rycerzy szli tą drogą, lecz i dzieci wyzwoleńców, jak np. Horacy. A dla czegoż zdążali oni do Grecyi, gdzie wtedy już tylko słyszeć mogłeś sofistów, retorów i wybujałych filozofów? Otóż dla tego, że tutaj wiał jeszcze jakiś wyższy powiew, świeciło jeszcze mnóstwo świetnych, dawnych wzorów, o których na rzymskim gruncie nawet wyobrażenia powziąć nie było można.

Od czasu tego minęły długie wieki, ale w gruncie rzeczy mało się zmieniły. Sądzimy, że gdybyśmy tym samym sposobem od wczesnej młodości przyswajali sobie język i literaturę grecką—w późniejszych latach nie da się to już tak łatwo osiągnąć—wynieślibyśmy ztąd ogromne korzyści. Jeźli bowiem przekroczy się już próg swobodnego życia, jeźli się zasmakuje w walkach i uciechach świata, wtedy już nie ma się czasu ani zdolności do tych mozolnych i wytrwałych przygotowań, wprowadzających nas w samo serce obcego języka, obcej literatury. Na to potrzeba młodszego wieku, pamięci, w której odciska się i pozostaje na zawsze najdrobniejsze wrażenie, która nie pozbyła się jeszcze rodzimej świeżości i naturalnej wrażliwości, w której wszystko co piękne, pozostawia trwały ślad; na to potrzeba budzącego, rozwijającego się umysłu, świeżego, chciwego wiedzy i wrażeń.

Otwórzmy więc tym umysłom jasny horyzont, czysty i świetny zdrój wolnego greckiego ducha a znajdziemy jednocześnie źródło natchnienia, którego romantyzm szukał na innych drogach. Jeżeli chcemy z korzyścią wpłynąć na umysły młodzieży,

to niezawodnie tylko w najwcześniejszej młodości wywołane zetknięcie z greckim jeniuszem przygotować może poetów, wielkich prozaików, mowców, moralistów, filozofów, politycznych myślicieli, dobrodziejów ludzkości, jednem słowem świetnych ludzi w dziedzinie najszczytniejszych idei. Lecz trzeba z tem zrobić początek przed wnijściem chłopca w lata młodzieńcze, trzeba wtedy już obudzić jego fantazyą, wzbogacać jego pamięć, opromienić utajone głębie jego serca pogodnym blaskiem, ożywczem światłem tej pięknej greckiej literatury. W późniejszych latach już będzie zapóźno.

Takie dłuższe przebywanie w dziedzinie dzieł greckich—którego się dla młodzieży naszej domagamy — porównaćby można z pobytem pomiędzy ruinami, wśród malowniczych piękności greckiej ziemi. Kraj starej Hellady stracił niezawodnie nie mało z dawnej swej świetności a jednak któż go nie zwiedzał z największą rozkoszą, której się nigdy nie zapomina? Lecz jeźli się ta podróż przedsięweźmie dopiero w późniejszych latach życia, na wstępie do męzkiego wieku lub nawet starości, czuje się wprawdzie także dziwną radość, lecz już tu główną rolę odgrywa więcej rozumowanie, niż fantazya, niż mimowolny entuzyazm i niespodziane wrażenie.

Jeżeli się zaś dwudziestoletni młodzieniec udaje do Aten, Tessalii, Azyi mniejszej, Peloponnezu, do wszystkich tych błogosławionych krain, których imiona słyszało i wymawiało się tyle razy w dzieciństwie, wtedy opanuje go niezawodnie jakieś święte drżenie, jakiś niemal zachwyt, który go zrobi zdolnym do najszczytniejszych uczuć. W tym wieku już sama nazwa Pentelikon lub Hymettos, już sam widok Parnassu lub Helikonu, wywoływa bicie serca, otwiera przed młodym widzem cały świat poetycznych myśli i dziwnie błogich uczuć. W tym wieku nie można płynąć przez morze, żeby nie porównywać jego fal spokojnym wietrzykiem poruszanych z czarującym, bezustannym uśmiechem, żeby nie witać z pobożnem drżeniem każdej z Cyklad ugrupowanych około Delos, jak około swej królowej, żeby nie widzieć igrającej Wenery i Nereid poza lazurową płaszczyzną, żeby nie wysyłać wspomnienia lub marzenia za każdą falą pocałunkiem wietrzyku naprzód pędzoną.

Dwudziestoletni młodzieniec olśniony blaskiem marmuru ozłoconego słońcem dwudziestu wieków, olśniony pięknością i wykończeniem, które błyszczą z samych ruin i ożywiają najdrobniej-

szy okruch, wciągając pełną piersią jakiś nieznany, silniejszy, wznioślejszy, heroiczny powiew, zwiący się przykładem jeniuszu i miłością wolności, dwudziestoletni ten młodzieniec bezwiednie przesiedzi całe dni na skałach ateńskiej Akropolis, nadstawiając ucha na szmer przeszłości, który z brzękiem pszczoły, śpiewem polnego konika w gajach oliwnych i dalekiem echem płaszczyzny melodyjnie zdala dolatywać się zdaje.

Wielkich poetów, pierwszorzędnych ludzi, zjawiających się raz na wiek, a nawet prostych, skromnych uczonych, nie mających innej zasługi, jak czystość moralną, innej siły, jak miłość do greckiej literatury, przeistoczy z gruntu, wzniesie wysoko po nad świat i ludzi taki pobyt wśród minionej świetności i przygasłych wdzięków Hellady.

Taka podróż zaś nie dorównywa bynajmniej korzyściom tej zresztą nawet łatwej i w owoce płodnej podróży, którą młodzież nasza odbędzie, jeźli jej przejść pozwolimy dzieła greckich pisarzy, jeźli jej podamy ów czarodziejski klucz, zwany zrozumieniem textu, jeźli ją zaprzyjaźnimy z owemi zawsze jeszcze za mało czytanemi książkami, w których w złotych i świetnych rysach znajdzie wszystko, co Grecya widziała, myślała, opowiadała, radziła, wynalazła. Tutaj szukać natchnienia, jeźli pragniemy obudzić nowe talenta.

Nie jest to żądanie nierozsądne ani nawet takie, o któremby już dawniej nie pomyślano.

W dziedzinie sztuki już próbowano tego, co tutaj rozciągnąćbyśmy chcieli na literaturę. Sztuka w początku wieku tego nie znajdowała już upodobania w naśladowaniu rzymskiego stylu, ruin Włoch i Rzymu, starała się więc znaleźć nowy polot w ruinach Grecyi i marmurach Parthenonu. Niebawem pokazało się we wszystkich jej gałęziach przy pomocy archeologii widoczne odmłodnienie. Studyowano monumenta Grecyi, wystawione na przylądkach i skałach świątynie z ich uszkodzonemi kapitelami, ich wywróconemi kolumnami, ich prawie już zatartemi ozdobami; z wewnętrzną czcią i niestrudzoną cierpliwością poznawali architekci powoli zasady starożytnego świata, starali się wniknąć w ducha greckiej architektury. Nie ominęła ich też nagroda i zaczerpnęli nowych sił, nowego zmysłu dla równowagi i powabu, jakiego dawniej nigdy nie miano. Tak samo wzmocniła i wzniosła się znów przy piersiach greckiej skulptury nasza nowożytna rzeźba, zdenerwowana lubieżną miękkością XVIII.

wieku, bo i ona nie zadawalniając się już rzymskiemi kopiami zapełniającemi muzea, zwróciła się do odszukanych na greckiej ziemi oryginałów.

Nawet malarze, dla których cała czystość starożytnego malarstwa niestety znikła, którzy tylko w przybliżeniu poznać ją mogli oglądając resztki, zdradzające już drugorzędną rękę i zmieniony smak, nawet malarze—mówię—znaleźli w rysunkach i obrazach małego miasta Pompeji wzory elegancyi i proporcyi, które użyli z korzyścią dla siebie i dla sztuki w kostiumach i pobocznych akcessyorach swych obrazów.

Co zrobiono w dziedzinie sztuki, tego nie zrobiono—z małemi tylko wyjątkami—w dziedzinie literatury.

Przenieśmy więc tę samą czynność na wszystkie gałęzie piśmiennictwa a osiągniemy niezawodnie niespodziane skutki. Wprowadźmy umysły młodzieży, poznającej po pierwszy raz znaczenie piękna, w ścisłą styczność z wzorami Grecyi, a otworzymy jej źródło nieznane, o wiele obfitsze i bogatsze od źródła łacińskiego.

Przejdźmy teraz do trzeciego względu, może najważniejszego, moralnego i politycznego.

Literatura a zwłaszcza poeci z epoki Augusta są niewątpliwie niebezpiecznymi, jeźli za długo stanowią pokarm młodzieży i to prawie wyłączny, bo ich przedewszystkiem ochrzciliśmy imieniem klasycznych poetów. Niebezpieczeństwo to polega na umysłowem i obrazowem ubóstwie, na owem wyszukanem i pożyczanem piętnie tej literatury, bo wszystko tutaj zapożyczono od Greków, osłabiono i starto przez taką pożyczkę lub tłumaczenie. Niebezpieczeństwo to wypływa z powszechnej skłonności tych poetów do niedbałej wygody, do zmysłowej miękkości i lubieżności. Niebezpieczeństwo wypływa z wygodnej i sceptycznej filozofii, wyznawanej przez te uległe sługi Augusta a wygłaszanej we wszystkich ich dziełach, z erotycznych obrazków, rozpowszechnianych z zamiłowaniem przez tych stołowników Mecenasa, i z kobiecego braku energii, odznaczającego wszystkie ich utwory. Ażeby kształcić mężów, ażeby hartować ich charaktery, ażeby utrwalić ich moralną wartość, na to potrzeba wznioślejszych myśli, energiczniejszych zasad, bardziej mezkich nauk. Nie mówmy już o niedbałość, smutne robiącej wrażenie, ani o anakreontowskich zasadach aż nazbyt popularnego Horacego, nie mówmy o tem, na co

zasługuje mizerny Owid ze swemi dziecinnemi metamorfozami, swem niewolniczem narzekaniem i swemi płytkiemi błazeństwami, które nawet Augusta niecierpliwiły, lecz zauważmy przynajmniej takiego Catulla, Tibulla, Propercyusza, których dość rzadko się czyta, a którzy tak wybornie czas swój przedstawiają.

Wszyscy poeci z epoki Augusta, tak ponętni przez zewnętrzną swą formę, przez rzadkie wykończenie stylu, przez niezrównany artyzm, nadają jednak myślom więcej powabu jak siły, są nieraz więcej uczonymi, jak natchnionymi i możnaby ich porównać z florenckimi złotnikami odrodzenia, którzy to najwięcej starania poświęcają drobnym przedmiotom. Nawet jeśli im się czasami uda nastroić się do wyższego tonu, to zaraz na następnej stronnicy zniżają go do zwykłej swej skali, nie pozwalają nigdy zapomnieć, że są to tylko naśladowcy. Dla umysłu zaś, który się rozwija, który chce zyskać na siłach, potrzeba światła nie reflektowanego, lecz bezpośrednich jasnych promieni, pogodnego nieba, słonecznego ciepła.

Właśnie zaś ci poeci z epoki Augusta są niestety jedynymi, których młodzież może mieć w ręku, przedewszystkiem dla staranności, czystości i zrozumiałości ich stylu. Fragmenta poetów z czasów republiki bowiem zrozumie uczeń tylko przy wielkiej pomocy, tak n. p. starego Enniusza, Pakuviusza. Mają oni w sobie jeszcze coś z szorstkości ziemi, na której wzrośli, przypominają starych Latynów i Sabinów, trącą cierpkością, odstraszającą młode umysły. Lukrecyusza tak samo polecić nie można, skomplikowana forma pokrywa u niego niebezpieczny, na gruncie ukryty materyalizm, gdzie niegdzie wprawdzie przeplatany wspaniałemi myślami. Plautus mimo znakomitego talentu nie jest bynajmniej poetą, którego tak na chybił trafił oddać można w ręce młodzieży; daremne byłoby staranie, naprawiać jego przepisy o sztuce wyszydzania ojców za pomocą niezręcznej, ociężałej poezyi Catona. Zaprzeczyć się nie da, że satyrycy występujący po panowaniu Augusta posiadają niesłychaną siłę, lecz malują oni przywary i błędy, które mają smagać, z taką trafnością a nawet takiem zamiłowaniem, że w obec tego ich obrazu zapomina czytelnik zupełnie o tem, że czyta satyry, nie widzi nigdzie w autorze prawdziwego moralnego oburzenia. Zresztą niechęć jest tylko negatywną cnotą, mającą w sobie więcej goryczy jak siły, pocie-

szającą więcej w czasach poniżenia, niż hartującą, a dla młodocianych umysłów, którym do rozwoju potrzeba przedewszystkiem spokoju, łagodnych inspiracyj i widoku piękna, wcale niebezpieczną. Nawet Tacyt, nie we wszystkiem prawy charakter, ma w sobie nie mało z tej goryczy satyryka. Musi on zresztą w obowiązku historyka tej epoki zepsucia odkrywać zbyt dużo zbrodni i brudów, tak że dzieło jego może być tylko przedmiotem czytania dla dorosłych.

Kiedy więc tym sposobem trzeba przy klassycznem wychowaniu młodzieży usunąć na bok znaczną większość rzymskich poetów, nie pozostaje w obec ubóstwa republikańskiej poezji a zwłaszcza w obec dziwnie pięknej formy pisarzy z epoki Augusta nic innego jak ograniczyć się wyłącznie do nich. Lecz literatura ta przyczynia się niewątpliwie więcej do wywołania zniewieściałości, niż do zahartowania umysłów.

Wiemy o tem, że obok przepaści stać powinien zbawca; uważny, przezorny nauczyciel radą swą wspierać winien ucznia, otwierać mu winien książkę w stosownem miejscu, zamykać na innem, podsuwać wyciągi, karcić bezustannie każdą myśl grzeszącą przeciw czystości i moralności lub szlachetnym dążnościom. Każdą przez Horacego wypowiedzianą epikurejską zasadę powinien zbić, każde podłe pochlebstwo napiętnować wzgardą. Zwłaszcza uniwersytet powinien walczyć przeciw tym lekkomyślnym doktrynom dworaków Augusta, powinien w młodszych umysłach krzewić odgłos najszlachetniejszych dźwięków Wergila lub Cycerona.

Lecz czyż zawsze się tak dzieje? A choćby się tak działo, to w szkołach i w domu rodzicielskim nauczyciel stoi przy uczniu tylko podczas lekcyi, książka zaś zawsze leży przy nim. Młodzieniec przerzuca w niej kartki, napotyka ponętne ustępy, a niestety po największej części właśnie nie te, które mu nauczyciel wymownie objaśniał. Połóżmy rękę na sercu i wyznajmy szczerze, cośmy najchętniej czytali w Wergilu za młodych lat, kiedyśmy byli sami, — jeżliśmy go w ogóle czytali? Czy nie miłostki Didony, czy nie niewierności Wenery albo nawet jękliwe skargi pięknego Korydona? Cośmy przedewszystkiem zatrzymywali w pamięci z Horacego? Czy może księgę o sztuce poetycznej lub podróż do Brundizyum? Czy nie raczej imiona Lesbii, Lalagy, win, które sławi, Falernów i Caekubów, pochwałę świe-

tnej uczty i hucznych zabaw? Jeźli będziemy szczerzy, przyznamy, że to przedewszystkiem nęciło naszą uwagę, pochlebiało naszej wesołej lub rozmarzonej młodości, wpajało się do naszej pamięci z większą łatwością, niż piękne, moralne i wzniosłe myśli, które także napotkać można w Horacym, ale niestety, tylko rzadko tu i owdzie.

Ogólny ton poezyi z wieku Augusta polega więc na pewnej miękkości, na epikurejskim braku energii, wypływających z całości literatury. Nie sądzimy, żeby taki materyał mógł być pożywnym pokarmem dla siedmio lub ośmioletniego poważnego studyum. Z niego zaiste nie zaczerpnie młodzież owocu energicznego charakteru, owej moralnej siły, owego zamiłowania w sprawach publicznych, przymiotów tak niezbędnie potrzebnych, zwłaszcza w naszym kraju i naszych stosunkach.

Cóż to bowiem za powietrzem oddychamy, żyjąc myślami swemi w czasach Mecenasa, Augusta i współczesnej ich literatury? Jest to atmosfera usłużności, milczenia, podchlebstwa, zaparcia się siebie samego, podłego serwilizmu pod uśmiechniętą maską. Wszędzie tu czuć oniemiały przed groźnym panem język, wszędzie gorliwe staranie, aby obywateli odciągnąć od spraw publicznych i wpoić im wstręt do prawdziwie męzkich zatrudnień. Jeden opiewa spokój pól i słodką bezczynność życia wiejskiego; drugi rozkosze, piękne kochanki i rozwiązłość; inny wreszcie mądrość godną derwiszów lub fakirów a polegającą na tem, żeby gardzić wszystkiem i odmawiać sobie wszystkiego. Doradzają oni wyrzec się wszelkich praw, podniecają ślepe zaufanie do woli jednego, dobrowolne ustąpienie przed niepokonalną potęgą, na wyścigi sławią nowego swego pana, kadzą mu ze wszystkich stron, przedstawiają go jako Boga, marnują swój talent przez płaski serwilizm, który się dla nich stał już drugą naturą. „Do przedstawienia epoki Augusta — mówi Tacyt — nie zbywało na znakomitych talentach, aż je odstraszyło wzmagające się coraz wyżej pochlebstwo.“ Któżby nie uznał słuszności zdania tego?

Taką więc jest literatura, na której się kształci młodzież nasza. Czy jest to szkoła odpowiednia dla tych, którzy z pożytkiem dla kraju, działać mają w późniejszem życiu? Czy tym sposobem obudzić się może poczucie obywatelskie? Czy takie przykłady pobudzać mogą do szlachetności i energii? Czy taka miękkość, sławiona najwymowniejszemi wyrazami, nie pozostawi

niebezpiecznego śladu w tak wrażliwej fantazyi młodzieży? O! niewątpliwie! Wspomnienia takie zatrzeć się nie dadzą, piękność formy jeszcze więcej ponętności nadaje tym zniewieściałym doktrynom. Nie dosyć na tem, wpływ ten jeszcze później daje się dotkliwie we znaki. Kiedy się opuściło zakład szkolny lub dom rodzicielski, wywiera ta poetyczna forma, brzmiąca jeszcze w uszach, nieraz większy wpływ na życie niż nam się zdawać może. Przytoczmy przykłady. Mamy przed sobą młodego obywatela wiejskiego, który, rzadki to wprawdzie u nas wypadek, skończy szkoły, nie marzy on o pracy, lecz o spokoju na wsi z Tytyrem, Melibeem, przyjaciołmi Horacego. Perswaduje sobie, że wielka go na wsi czeka przyjemność; śmiejąc się z troski i kłopotów, niedbając wcale o kompromitujące obowiązki lub bezowocne mozoły publicznego życia, nie mięszając się ani do rad powiatowych ani do nudnych komitetów i stowarzyszeń, ograniczając się przedewszystkiem do tego, żeby wieś swą dobrze administrować a co największa żyć podług własnego upodobania, wygodnie i dobrze, — zupełnie po horacyuszowsku. Weźmy innego, żywszą naturę, którego więcej nęci zmysłowość i uciechy życia, z dumą recytuje on epikurejskie przepisy Horacego i anakreontowskie jego piosenki, zna on Delią, Lesbią, Cynthią, i stara się przedewszystkien o to, aby te przestarzałe imiona zastąpić nowszemi i popularniejszemi. — Trzeci posiada znaczny majątek, lecz nie dosyć mu na tem, kocha się w świetności, znajduje upodobanie w wysokich dostojeństwach, potrzeba mu szybkiej karyery, nie waha się więc żądać od łaski, protekcyi i względów tego, do czego mu się nie chce dojść przez rzeczywistą pracę; jest to człowiek, czyhający na dogodną sposobność, starający się wznieść nie przebierając w środkach, czepiający się wszystkich możnych protektorów; jest on ambitnym, ale tylko aby używać, we władzy i stanowisku lubi tylko uciechę, bogactwo, świetne otoczenie, błyskotki, szał bez troski i pracy. Roją mu się po głowie wiersze Horacego, Propercyusza, Owida, marzy o jakim uczonym Pollionie lub Mecenasie, wzdycha do łaski i względów Augusta, a chociaż czasami odzywa się w niem sumienie, obudzają się wewnętrzne wyrzuty, to zagłusza je, powtarzając ponętne strofy rzymskich poetów, powołując się na ich złowieszczy przykład.

Nie ma zaiste zdrożności moralnej, społecznej lub też politycznej, którejby usprawiedliwić nie można jaką strofą z tych

poetów z czasów Augusta. Powtarzamy więc jeszcze raz, w tem poniżeniu obywateli rzymskich, w tej korrupcyi indiwidualnego charakteru, w tem negowaniu długu zaciągnionego w obec kraju, w tem niezmiernem czołganiu i pochlebstwie, posuwającem się tak daleko, że z człowieka robi się Boga, że się ubóstwia nawet jego uroszczenia i błędy — w tem wszystkiem spoczywa nieuniknione niebezpieczeństwo dla literatury, która z nich czerpać ma natchnienie. Gdybyśmy tutaj mogli pod tym względem rozbierać nasza literaturę, tobyśmy niezawodnie doszli do tego rezultatu, że z tego naśladowania, z takiej nauki wpłynęło i dla nas pośrednio lub bezpośrednio nie jedno wielkie złe; bezpośrednio o ileśmy sami z tej literatury czerpali i na niej się kształcili, pośrednio o ileśmy naśladowali literaturę francuzką, która od poetów z czasów Augusta nauczyła się porownywać z bogami i boginiami Olympu nie tylko wielkich i możnych, lecz także i najpodlejszych dworaków.

Z tego wszystkiego wynika — sądzimy — niewątpliwie, że zaraza ta, skoro dotknąć i poniżyć mogła umysły wyższe, stać się także musi niebezpieczną dla owych zwykłych ludzi, którzy nie piszą, ale pochlebiają, nie wdają się w głębsze myśli ale działają w życiu potocznem i publicznem, nie składają rymwó ale poniżać się umieją, nie apoteozują swych panów, ale są do wszystkiego skorymi.

Złe czasu naszego polega niewątpliwie — pomijając inne strony — na zatruciu energii, na wyzuciu się siebie samego, na zamiłowaniu spokoju i idącem za tem odsuwaniu publicznych obowiązków, na względach osobistych, które zajęły miejsce patryotyzmu, na sztuce domagania się Bóg wie czego od sprawy publicznej a niedawania jej ze swej strony niczego, na zwalaniu wszelkich praw a przedewszystkiem wszelkich obowiązków naszych na władzę. Widzimy w tem usprawiedliwienie nasze, skoro złe, które ztąd wynika, przypiszemy tym, którzy nami kierują, a bezustannie oskarżamy wypadki i stosunki, silniejsze od naszej woli. Jeźli naród do tego stopnia upadł, należy przyczyn tego upadku szukać w nim samym. Rozwój przemysłu, niezliczone wynalazki, wzrost bogactwa, skandaliczne spekulacye, zamiłowanie w luxusowem życiu i rzekomej świetności, dobrobyt sięgający aż w niższe sfery — wszystko to wywołało w całej Europie bezustanne gonienie za wygódkami życia bez troski i ciężarów. Kiedy zaś

człowiek myśli tylko o wygodach i rozkoszach, wtedy odłącza się od społeczeństwa, wtedy zdaje mu się, że się wznosi po nad obowiązki, bo nie widzi nic innego jak swoje własne materyalne potrzeby. Materyalizm więc ogarnia wszystkie sfery społeczeństwa bez wyjątku, czy to w nauce, czy w pojęciach religijnych, socyalnych i politycznych. Idąc tą drogą dalej, dojdziemy ostatecznie do ze wszech miar podłej zasady: Ubi bene, ibi patria, boć o cóż nam chodzi: o wygody i używanie.

W tem więc leży wielkie, i bardzo wielkie niebezpieczeństwo; czas, żeby je zażegnać, czas, żeby środek na nie wyszukać. Żeby nas samych wyleczyć, na to jużeśmy za starzy, lecz pomyślmy o młodszem pokoleniu, starajmy się dać mu więcej energiczne, więcej moralne wychowanie. Jesteśmy z nauczycielami naszymi za nadto Rzymianami z czasów Augusta, za nadto Epikurejczykami z Horacym, za nadto pozbawionymi energii z Wergilem, za nadto usłużnymi pochlebcami z Augustem. To młodsze pokolenie, jeźli ma być lepszem od nas, powinno się żywić posilniejszym, szlachetniejszym pokarmem. Postawmy więc język łaciński na drugiem miejscu; bez znajomości jego obyć się nie możemy, bo jakże zrozumieć źródła naszych i obcych dziejów, nasze i obce prawa, wzory na których się kształciła literatura i t. p., lecz nie stawmy go na czele szkolnego wykształcenia. Przeważnie większa część czasu należy się językowi greckiemu. Tutaj tylko znajdziesz bogate, szlachetne, czyste zdroje, dość obfite dla przyszłych filozofów, myślicieli, obywateli, mężów stanu. Tutaj możemy oddać bezpiecznie w ręce młodzieży dzieła dziwnej prostoty a zarazem zadziwiającej szczytności. Niewątpliwie i tutaj napotkamy pisarzy, którychbyśmy niechcieli widzieć w ręku ucznia, jak n. p. Anakreonta lub Arystophanesa. Lecz choćbyśmy poświęcili tych dwóch pisarzy, jakże bogaty, ogromny horyzont roztacza się przed nami! Masz tu Homera obfitego w cenne nauki i przykłady heroizmu, masz Hezyoda z jego piękną moralnością, Solona z jego patryotycznemi napomnieniami; Aischylosa, Sophoklesa, Euripidesa, z których czytelnik uczyć się może wyższego polotu myśli i prawdziwie imponującego wysłowienia. Chcesz prozaików, masz Herodota, niezrównanego opowiadacza, którego dzieje zachwycać mogą zarówno fantazyą dziecka jak rozum starca— masz Thukydidesa, zarówno wielkiego polityka, jak wielkiego dziejopisarza i wielkiego filo-

zofa; masz Xenophonta, którego usta tchną zapachem miodu z czarującego Hymetu, a który tak cudownie kreśli wiekopomne czyny garstki bohaterskich Greków; masz Platona, wprowadzającego czytelnika do najwznioślejszych sfer, którego urocza forma jest wzorem proporcyi i piękności; masz Arystotelesa, przewodnika wieków średnich, czasami on suchy, lecz z niego uczyć się możemy jasności i precyzyi a przedewszystkiem, jakie to są prawa obywatela, jakie reguły dla państwa, jakie konstytucye społeczeństw; masz Theophrasta najczystszego i najponętniejszego z moralistów; masz Lukiana najwykwintniejszego i najbystrzejszego z krytyków; masz Demosthenesa, energicznego patryotę, Aischinesa, Lyzijasza, całą szkołę ateńskich mowców.

Zważmy tylko rezultaty z nauki tej wielkiej literatury; wystawmy sobie generacyę, od lat dziecinnych wtajemniczoną w znajomość greckiego ducha, wzrosłą pod przewodnictwem wszystkich tych piękności—czy nie musiałaby ona rozwijać się z większem od nas zamiłowaniem wszystkiego tego, co rzeczywiście jest pięknem, wielkiem i szlachetnem. Umysłowy pokarm, któryby jej tym sposobem codziennie podawano, wywoływałby bez gwałtownych wzruszeń i wytężeń najszlachetniejsze uczucia, dzisiaj albo zupełnie przytłumione albo co najmniej w głębokim śnie pogrążone. Podnieta moralnego uczucia, którem tchną te dzieła literatury greckiej, stałaby się zdrowiem i siłą naszej młodzieży. Nie mówmy już o filozofii, która w Grecyi powstała i do takiej wysokości się wzniosła, że nowożytna filozofia umiała tylko wstąpić w jej ślady, lecz moralność — o którą nam przedewszystkiem chodzi—znalazła w greckich pisarzach tak znakomitych tłumaczy, że tylko jedyne chrześciaństwo przewyższyć ją potrafiło a już nie jeden chrześciański nauczyciel widział w Sokratesie i Platonie poprzedników ewanielicznej moralności.

Do tej praktycznej moralności dodajmy jeszcze w końcu inną, społeczną. W literaturze greckiej widzimy zawsze na dominującem stanowisku ową tajemnicę wszystkich narodów, które się wzniosły do wielkiego znaczenia: patryotyzm na wskroś przeciwny indywidualnym dążnościom i pragnieniom. Dzisiaj jedną z chorób naszych jest właśnie to indywidualne poczucie wprawdzie może nie zupełnie wrogie, ale co najmniej obojętne dla poczucia patryotycznego.

Indywidualizmu nie ma w greckiem społeczeństwie, obywatel nie ma żadnego znaczenia w obec gminy, człowiek znika na korzyść państwa, jednostka na korzyść całości. Człowiek rodzi się, żyje, umiera dla kraju. Prawa są czasami twardemi i przykremi przed nieprzyjacielem i w obrębie samej gminy, wymagają one zupełnego rozwoju wszystkich tych sił, które tylko natura ludzka posiada dla tego co dobre i szlachetne, do poświęcenia skore. Tutaj więc znajdziemy cudowną szkołę, z której młodzież czerpać może z korzyścią dla kraju; tu czystą, zdrową, ożywczą atmosferę, w której króluje myśl i piękno, w której wzniosłe przykłady porywają bez oporu widza, do tego stopnia ożywia ją jeniusz swem tchnieniem, ogrzewa ją swem szlachetnym żarem. Grecka literatura więc, a nie łacińska z czasów Augusta, godną jest kształuić młodzieńca tak, aby się stal prawdziwym, wzorowym obywatelem, działającym z korzyścią dla kraju i społeczeństwa.

Dr. Xawery Liske.

O ŻYCIU I PISMACH
JUSTA LUDWIKA DECYUSZA
1485—1545.

(Dokończenie.)

Wychowanie dzieci i zarząd majątku powierzył małżonce swej wraz z opiekunami i egzekutorami testamentu, bratem swym Jakóbem i Sewerynem Bonerem, kasztelanem bieckim, żupnikiem i wielkorządcą zamku krakowskiego. Dzieciom polecił pod karą wydziedziczenia uległość dla matki i opiekunów.

Po śmierci matki mieli egzekutorowie podzielić majątek między dzieci w równych częściach, jednak w ten sposób, aby synowie zatrzymali dobra ziemskie, a części córkom przypadające, spłacili według oszacowania opiekunów.

Majątek ten powiększył się w r. 1546, po śmierci Barbary Bethmanowej, po której wdowa po Decyuszu, jako po siostrze, odziedziczyła kamienicę w Rynku krakowskim (między domami Bartłomieja Kromera i Stanisława Bełzy), sukiennicę i ogród za bramą św. Mikołaja, wraz z domem i budynkami gospodarskimi *).

W r. 1551 sprzedali Decyuszowie z spadku po ojcu dwa domy wraz z placem wolnym w Toruniu, stryjowi swojemu Jakóbowi **), który stale tamże się osiedlił ***).

---

*) Acta consularia cracoviensia T. XVII. pag. 361.

**) ibid. T. XIX. pag. 674.

***) Jakób Ludwik Decyusz był od r. 1540 burgrabią, rajcą i burmistrzem w Toruniu; w r. 1543 jeździł w sprawach miejskich wraz z drugim rajcą na sejm do Krakowa. Umarł w r. 1558. (J. H. Zernecke: Thornische Chronika. Berlin, 1727. str. 128 i 136).

W dwa lata później umarła matka ich Anna; po śmierci jej podzielili się spadkobiercy tak po niej, jak po ojcu odziedziczonym majątkiem. Część jego, położona w Krakowie, składała się z kamienicy w Rynku, trzech kamienic i browaru przy ulicy św. Jana, sukiennicy i ogrodu wraz z domem za bramą św. Mikołaja [1]).

Najstarszy z synów Decyusza, Justus Ludwik, był najprzód dworzaninem [2]), później sekretarzem królewskim, karbarzem wielickim, żupnikiem olkuskim i chęcińskim [3]) i wielkorządcą zamku krakowskiego [4]). W dziale dóbr ziemskich z r. 1562 otrzymał Przegorzały i wójtowstwo w Piotrkowie [5]).

Ożenił się (przed r. 1552) z Konstancyą, córką Piotra Konarskiego z Koryta [6]). Umarł w r. 1570 [7]). Za jego czasów był w Woli zbór Kalwinów od r. 1552 [8]).

Młodszy brat jego Jan był dworzaninem królewskim i miał być człowiekiem niepospolitych zdolności [9]). Umarł około roku 1554 [10]). Najmłodszy, Ludwik, otrzymał w dziale majątkowym z r. 1562 Wolę [11]) i odziedziczył po śmierci Justa piastowane

---

1) Acta consularia cracov. T. XX. pag. 365.

2) Liber actorum terrestrium cracov. T. VII. pag. 1516.

3) Bartosz Groicki: Regestr do Porządku etc.

4) Liber actorum terr. cracov. T. XXXIV. pag. 143.

5) Liber inscr. castr. cracov. Nr. 80. pag. 400.

6) Liber actorum terr. cracov. T. IX. pag. 464.

7) Ibid. T. XXXIV. pag. 143.

8) Wojciech Węgierski: Kronika zboru ewangelickiego krakowskiego. Kraków 1817 str. 8.

Podnosi to jako pierwszorzędną zasługę Jan Mylius w wierszu, napisanym na cześć Justa Ludwika. Stemmatum sive imaginum lib. I. — XXV. D. Justi Ludovici Decii Equitis. (Poemata Joannis Mylii. 1568).

9) Trzycieski w wierszu p. t. Joannis Decii Epitaphium (Epigrammatum lib. II).

10) Żył jeszcze w r. 1553 (Acta consularia cracov. T. XX. pag. 365); w drugiej zaś księdze „Epigramatów", wydanej w r. 1565, wspomina o nim Trzycieski jako o zmarłym od lat dziesięciu.

11) Liber inscript. castr. cracov. Nr. 80. pag. 400.

przezeń urzędy; ożenił się z Anną Rożnówną, umarł w roku 1576 [1]).

Dwaj starsi bracia zmarli bezpotomnie; najmłodszy Ludwik pozostawił trzy córki [2]), z których Barbara wyszła za Jakóba Dębołęckiego [3]), Anna za Kaspra Stanisławskiego [4]), a namłodsza Elżbieta wstąpiła do zakonu św. Ducha w Toruniu [5]).

Z córek Decyusza (ojca) zaślubiła najstarsza, Anna, Jana Rapp, a po jego śmierci Andrzeja Rottermundt [6]), Agnieszka wyszła za Ulryka Hozyusza, poborcę ceł w Kownie; Justyna za Stanisława Aychlera, słynnego w owych czasach prawnika, Elżbieta była za Erazmem Paczko [7]), a następnie za Joachimem Glińskim z Czussowa [8]); Zuzanna za Janem Paczko [7]).

X.

Pisma Decyusza.

Do r. 1521 wiele oddawał się Decyusz studyom naukowym. Przeważnie zajmywał się historyą, choć według ówczesnego zwy-

[1]) Liber actorum terrestrium cracov. T. XL., pag. 885.

J. Bartoszewicz, H. Łabęcki, Niesiecki i inni podają niejeden szczegół, odnoszący się właściwie do któregoś z synów Decyusza, mylnie przez nich przypisywany ojcu. Omyłek tych nie prostujemy, uważając za wystarczające, zestawienie tych dat w sposób właściwy, a oparte na podstawie aktów urzędowych.

[2]) Z śmiercią córek Ludwika wymarli potomkowie Decyusza. Zdaje sie jednak, że część jego rodziny, która została w Alzacyi, utrzymała się do naszych czasów: w roku 1835 i w latach następnych głośnym był Alzatczyk Dietz, poeta, piszący po niemiecku, ale w patryotycznym duchu francuskim (Börne: Gallophobie de M. Menzel, w czasopiśmie „La Balance", janvier 1836).

[3]) Liber actorum terrestrium cracov. T. LXII. pag. 679.

[4]) Ibid. T. LXVI, pag. 75.

[5]) Ibid. T. LXXVI. pag- 517.

[6]) Starowolski: Monumenta str. 113.

[7]) Acta consularia cracov. T. XX. pag. 365.

[8]) Liber actorum terrestrium cracov. T. XVI. pag. 379.

czaju pisywał także i wiersze *). Później, piastując równocześnie wiele urzędów publicznych, z powodów rozlicznych zajęć nie mógł wiele czasu poświęcać pracy naukowej, ale i wówczas chętnie się jej oddawał w chwilach wolnych od zatrudnień obowiązkowych **).

Pisma Decyusza są następujące:

1. Diarii et earum, quae memoratu digna in splendidissimis, Potentiss. Sigismundi Poloniae Regis et Sereniss. Dominae Bonae, Mediolani Barique ducis, Principis Rossani, nuptiis gesta. Per Jodocum Ludovicum Decium Wissenburgen. Descriptio.—Na ostatniej karcie: Impressum Graccoviae Anno a partu virgineo 1518, Sigismundo Rege invictissimo regnante. Per Hieronymum Vietorem, Philovallen. 31 die Mensis Maii. In 4to, kart nieliczb. 34. — Tytuł umieszczony wśród drzeworytu wraz z Dantyszka wierszem do czytelnika. Na odwrotnej stronie karty tytułowej wiersze podobnej treści Krzyckiego i Rudolfa Agricoli (jun.).

Na ostatniej stronnicy drzeworyt, przedstawiający dwie tarcze, na pierwszej orzeł Zygmuntowski, na drugiej wąż medyolański i orzeł polski.

Dziełko to napisał Decyusz na żądanie Tomickiego i jemu je poświęcił; Górski umieścił je także w swych Tomicyanach, t. IV. str. 296—327.

2. De vetustatibus Polonorum. Liber I.

De Jagellonum Familia. Liber II.

De Sigismundi Regis temporibus. Liber III.

---

*) Niektóre z nich obiegały w odpisach. Jeden z tych wierszyków umieścił autor na ostatniej karcie swych pism historycznych, wydanych w r. 1521 wraz z kroniką Miechowity; inny znajduje się na czele dziełka: In Augustissimum Sigismundi, Regis Poloniae et Reginae Barbarae connubium Andreae Cricii, scholastici Posnaniensis, Carmen. (Cracoviae J. Haller 1512) — przedrukowany także w IIgim tomie Tomicyanów (str. 28.).

**) Ad. Schroeterus w wierszu p. t. Generoso ac clarissimo Domino Justo Lud. Decio etc. w Mizler'a Collectio magna. T. I. str. 801. — Valentinus Polidamus: Nonnulla Epigrammata illustrium virorum. Cracoviae, per H. Vietorem 1532.

Tytuł wśród drzeworytu, przedstawiającego u góry rycerzy chrześciańskich, walczących z Turkami; po bokach postacie alegoryczne i herby Polski i Litwy; u dołu orzeł Zygmuntowski Nad tytułem: Vita hominum mors est, solum hoc est vivere, si quis res dignas longa posteritate gerat. Po lewej stronie: Cuncta rapit cursu volucri mortalia tempus; po prawej: Quam peperit virtus, fama perennis erit. Na odwrotnej stronie karty tytułowej wiersz Filipa Gundeliusza do czytelnika.

Przed trzecią księgą osobna karta tytułowa, ozdobna drzeworytem, przedstawiającym popiersie Zygmunta Igo i herby głównych ziem polskich. Poniżej popiersia wiersz na cześć króla, napisany przez Gundeliusza. Na dwóch następnych kartach drzeworyty, przedstawiające popiersia Zygmunta Augusta i królowej Bony, z wierszami tegoż autora i w mniejszych rozmiarach wizerunki wszystkich Jagiellonów, w kształcie drzewa genealogicznego.

Pisma te wydał Decyusz własnym nakładem, razem z drugą edycyą kroniki Miechowity. Przy końcu: Impressum Craccoviae, opera atque industria Hieronymi Vietoris, Chalcographi. Anno 1521, mense Decembri. Na ostatniej karcie drzeworyt, przedstawiający herb Decyusza, wraz z umieszczonym poniżej czterowierszem autora (ob. w.).

Drugie wydanie tych pism wyszło w zbiorze Pistoryusza: Polonicae historiae corpus, t. II. str. 260—340.

3. W styczniu r. 1539 wydał Decyusz w Krakowie ordynacyę górniczą dla kopalń w Kupferbergu *). Jaki był tytuł tej publikacyi i w ogóle bliższych szczegółów o niej podać nie umiemy.

4. W r. 1854 umieścił „Dziennik warszawski“ (w Nr. 98) korespondencyę z Poznania, z d. 28go marca tegoż roku, której autor (X. K.) donosi o innem, również nieznanem dotąd pisemku Decyusza.

Korespondencyę tę przytaczamy tu dosłownie, autorowi jej pozostawiając odpowiedzialność za podane w niej szczegóły.

---

*) Henelius: Silesiographia, cap. VII. pag. 91 i Wagnera Corpus juris metallici, pag. XXXIX.

„Uzupełniając wiadomość o pismach Decyusza“—pisze korespondent „Dziennika Warszawskiego“ — „przesyłam opis krótki pisemka Decyusza, o którem dotąd żaden z naszych bibliografów nie wspomniał. Tytuł tego pisemka jest taki: „Sendbrieff von der grossen Schlacht und sigg so Kü. Ma. von Poln volk in Litten am 27 tag Januarii des 1527 Jars mit den unglaubigen Tartern gehabt hat“. To jest po polsku: List o wielkiej bitwie i zwycięstwie, które wojsko N. K. Polskiego w Litwie dnia 27go stycznia 1527 roku nad niewiernymi Tatarami odniosło“. Pisemko to składa się z cztérech kart in 4to. Wystosowane jest przez Decyusza do Wilhelma Wejdolta w Norymberdze, którego Decyusz swoim szczególnym i kochanym przyjacielem nazywa. W samym wstępie żali się Decyusz Wejdoltowi, że znajdując się w r. 1523 w Neapolu i posławszy ztamtąd do Norymbergi opis jakiejś burzy (Ungewitter, zapewne wybuch Wezuwiusza lub też trzęsienie ziemi), opis ten z rozmaitymi dodatkami lub fałszami wydrukowany został. Zapobiegając nadal temu, posłal teraz na ręce Wejdolta opis szczegółowy bitwy i zwycięstwa, odniesionego nad Tatarami dnia 27go stycznia 1527 roku, przez księcia Konstantego Ostrogskiego. Opis ten datowany z Krakowa 21go lutego 1527 roku, zdaje się, że nie w Norymberdze, ale w Krakowie u Wietora był wytłoczony, przynajmniej typy w nim bardzo są drukom wietorowskim podobne. Treść jego w przekładzie polskim jest taka: „Całemu światu wiadomo, z jak wielkimi trudami, kosztem i krwi rozlewem Królestwo Polskie od lat wielu łamać się musi, bez obcej pomocy i z rozmaitem szczęściem, z zaprzysiężonym nieprzyjacielem Chrześciaństwa, bezbożnymi Tatarami. Gdy zaś niedawno temu nieszczęśliwy i opłakania godny upadek korony węgierskiej nastąpił, okrutni Tatarzy tak dalece zostali przez to uzuchwaleni, że przeciw wszelkiemu spodziewaniu, wśród ciężkiej zimy, co dotąd było niesłychanem, wielkimi zagonami do Wielkiego Księstwa Litewskiego wpadli, przekroczywszy granice na sto mil szeroko, a złupiwszy kraj cały, z niezmierną zdobyczą do Krymu wracali. Ale ks. Konstanty Ostrogski, który od młodości oręż swój na karkach nieprzyjaciół Chrystusa zaprawiał, i który, śmiele powiedzieć można, wszystkich współczesnych sobie wodzów w sztuce wojennej przewyższył, dowiedziawszy się o tem, zebrał natychmiast na prędce lud swój zbrojny i ruszył śpiesznymi pochodami ku Kijowu. Tu zastał i innych panów litewskich z licznymi hufcami,

z którymi połączywszy się, udał się w pogoń za Tatarami. Po dwudniowym pochodzie dotarł Tatarów 10 mil za Czerkasami, dwa dni drogi od sławnej rzeki Dniepru, która z Azyi wypływa (nie tęgim był geografem nasz Decyusz!)".

„W pochodzie tym doznali nasi wielkich trudów i głodu, bo wśród głębokiej zimy trudno było o żywność dla ludzi i o obrok dla koni. Na ślad pierwszy Tatarów trafili przy pustem polu, leżącem przy lesie Czarnym (ten las nazywa Decyusz hercyńskim). Tu znaleźli szczątki 300—500 koni, których mięsem Tatarzy siebie i prowadzonych w jasyr chrześcian żywili. W sobotę, dnia 26go stycznia, zbliżyli się nasi ku ostatniemu legowisku Tatarów. Nie tracąc zatem czasu, puścili się w ślady nieprzyjaciół krzyża świętego na noc całą. Około północy ujrzeli tak blisko siebie na około obozu tatarskiego ognie, że rozpuściwszy cugle koniom, skoczyli pędem ku obozowi. Było to atoli optyczne złudzenie, bo obóz tatarski leżał o pół mili dalej, niż się naszym rycerzom zdawało. Zwolniono zatem pochód, a chociaż ziemia była zmarzła i tentent podków końskich rozlegał się daleko na okół, nieprzyjaciel ani się domyślał tego, jak blisko wojsko chrześciańskie nad karkiem jego wisiało, owszem, gdy spostrzegł gęstą parę, unoszącą się nad zgrzanymi końmi wojska litewskiego, poczytał ją za zwyczajną w tamtych stronach mgłę o tej porze. Tak tedy ks. Ostrogski wpadł niespodzianie na pogrążony w głębokim śnie obóz niewiernych. Tatarzy, niemogąc dopaść koni swoich, słaby stawili opór i już znaczna część ich legła od oręża naszych, gdy nareszcie udało im się zebrać hufiec jezdnych 5000 wynoszący, około syna hańskiego. Uderzył nań niezwłocznie książę Ostrogski, wzywając aby się poddał. Gdy zaś broni złożyć Tatarzy nie chcieli, po kilkogodzinnej walce, otoczeni na okół od rycerstwa litewskiego, w pień wycięci zostali. Poległ wtedy i syn hana z wielu murzami. Tymczasem, gdy ks. Ostrogski zajęty był walką z oddziałem, otaczającym syna hańskiego, inni Tatarzy, korzystając z cieni nocy, pieszo lub też na nieosiodłanych koniach, wymknęli się z obozu. Ale i tych śmierć nie minęła, bo gdy dnieć zaczęło, zwycięzcy puścili się za nimi w pogoń i ubili około 20.000 pogan. Wielkie to zwycięstwo uwolniło z pętów przeszło 40.000 chrześcian, w jasyr prowadzonych, podało w ręce naszych przeszło 20.000 koni, 800 wozów naładowanych łupami i wielu jeńców. W sławnej tej bitwie mieli udział z pa-

nów litewskich: ks. Ostrogski, Gastold, wojewoda wileński, Jerzy książe Słucki, książe Czartoryski, książe z Dubrowy (Herzog von Dubrowytz), książe Połubiński (Herzog von Polubia), Jerzy Radziwiłł, kasztelan trocki i wielu innych".

„Dalej opowiada Decyusz w tem pisemku, że dnia 13go lutego 1527 r., po odebraniu wiadomości o wspomnionem zwycięstwie, król Zygmunt I. kazał odprawić po wszystkich kościołach krakowskich uroczyste nabożeństwo, na podziękowanie Bogu za tak wielkie dobrodziejstwo, koronie polskiej wyświadczone. Przy tem z warowni miejskich strzelano przez dzień cały z dział i ręcznej strzelby"*).

5. W r. 1518 wyszło w Krakowie pisemko p. t.: Ad Sigismundum, invictissimum Regem Poloniae, Russiae, Prussiae etc. Threni neglectae religionis per Valentinum Eckium **).

Na czele tego dziełka umieszczone są dwa listy Decyusza; w pierwszym z nich (zapewne jako wydawca) poświęca je Decyusz Maciejowi Drzewickiemu, biskupowi kujawskiemu, w drugim zachęca autora, z którym go bliskie łączyły stosunki, do ogłoszenia drukiem niniejszej pracy.

6. W r. 1522 wydał Decyusz:

Varini Camertis ***) Apophtegmata, ad bene beateque vivendum mire conducentia, nuper ex limpidissimo Graecorum

---

*) Według Wapowskiego, którego opis w głównych rysach potwierdza opowiadanie Decyusza, bitwę tę stoczono pod Kaniowem, „z początkiem" r. 1527. Fragmentum Vapovii (w kolońs. wyd. Kromera) pag. 599.

**) Walentyn Eck, z Lindau nad jeziorem Bodeńsk.em, przybył do Krakowa z początkiem XVIgo wieku i został po śmierci Pawła z Krosna profesorem poezyi w akademii krakowskiej (Janociana, I.). W r. 1515 wydał dziełko p. t. „De arte versificandi" i poświęcił je Decyuszowi.

***) Varinus Camers Phavorinus, jeden z znakomitszych filologów XVIgo wieku, urodził się w Favera, niedaleko miasta Camerino, w Umbryi czyli ówczesnem księstwie Spoleto. Kształcił się pod kierunkiem Jana Lascaris i Anioła Politiano; następnie wstąpił do zakonu Benedyktynów i był nauczycielem Jana Medyceusza, późniejszego papieża Leona Xgo. — W r. 1514 został biskupem w Nocera, w księstwie Spoleto. — Umarł w r. 1537.

Varinus Camers słynął szczególniej jako autor greckiego słownika, przetłumaczył także z języka greckiego na łaciński „Apophtegmata",

fonte in Latinum fideliter conversa et longe antea impressis castigatiora. Addito insuper per Lucium Stellam directissimo indice secundum Alphabeti seriem. Servato quidem duarum, trium quatuorve litterarum iuxta locorum exigentiam ordine. In Regia Sarmatiae, Cracovia, mense Novembr. Anno 1522. Na ostatniej karcie:- Apud Cracoviam, in officina Hiero. Vietoris, impensa Marci Bibliopo: Craco: pridie Cal. Januarias, Anno 1522. In 8vo, kart 34, indeksu 11.

Pisemko to poświęcił Decyusz Krzysztofowi Szydłowieckiemu. W dedykacyi powiada, że kiedy „niedawno“ był w Rzymie (za pewne w r. 1520), „przypadkowo książeczka ta wpadła mu w ręce“ i że wydaje ją, aby nieznającym języka greckiego podać sposobność poznania zdań i zasad filozofów greckich.

Drugie wydanie wyszło w r. 1538. również w Krakowie u Hieronima Wietora i w tym samym formacie.

7. W końcu uzupełniamy podaną powyżej wiadomość o brewiarzach, wydanych nakładem Decyusza. Adam Jocher podaje w swym „Obrazie bibliograficzno - historycznym“ *), że w r. 1519 wydano w Lugdunie, nakładem Decyusza a drukiem Jakóba Sacco, brewiarz dla dyecezyi gnieźnieńskiej**). Prawdopodobnie jest to ta sama edycya, na którą Decyusz uzyskał od króla w r. 1518 przywilej czteroletni. Egzemplarze tego wydania należą do niepospolitych rzadkości, oprócz Jochera nie znał go żaden z naszych bibliografów; nie wspomina o niem także Brunet w swem wielkiem dziele bibliograficznem.

których autorem miał być Jan Stobaeus, pisarz grecki, żyjący w IV. lub V. wieku po Chr. (Chr. G. Jöcher: Allgem. Gelehrten-Lexicon. III. Th.).

*) T. III. str. 98 Nr 6485.

**) Breviarium seu Viaticum Ecclesie Gnesnensis. Impensis Jodoci Decii. Lugduni per Jacobum Sacco 1519.

Przypisek do str. 831.

O objęciu i zarządzie mennicy królewieckiej przez Decyusza podaje Jan Freiberg *) następujące szczegóły pod r. 1528:

„Es kam einer von Crockau her, mit namen Jost Ludewig:, lahm an beiden henden, Nam die Muncze ahn zuuorlegen uff zehen Jar vnd Bawet ein Newe Muncze, do man etliche vil gesellen In erbten kunden. Derselbe Jost Ludewig, einen grossen Schacz an golde die Zeit vbir auss diesem herzogthumb gefuret vnd zugeschickt ist wurden, durch seine schreibers, die er alhie In der Muncze hette, die das gudde golt vnd Jocheimthaelr (Joachimsthaler) mit grossen hauffen vmb geringe gelt zu sich wechselten. Do die 10 Jare vmb kamen, nam vgh **) die Muncze zelber wider ahn zuuorlegen, hindenach donnebir".

Dr. Aleksander Hirschberg.

---

*) Die Chronik des Johannes Freiberg, w Dr. F. A. Meckelburg'a: Die Königsberger Chroniken aus der Zeit des Herzogs Albrecht (Königsberg, 1865) str. 205.

**) T. j. książe Albrecht.

JĘDRZEJ ZAMOJSKI.

Szkic historyczno-biograficzny.

(Dokończenie).

X.

Stan. August miewał dobre pomysły a pod pewnym względem nie można mu odmówić i dobrych dla kraju chęci. Objawił to szczególniej na sejmie 1776 r., którego większością rozrządzał bezwarunkowo. Nie będę tu rozwodził się nad pytaniem, czy konfederacya, pod której węzłem sejm się odbywał, była prawnie zawiązaną albo nie, i jak powstała owa większość królewska w sejmie, ponieważ to nie wchodzi w zakres niniejszego szkicu. Dość że Stanisław August skorzystał z tej sposobności, aby w sejmie od siebie zależnym przeprowadzić nader ważną sprawę, a mianowicie sprawę ułożenia zbioru ustaw sądowych, którego brak dawał się czuć od dawna. Od wieku przeszło wyznaczano osobne do tego, czyli do tak zwanej korrektury ustaw komisye, lecz żadna nie wywiązała się z zadania swego. Złożone bowiem z wielu osób nie przystępywały zwykle zaraz do pracy na nie włożonej, a odraczając się ciągle, w końcu zaś zdekompletowane zawodziły oczekiwania swych mocodawców. Gdy więc sam król na trzynastem posiedzeniu sejmu tego (dnia 11. września 1776 r.) wniósł tę sprawę, wykazał z jednej strony niezbędną potrzebę ułożenia takiej księgi ustaw sądowych, a z drugiej wytknął bardzo trafnie, że powierzanie podobnej pracy komisyi złożonej z wielu osób nie wiedzie do celu, na co dowody zaczerpnął z przeszłości. Wniósł przeto, aby dokonanie tej pracy poruczyć jednemu i zaproponował byłego kanclerza koronnego

Zamojskiego. Wniosek przyjęto bez rozpraw, a nawet mniejszość sejmowa, występująca przy innych sposobnościach bardzo zajadle przeciw królowi, przyklasnęła mu z zapałem. Wyprawiono zaraz marszałka sejmu Mokronowskiego i sekretarza sejmowego do Zamojskiego z uwiadomieniem o zapadłej uchwale i z prośbą, aby się ze względu na dobro ojczyzny podjął tej pracy moralnej i sam sobie dobrał współpracowników. Uchwała sejmu opiewała, że Zamojski miał ukończyć pracę tę w przeciągu dwu lat i przedłożyć ją następnemu sejmowi zwyczajnemu w r. 1778 do zatwierdzenia. Wyraz ten powszechnej ufności zniewolił Zamojskiego do przyjęcia wezwania, poczem zaraz przystąpił do dzieła.

Zadanie, którego się podjął Zamojski, nie było łatwem. Chociaż bowiem uchwała sejmu pozwalała mu prócz ustaw narodowych uwzględniać w układzie dzieła prawo przyrodzone i rzeczywiste potrzeby społeczeństwa, a co więcej poleciwszy mu, aby zasięgał zdania sądów i trybunałów, nie wkładała nań obowiązku przyjmowania ich zdań koniecznie lub wiązania się ich orzeczeniami, musiał przecież obliczać się z usposobieniami a nawet przesądami ogółu ziemian, aby dziełu swemu zapewnić przyjęcie w sejmie. Należało brać w rachubę tak ciemnotę jednych, którzy nie pojmowali nowego zwrotu ludzkości na drodze postępu i niezbędnej konieczności stawania na równi z innemi narodami pod groźbą upadku a przynajmniej zdziczenia, jak również złą wolę innych, którzy z sobkowstwa i źle zrozumianego interesu własnego obstawali najuporczywiej za niezmiennem utrzymaniem istniejącego stanu rzeczy. Zasługiwał w końcu na uwzględnienie i znany narów wielu opierania się bezwyjątkowo wszystkiemu, co wyszło z natchnienia króla. Tacy bowiem byli zawsze gotowi zwalczać bez wnikania głębszego w rzecz samą każdy projekt wniesiony przez króla lub z jego natchnienia.

Zamojski wiedział dokładnie o tych trudnościach a nie mniej i o ważności pracy podjętej. Liczył zaś głównie na to, że zdrowy rozsądek narodu weźmie górę a tem samem i praca jego nie będzie zmarnowaną. Do współpracownictwa wezwał Szembeka, Wybickiego Józefa, a prócz kilku wytrawnych prawników także i ludzi obeznanych należycie z usposobieniami ziemian i z praktyką sądową. Odnosił się przytem z każdą ważniejszą kwestyą do króla, który wielce się zajmował tą pracą przedsięwziętą z jego natchnienia. Pomoc ta jego była zdaniem Zamojskiego nader pożądaną, ponieważ mimo niechęci większości zie-

mian przeciw niemu miał on zawsze w ręku swem środki jednania sobie umysłów, a przy szczerej woli mógł przeprzeć w sejmie projekt jeżeli nie w całości to przynajmniej ze zmianami, któreby nie naruszały głównych podstaw jego.

W układzie dzieła tak ważnego musiano zacząć od obmyślenia planu i zestawienia głównych zasad, na których miała się opierać cała budowa jego. Zamojski wraz z współpracownikami swymi chciał zastrzedz dla wszystkich opiekę ustaw, a oraz równość ile można najzupełniejszą w obliczu prawa, przeszkodzić pokrzywdzaniu słabszych ze strony możniejszych, ubezpieczyć prawo miast i przez to dopomódz im do wydźwignienia się z upadku, uchylić wszelkie odwoływanie w sprawach świeckich i duchownych do władz zagranicznych, zapobiedz dowolności sądów w wyrokowaniu i sprzedajności sędziów, przepisać ciągły wymiar sprawiedliwości, oznaczyć dokładnie, do jakiego sądu każdą należy wnosić sprawę a przez to usunąć spory o kompetencyą, powściągnąć gwałty ustanowieniem surowszych kar na wszelkiego stanu zbrodniarzy i wyzwolić poddanych z pod jurysdykcyi sądowej dziedziców, a tem przynajmniej zwolnić ich ucisk. Chociaż Zamojski nie mógł wkraczać w zakres praw zasadniczych, na których się opierała budowa polityczna Rzeczypospolitej, przyjąwszy jednakże w rozkładzie przedmiotów trzy działy, gdzie mówi o osobach, rzeczach i postępowaniu sądowem, wetknął w dział pierwszy nie mało zastrzeżeń ubezpieczających prawo osobowe wszystkich bez różnicy stanu, czem nawet poddanych w drodze sądowej wyzwolił w części przynajmniej z pod nieokreślonej dotąd ustawami władzy dziedziców.

Zamojski i jego współpracownicy rozważali w porozumieniu z królem najwszechstronniej każdy paragraf zasadniczy projektu, aby zbyt daleko sięgającą chęcią ulepszeń nie narazić całości na odrzucenie. Jeżeli zatem w ich księdze ustaw sądowych spostrzegamy bardzo wiele jeszcze stron ujemnych, przypominających zapatrywania niemal średniowieczne, nie można tego na ich karb zaliczać, ale raczej przypisać je okoliczności, że musieli się nieustannie oglądać na usposobienie tych, którzy mieli rozstrzygać o przyjęciu lub odrzuceniu projektu. Zamojski był dokładnie obeznany z owoczesnem ustawodawstwem europejskiem, jak również z pomysłami i teoryami uczonych prawników. Z wszystkiego zaś tego mógł przyjmować do swego zbioru ustaw sądo-

wych tyle jedynie, co przy owoczesnym stopniu oświecenia dało się zastosować do naszego społeczeństwa.

XI.

Stósownie do uchwały sejmowej ukończył Zamojski poruczoną sobie pracę w dwu latach, a gdy się sejm r. 1778 zabrał, było dzieło już wydrukowane. Zanim przejdę do opisania przyjęcia, jakiego doznało w sejmie, muszę w zarysie przynajmniej przedstawić układ jego i wybitniejsze cechy. Biorąc sobie za wzór kodeks Justiniana, podzielił Zamojski dzieło swe na trzy części. W pierwszej rozwija prawa osobowe przez wszystkie szczeble społeczne, poczynając od króla, a kończąc na poddanych, sługach i włóczęgach. W rozdziale 23, 24 i 25tym tej części stara się ubezpieczyć prawa miast, uwolnić je z pod jurysdykcyi starostów, a przytem podać im możność wydźwignienia się z upadku. Uchylając zatem nadużycia, jakie się powkradały w ciągu wieku, znosi bezpłatne gespody dla posłów, senatorów i deputatów trybunalskich, pozwala miastom związać się w towarzystwo handlowe, poddaje realności szlachty i duchownych a nie mniej ich służbę jurysdykcyi miejskiej, i przepisuje oraz, że główniejsze z miast wolnych mają prawo wysełania na każdy sejm deputowanych, którzy za pośrednictwem kanclerzy przedkładają sejmującym stanom swe żądania i prośby. Grozi całą swą surowością ustaw każdemu, ktoby prawa rzeczowe lub osobowe mieszczan i prawa miast śmiał naruszać. Mówiąc o cechach, wylicza rzemiosła, które mogą w cechy się wiązać. Wszystkie zaś zajęcia, przy których potrzeba artyzmu lub nauki, uznaje wolnemi i nie zabrania szlachcie niemi się trudnić, gdy przy cechowych zagraża utratą klejnotu szlacheckiego każdemu szlachcicowi, który im się odda i przyjmie prawo miejskie. Rozdział 31szy poświęcił Zamojski włościanom, których dzieli na wolnych i do ziemi przywiązanych, czyli poddanych dziedzicznych. Nie mogąc się targnąć na prawa dziedziców, pragnie przynajmniej ubezpieczyć życie i mienie włościan surowemi karami za rozmyślne zabójstwo, pastwienie się nad nimi, zabieranie ruchomości, przeciążanie pracą i tym podobne nadużycia. Zostawiając zresztą dwu synów poddanego na gruncie, uwalnia resztę od poddaństwa i dozwala im udawać się do miast na naukę lub do rzemiosł. Chcąc zaś przysposobić włościan do usamowolnienia w przyszłym czasie, poleca komisyi edukcyjnej założenie szkółki parafialnej

przy każdym kościele, gdzieby dziatwa wiejska mogła się uczyć przynajmniej od św. Marcina do Wielkiejnocy. W rozdziale 32gim mówi o żydach, których osoby i obrzędy osłania opieką ustaw, lecz nie dozwala im się rozsiedlać w miastach i bardzo ścieśnia ich prawa. W całej części tej nie ma zbytecznego liberalizmu, a jedynie ustanowienie kary śmierci za rozmyślne zabicie poddannego, karane przedtem grzywnami, jest częściowem przynajmniej zrównaniem wszystkich w obliczu prawa.

Część drugą poświęcił Zamojski prawu rzeczowemu, przy czem ustanawia następujące kategorye własności: 1. Rzeczy poświęcone Bogu a tem samem nie mogące być własnością ludzi pojedyńczych. 2. Rzeczy należące do Rzeczypospolitej i wszystkich jej mieszkańców, które zatem nie mogą być własnością prywatnych. 3. Rzeczy będące pod opieką praw międzynarodowych a w końcu 4. Rzeczy mogące stanowić własność prywatną na podstawie praw nabytych do posiadania ich doczesnego lub wieczystego. Przechodząc następnie do środków zabezpieczających każdemu prawo własności, wykazuje najprzód, co może spowodować utratę tychże, a następnie mówi o zbrodniach przeciw prawom osobistym i rzeczowym, a nie mniej o zbrodniach naruszających bezpieczeństwo publiczne i karach, którym złoczyńcy wszelkiej kategoryi mają podlegać. Rzecz prosta, że w części tej nie mógł Zamojski pominąć stosunku prawnego dziedziców do poddanych, którzy będąc przywiązanymi do gleby, tworzyli niejako wraz z gruntem posiadanym własność prywatną dziedzica, i z nim mogli być przedawani. Lecz wyrobił się ztąd zwyczaj prawdziwie barbarzyński sprzedawania poddanych lub darowywania ich komu innemu. Otóż zapobiegając temu nadużyciu, ustanawia Zamojski, że taka sprzedaż ma być nieprawną, a sprzedany w taki sposób poddany lub poddanka uzyskują natychmiast wraz z swem potomstwem zupełną wolność od poddaństwa. Ostatnie 11 rozdziałów tej części poświęcił Zamojski zbrodniom i przestępstwom, które dzieli na zbrodnie stanu, zbrodnie ciężkie i przestępstwa. Do zbrodni stanu zalicza urazę Boga lub majestatu króla, zdradę państwa, targnięcia się na władzę sądów, łupienie i okradanie Rzeczypospolitej, i fałszowanie monety i dokumentów publicznych. Do ciężkich zbrodni należą: rozmyślne zabójstwo, krwi chciwe nastawanie na drugiego mienie lub życie, umówiony pojedynek, naruszenie listów żelaznych, kupczenie ludźmi, łupienie świątyń lub bezczeszczenie przedmiotów kościel-

nych, łupież i kradzież gwałtownym napadem dokonane, napastowanie policyi i fałszowanie aktów sądowych. Resztę zaliczył do przestępstw. Wszystkie kary są nader surowe, a lubo Zamojski zniósł przy śledztwach tortury, ustanawiał przecież różne rodzaje śmierci połączone z srogiemi mękami, a za niektóre zbrodnie odsądza od czci potomstwo i krewnych winowajcy. Ogranicza również wolność sumienia, ponieważ nie dozwala tworzyć sekt nowych pod karą wygnania, którą zaostrza zaborem dóbr przeciw przechodzącym z wyznania katolickiego na inne. Ateistów i bluźnierców każe karać po raz pierwszy rocznem więzieniem, a gdyby się ponownie dopuścili tej zbrodni, ucięciem głowy. Te surowe kary dowodzą, że Zamojski nie był zwolennikiem wolności sumienia. Jak zaś srogiemi karami chciał odstraszyć od wszelkich stopni zbrodni stanu, tak ustanawiał równie surowe kary na zbrodnie wymierzone przeciw władzy i powadze sądów, co w owym czasie, gdy sądy bywały napadane przez butnych magnatów, było koniecznością niemal. Lecz rozdział 50ty stanowiący kary na przeniewierstwa w zarządzie skarbu Rzeczypospolitej i na fałszerzy monet lub publicznych dokumentów jest kreślony drakońskiem piórem. Lecz nie wina w tem Zamojskiego, ponieważ w całej owoczesnej Europie stanowiono równie ciężkie kary na te zbrodnie. Rozdział 51, ustanawiający kary za zabójstwa i inne rodzaju zbrodnie, nie podobal się szlachcie, ponieważ kara śmierci za zabicie poddanego zdała się jej niesluszną!

Część trzecia zawiera postępowanie sądowe w sprawach cywilnych i karnych. Zamojski przechodzi w niej wszystkie rodzaje i szczeblowania sądów, wylicza sprawy, które do każdego z nich należą, i przepisuje sposób ich załatwiania. Zaczynając od sądów sejmowych kończy na miejskich i polubownych. Część tę opracowal Zamojski nader starannie, i staral się o to, aby z jednej strony uchylić ile możności pieniactwo a z drugiej upewnić wszystkim sumienny i prędki wymiar sprawiedliwości. Dokladnem określeniem każdej czynności sądowej pragnie zapobiegać dowolności, a lubo nie nagromadza czczych formalności, dostarczających zwykle kruczków prawnych rzecznikom, wymaga przecież we wszystkich sprawach, gdzie idzie o obwinionego, dowodów niezbitych popelnionej zbrodni. Zakazując używania tortur przy śledztwie, przepisuje postępowanie jawne, a obwinionym dodaje obrońców. We wszystkich sprawach karnych dzieli proces na

trzy stopnie. W pierwszym sumarycznym winien sąd zbadać okoliczności, dotyczące osoby obżałowanego; w drugim przeprowadzić z nim śledztwo co do zbrodni mu zarzucanej, a w trzecim przekonać go dowodami. Oskarżyciela nie mającego własności nieruchomej każe Zamojski trzymać pod strażą aż do ukończenia procesu, a jeżeli obwinionego sąd uzna niewinnym, ma oskarżyciel być karany grzywnami lub więzieniem. Zamojski chciał surowości w wymierzaniu kar, lecz zapobiegał wszędzie dowolności lub niesprawiedliwości sądów.

Takim był projekt zbioru ustaw sądowych Zamojskiego, a lubo trudno go nazwać doskonałym, nie należy przecież zapominać, że od jego ogłoszenia minął prawie wiek cały, i że współcześnie nigdzie w Europie lepszego nie wydano dzieła. Są w nim liczne strony ujemne, które powyżej wytknąłem, lecz każdy, kto wglądnie bezstronnie w całość tej pracy, musi przyznać, że wszędzie w niej przebija szczera chęć pomnożenia dobra powszechnego. W dziele swem wdraża Zamojski myśl zrównania wszystkich obywateli kraju w obliczu prawa, i gdzie tylko było można, przypuszcza wszystkich do równego użytkowania z praw przyrodzonych. Walczy też wszędzie przeciw nadużyciom, które wkradłszy się do urządzeń Rzeczypospolitej, podkopały stopniami jej potęgę. Głównym zaś celem jego, uwidocznionym w projekcie, jest powolne odrodzenie całego społeczeństwa. Jest to praca sumienna, przynosząca zaszczyt wszystkim, którzy w niej mieli udział.

XII.

Sejm mający orzec o przyjęciu lub odrzuceniu zbioru ustaw sądowych Zamojskiego zebrał się 5. października 1778 w Warszawie pod laską Ludwika Tyszkiewicza w. pisarza litewskiego. Był to pierwszy sejm za Stan. Augusta, którego nie poprzedziła konfederacya, który zatem nie obradując pod jej węzłem, miał o wszystkiem stanowić jednomyślnie. Skład jego przecież był tak pomyślny, że gdyby król chciał się był szczerze zająć projektem Zamojskiego, można było uzyskać przyjęcie jego, a przynajmniej wyznaczenie osobnej deputacyi, któraby zbadawszy należycie całą tę pracę obszerną, zdała o niej na przyszłym sejmie sprawę. Ostatnie było nawet konieczne, zważywszy, że sejm w ciągu sześcio-niedzielnego trwania swego nie mógł nawet obok tylu innych projektów i czynności zająć się rozważeniem dokładnem

tak ważnego dzieła. Lecz król ulegający rozmaitym wpływom a przytem nie odznaczający się ani stałością charakteru ani wytrwałością, miasto skorzystać z usposobień patryotycznych większości sejmujących, która byłaby zapewne poparła wniosek przyjażny projektowi Zamojskiego, wolał się zamknąć w ogólnikach nie określających rzeczy dokładnie. Między propozycyami od tronu oświadczał bowiem, że ze względu na ważność zbioru ustaw sądowych Zamojskiego, do których zbadania dłuższego trzeba czasu, a niemniej z powodu, że sejm w ciągu sześcioniedzielnego trwania swego nie mógłby temu podołać, jest życzeniem jego, aby sprawę tę odroczyć do przyszłego sejmu, a tem samem podać narodowi możność obeznania się z całem tem dziełem i z pojedyńczemi tegoż cześciami. Gdy ten punkt propozycyi królewskich wzięto pod obrady, zgodzoną się nań z tym dodatkiem, aby egzemplarze wydrukowanego już dzieła tego rozesłać na sejmiki relacyjne, przez co obywatele będą mogli sobie o niem wyrobić zdanie i takowe na następnych sejmikach przedsejmowych wyrazić w instrukcyach poselskich. Wszyscy prawie mowcy uznawali cnoty, zasługi obywatelskie i poświęcenie Zamojskiego, lecz dodawali oraz, że ustawy, mające wszystkich bez wyjątku obowiązywać, powinien naród zbadać, aby się przekonać, czy miasto dobrych nie sprowadzą następstw najszkodliwszych, i czy w owej całości lub w pojedynczych częściach nie sprzeciwiają się zasadniczym prawom Rzeczypospolitej i duchowi jej urządzeń. Pochwalili przeto wniosek królewski odroczenia tej sprawy do przyszłego sejmu, ponieważ w tem dwuleciu zbada naród dzieło Zamojskiego, i wypowie przez posłów swych, czy je przyjmuje lub odrzuca.

Uchwałą tą przygotowano odrzucenie projektu Zamojskiego, ponieważ niepodobna było nawet przypuszczać, by owoczesny ogół szlachty, wodzony na pasku przez możnowładców świeckich i duchownych, mógł się był zgodzić na przyjęcie projektu, wdrażającego zrównanie wszystkich mieszkańców w obliczu prawa. Główna wina spadą na króla, który miasto żądać wyznaczenia osobnej komisyi do zbadania dzieła systematycznie ułożonego, żądał jedynie odroczenia sprawy bez wskazania sposobu odroczenia tego. Zaraz też po sejmie zaczęto występować przeciw zbiorowi ustaw Zamojskiego. Przeciw całości dzieła nie mógł właściwie nikt przytoczyć zarzutów na słuszności opartych. Za to uderzano przeciw pojedyńczym tegoż częściom. Jedni ostrzegali w pismach

publiczność, że niem zagrożone są swobody narodowe i stanowisko ziemian z powodu zbytecznego rozszerzenia władzy królewskiej. Drudzy zarzucali mu dążności kacerskie i podkopywanie ojczystego obyczaju. Inni mienili zapewnioną w tym zbiorze ustaw opiekę dla włościan buntowaniem chłopstwa przeciw uprawionej od wieków władzy dziedziców. Używano przytem wszelkich a nawet najniegodziwszych sposobów, aby szlachtę uprzedzać z góry przeciw zamierzonej przez Zamojskiego reformie. Nie brakło atoli i żarliwych obrońców tej pracy Zamojskiego. Najgoręcej przemawiał za nią Józef Wybicki w swych listach do jej autora. Lecz strona przeciwna umiał lepiej trafiać do przekonania szlachty, a niebawem było rzeczą dla wszystkich niewątpliwą, że sejm odrzuci zbiór ustaw sądowych Zamojskiego, zwłaszcza gdy zewsząd nadchodziły doniesienia, że ziemianie oświadczają się przeciw jego przyjęciu. Najbardziej szkodziło tej pracy powszechne przekonania, że wynikła z natchnienia króla, ponieważ stała się już z góry pastwą niechęci, jaką większość ziemian pałała przeciw niemu.

Mimo to nosił się król z myślą użycia wszelkich środków aby sejm skłonić do przyjęcia zbioru tego ustaw. Chciał wpływem swym spowodowywać sejmiki do wyboru posłów projektowi przychylnych a Zamojskiemu ofiarował miejsce w senacie, aby mógł bronić swego projektu a nawet imponować przeciwnikom. Lecz Zamojski oświadczył, że nie przyjmie krzesła ofiarowanego, ponieważ nie myśli gwałtu zadawać woli narodu. Zabiegi też dworskie na sejmikach nie miały powodzenia. Wybickiego, który mając wziętość w Wielkopolsce, chciał się ubiegać o poselstwo, przyjęto najgorzej, a zarzuty spotkały go zewsząd, że się wraz z Zamojskim zaprzedał dworowi, i że chce uwalniać chłopów od poddaństwa a nawet żenić z córkami szlacheckiemi. Musiał się nawet wynieść co prędzej z jeneralnego sejmiku wielkopolskiego, gdzie mu osobiste zagrażało niebezpieczeństwo. To samo mniej więcej powtórzyło się na wszystkich prawie sejmikach, które też przepisały w instrukcyi swym posłom, aby pod żadnym warunkiem nie pozwolili na zbiór ustaw sądowych Zamojskiego. Łatwo się domyśleć, że i poselstwo rossyjskie czynny miało udział w tych agitacyach, i nie mało się przyczyniło przez narzędzia swoje do nastrajania sejmików przeciw projektowanemu zbiorowi ustaw.

Gdy się sejm zebrał 2. października 1780 pod laską Małachowskiego, w. pisarza koronnego, było rzeczą wiadomą, jaki los spotka pracę Zamojskiego. Król chciał nowego odroczenia, aby tym sposobem zapobiedz jej odrzuceniu, i zażądał w 5tym punkcie propozycyi od tronu wyboru komisyi z 6 członków, któraby wzięła pod głębszą rozwagę projekt Zamojskiego i na przyszłym sejmie przedstawiła swe wnioski. Z propozycyą tą wybrał się Stan. August zapóźno, a co gorsza nie kazał oddać do laski projektu w tej mierze. Sprawa zbioru ustaw Zamojskiego przyszła dopiero na 26tem posiedzeniu sejmu pod obrady, a to z powodu wniosku Kamińskiego, posła wołyńskiego, który z powodu, że zbiór ustaw Zamojskiego „nad przepis i pozwolenie konstytucyi z 1776 jest urządzony i ustawom praw dawnych przeciwny“ żądał zniszczenia jego a oraz wyraźnej uchwały, że go na żadnym czy to wolnym czy konfederackim sejmie nie będzie wolno uznawać. Po odczytaniu wniosku była nań powszechna prawie zgoda, a co więcej żądano bezzwłocznego podpisania. Z ciężką biedą zyskał synowiec królewski Stanisław Poniatowski, poseł warszawski, tyle przynajmniej, że nie podpisano zaraz projektu. Na następnem posiedzeniu 2. listopada wniesiono poprawkę do projektu łagodzącą go nieco. Lecz i na to był opór największy, chociaż w poprawce powiedziano, że zbiór ten uchyla się na zawsze. O utrzymanie poprawki staczał głównie walkę Stan. Poniatowski a stanowczości jego należy przypisać, że się utrzymała ta poprawka łagodząca.

Taki los spotkał zbiór ustaw sądowych Zamojskiego. Zarzut, jakoby w swem dziele nie uczynił zadość uchwale sejmu, powołującej go do ułożenia tegoż, był najzupełniej niesłuszny. Jeżeli mu bowiem poruczono, aby nieustannie uwzględniał prawo przyrodzone, żądną ustawą dawną wyłącznie się nie wiązał, lecz wszelkie rozważając okoliczności, stosowal swe przepisy do zwyczajów, usposobień i przymiotów narodowych, i te z dawnych ustaw ojczystych zachował, o których się przekona, że zamierzonej naprawie sądownictwa nie są przeciwne, czyż wolno było wystąpić z zarzutem, że nie odpowiedział życzeniu w uchwale sejmowej wyrażonemu? Dla czegoż kazano mu głównie uwzględnić prawo przyrodzone, jeżeli nie miało mu być wolno zastosować tego prawa do równego dla wszystkich wymiaru sprawiedliwości? Lecz przeciw ciemnocie i przeciw złej wierze nie pomogą dowody i rozumowania.

Słusznie też powiada Staszyc w swej pochwale Jędrzeja Zamojskiego: „Łatwo domyślać się było, jak te prawa, burzące nieład „przemożnych, tworzące rząd, sprawiedliwość i wzrost narodu, będą „przyjętemi w owymczasie, gdzie w Polsce wszystko złe broiły cudze „wpływy i ludzie nad prawo wyżsi; gdzie naród innej opinii nie „miał i mieć nie mógł, tylko tę, którą obcy i właśni przemożni „w szlachtę wziewali... Skoro tylko te prawa przeczytano, natychmiast senatorowie, wojewody, generałowie, marszalki, hetmanowie, dalej „różne nuncyusze i obcych wpływy po całym kraju, starają się „wszystkiemi sposobami, zachwycić w szlachcicu rozsądek; nadawać każdemu, podług wymiarkowanej słabości, uprzedzenie. Tym „wystawiono to dzieło kacerstwem, drugim poddaństwa buntem, „innym zdradą i podstępem na czystość krwi szlacheckiej, na zagubienie wolności, na wprowadzenie despotyzmu. Udało się. Tak „oszukanych i zakupionych posłów na sejm zwieziono. Tam skoro tych praw księga wniesioną została, natychmiast na głos wówczas marszałka wielkiego (Stan. Lubomirskiego) zaraz po wszystkich ławicach wrzaskliwa najemniczej czeladzi zgraja, radę całą „zahuczała. Zamiast rozumu nie było słychać tylko prawd bluźnierstwo, a zamiast wdzięczności cnotliwemu, Andrzeja Zamojskiego nazwano zdrajcą wolności szlacheckiego stanu a prawa „jego godne ognia stosu. Król słowa tu nawet nie wyrzekł ani za „dobrem kraju ani za obroną cnoty".

Chociaż sejm uchylił zbiór ustaw Zamojskiego, nie mógł jednakże przeszkodzić krzewieniu się zasad postępowych, które w nim się odbiły. Prawdy przezeń poruszone rozwijały się dość szybko, a ledwie upłynęło lat dziesięć, pisali już wybrani w innych warunkach przedstawiciele narodu ową ustawę rządową 3. maja 1791, w której zasady sprawiedliwości należnej niższym warstwom społecznym są więcej uwzględnione, niż w tym zbiorze ustaw. Teraz stanęła większość przeważna narodu po stronie nowej ustawy, a Zamojski, który dobiegając kresu życia złożył w ofierze ojczyźnie 200.000 złp. na wojsko, mógł się słusznie radować, że siew przezeń przygotowany, tak się pięknie przyjął. Nie wydał wprawdzie i teraz jeszcze plonu, dzięki zdrajcom, którzy uciekając się pod opiekuńcze skrzydła Katarzyny II., wraz z nową ustawą rządową i ojczyznę pogrzebali, czego już Zamojski nie dożył, lecz zasiew ten nie przepadł, ale kiedyś zejść musi na nowo i bogatym ubłogosławić się plonem.

Kończąc ten szkic biograficzno-historyczny, muszę jeszcze dodać, że Zamojski nie tylko na polu teoryi ale i w praktyce życia udowadniał postępowość swoją i prawdziwe obywatelstwo. Przyjąwszy raz zasadę, że takie jedynie państwo może być silnem i potężnem, w którem nie część jakaś mieszkańców jest swobodna i ma prawa, ale gdzie nikomu nie daje się wolności uciskania drugich, chciał ją zastósowywać wszędzie. Dla tego też zajmowała go zawsze myśl usamowolnienia włościan. Wiedząc atoli, jakie są przesądy i uprzedzenia ziemian, postanowił dać z siebie przykład drugim, a przytem okazać, że tylko przyznanie praw człowieczeństwa ludowi wiejskiemu może go wydźwignąć z moralnego koła, w który go długa pogrążyła niewola. Przygotowawszy więc w ciągu lat kilku włościan Biezunia, w którym przemieszkiwał, do zmiany zamierzonej, uwolnił ich z poddaństwa, porównał z sobą, i nadał im własność, a we wszystkich sporach wyniknąć mogących przyrzekł rozprawiać się z nimi w tym samym sądzie. Było to pierwsze usamowolnienie i uwłaszczenie ludu wiejskiego w Polsce, a utrzymało się aż do końca jej istnienia. Dopiero gdy po śmierci Zamojskiego Biezuń dostał się pod rząd pruski, umiano niestety cofnąć zbawienne postanowienie jego. Na razie nie naśladował nikt Zamojskiego, lecz po odrzuceniu jego zbioru ustaw sądowych znalazło się kilku naśladowców na Litwie i w Koronie.

Jak powiedziałem we wstępie, należy Jędrzej Zamojski nie tylko do najpierwszych polskich znakomitości ale niemniej i do najszlachetniejszych ludzi XVIII. wieku. Ci nawet, którzy nie zgadzali się z zasadami jego, nie mogli mu nic zarzucić, i musieli mimowolnie czcić w nim nieskazitelną cnotę obywatela. Złożywszy w r. 1767 wielką pieczęć koronną, nie przyjął już odtąd żadnego stanowiska prócz posady bezpłatnej w komisyi edukacyjnej. Prawość jego we wszystkich stosunkach życia prywatnego, jego wstręt do wystawności i wtedy nawet, gdy po bracie odziedziczył ordynacyę, i książęcemi rozrządzał dostatkami, jego łagodność, przystępność i dobroczynność były powszechnie znane i wielbione. Jak na posadach publicznych poczynał sobie zawsze według zasad słuszności i prawa, tak odmawiał krewnym i własnej żonie w razie sporów prawnych z drugimi listów przyczynnych do sędziów, przy czem zwykł był powtarzać, że skoro sam będąc marszałkiem trybunału i kanclerzem nie chciał przyjmo-

wać podobnych listów, nie może sam używać tego środka ujmowania sędziów. Był nieprzyjacielem zbytków, pieniactwa i innych narowów, które zagęściwszy się w Rzeczypospolitej, przygotowywały powoli jej upadek. Rozumował bowiem trafnie, że ludzie, którzy na zbytki i procesa zmarnowali swe mienie, a w dodatku ciągle wiele na siebie potrzebują, najłatwiej zaprzedadzą się obcym, a na publicznych posadach nie zdołają się oprzeć pokusie zysków, jakie im może przynieść przekupstwo i nierzetelność. Co zaś naganiał w drugich, tego nie dopuścił się sam nigdy. Dożywszy urzeczywistnienia naprawy Rzeczypospolitej i utworzenia dobrego rządu, cieszył się z tego sercem prawdziwie obywatelskiem. Śmierć w d. 10. lutego 1792, w 78 roku życia uwolniła go od najboleśniejszego dla obywatela ciosu, gdyż od doczekania upadku kraju.

W dowód, jak wielce poważano Jędrzeja Zamojskiego, przytoczę ustęp z pamiętników Kajetana Koźmiana. „Gdy Jędrzej „Zamojski, powiada tenże (T. I. str. 46 i 47), po doznanej nie„wdzięczności i zapamiętałości ziomków oddalił się do Zamościa, „szlachta spostrzegła się w swoim błędzie i otoczyła go czcią i „uszanowaniem. Ordynacya Zamojska miała wtenczas sprawę gra„niczną z dobrami Radzięcin. Zamojski jako stróż fidei comis„sum nie mógł żadnej części ziemi bez sądu ustąpić (coby chę„tnie chciał był uczynić dla zaspokojenia upominających się). „Zjechał więc sąd podkomorski dla odgraniczenia ordynacyi od „dóbr Radzięcina. Na czele jego był Tomasz Dłuski, podkomo„rzy lubelski, starzec 70letni, świadek na sejmie i uwielbienia i „potępienia tego Aristidesa polskiego. Jędrzej Zamojski wyjechał „zagranicę ordynacyi dla zaprzysiężenia kopców narożnych według „przepisu prawa. Gdy się zabierał do przysięgi, strona, liczni „sąsiedzi, szlachta świadkowie, krzyknęli razem: „Nie potrzeba „przysięgi, przestajemy na przyznaniu tak poważnych i osobli„wych ust! a podkomorzy lubelski w dekrecie zapisał te słowa: „Na tym kopcu J. W. Jędrzej na Zamościu, były wielki kanclerz „koronny, który za uciśnionej ojczyzny, aby ciężkiego dla niej „traktatu nie przypieczętował, pieczęć koronną złożył, przysięgę „chciał wykonać. Lecz strona i cała obecna szlachta polska przez „cześć i uszanowanie dla takiego męża, świadectwu słów nie „przysięgi ufna, od zaprzysiężenia uwolniła i tym czynem naj„wyższej takiej cnoty czci, sobie sama świadectwo złożyła“. Tak

zawsze postępowała polska szlachta, jeżeli za własnym idąc popędem, obcemi a szkodliwemi wpływami nie była bałamucona.

HENRYK SCHMITT.

PRZEGLĄD KRYTYCZNY.

Benedyktyński klasztor w Sieciechowie według pism i podań miejscowych, przez ks. Józefa Gackiego. Radom, J. K. Trzebiński, 1872. 8vo. 299 str.

Benedyktyński klasztor Świętego Krzyża na Łysej Górze przez ks. Józefa Gackiego. Warszawa J. Sikorski, 1873. 8vo. 345 i VII str.

Dzieje najdawniejszych naszych klasztorów dotąd prawie bez wyjątku leżały odłogiem; klasztory poszły w gruzy, zbiory i dokumenta ich rozproszyły się po całym świecie lub, co jeszcze gorzej, zniszczały, a mało kto pomyślał o skreśleniu ich historyi, o wykazaniu ich wpływu, działalności i znaczenia. Ze szczerą radością więc powitaliśmy dwie monografie, których tytuły na czele podaliśmy, monografie używane przez autora kilka lat temu wydanej pracy o Kochanowskich, ks. Józefa Gackiego. Już pobieżne przerzucenie dwóch sporych tych tomików przekonało nas, że są to prace wcale sumienne, na źródłowych, samodzielnych studyach oparte, systematycznie i jasno ułożone, a kiedy nas pobieżny ten przegląd zachęcił do przeczytania troskliwszego, wynieśliśmy przekonanie, że pierwsze wrażenie wcale nas nie zawiodło i że obie te prace zupełnie dotrzymały tego, co obiecywać się zdawały Ks. Józef Gacki z prawdziwem zamiłowaniem, oddał się żmudnej swej pracy i wywiązał się z niej z pożytkiem dla nauki, wyczerpawszy wszystkie materyały, jakie tylko po skrzętnych poszukiwaniach wydobyć mu się udało. Zabrane ze zniesionych klasztorów papiery pozwoliły mu przytem wydobyć nz jaw niejeden cenny i ciekawy szczegół, niejeden dawny i ważny dokument, rzucający światło bądź to na urządzenia klasztorne, bądź na czynności zakonników. Prócz tego starał się on wciągnąć w zakres badań swych całą do przedmiotu tego odnoszącą się literaturę, czy to złożoną w osobnych dziełach czy też w rozrzuconych po pismach rozprawach. Dokładna znajomość miejscowości wreszcie wspomagała go znakomicie, pozwalając mu nadawać opisom swym rzeczywisty koloryt miejscowości. Opierając się na takich przygotowaniach doszedł do rezultatów bardzo cennych, a jeźli nie potrafił odpowiedzieć na wszystkie nasuwające

tu pytania, to zaiste nie jego w tem wina, lecz po największej części skutek, mimo najgorliwszych poszukiwań, jednak wcale fragmentarycznego materyału. Gdyby szanowny autor kierował się fantazyą niektórych młodszych pisarzy, „odtwarzających zmienione wypadki i przygasłe postaci“ toby był pewnie zamazał te luki lub zapełnił je mrzonkami, które nie są historyą, lecz bajeczkami; kiedy mu jednak chodziło o to, żeby stąpać po pewnym gruncie, żeby podawać fakta a nie rusztowania hypotez oparte na hypotezach, żeby nie bawić się w bańki mydlane i czcze urojenia, musiał się przyznać, że całe długie epoki pozostaną dla nas pewno na zawsze niewyjaśnione, bo nie przyświeca im prawie ani jeden promyk jaśniejszego światła.

Nad chwilą powstania, założenia prawie wszystkich naszych najdawniejszych klasztorów zapanowało jakieś nieszczęsne fatum, nie pozwalające nam z pewnością oznaczyć ich początków; spojrzmy tylko na Tyniec, na Mogilno, Trzemeszno, a nie mniej na Sieciechów i Św. Krzyż na Łysej Górze. Wszędzie wątpliwości, falsyfikaty, podszywanie się pod dawniejsze niż rzeczywiste daty, nigdzie pełnej, niewątpliwej prawdy. Każdy z klasztorów z umysłu, z tych lub innych powodów taił chwilę rzeczywistej swej kreacyi, bo każdy chciał się wydawać, gdyby się udało, za najdawniejszy w całej Polsce, aby tym sposobem mieć większe znaczenie od innych. Każdy więc prawie wywodził się od samego Bolesława Chrobrego a uroszczenia swoje popierał albo sfałszowanym dokumentem albo sfabrykowaną tradycyą. Późniejsza generacya klasztorna już uwierzyła w to, co słyszała tyle razy od swych poprzedników, i w dobrej wierze powtarzała za nimi falsze historyczne a nawet nieraz odprawiała żałobne modły za fundatorów, którym ani w myśli nie powstało założenie ich klasztoru. Długosz zaś w swych dziejach i księdze uposażeń powtarzał oczywiście to, co mu mówili zakonnicy; późniejsi opierali się przeważnie na nim, nie starając się dotrzeć do właściwego źródła, nie starając się sprawdzić podanych przez niego wiadomości, tak więc nie mieliśmy aż do najnowszych czasów, kiedy tego rodzaju kwestye zaczęto traktować i umiejętniej i gruntowniej, prawie ani jednego z prawdą zgodnego opowiadania o pierwszych początkach tych klasztorów. A są to jednak pytania wcale nie błahe, bo zakładanie klasztorów, tych w średnich wiekach siedzib nauki i oświaty, wcześniejsze lub o parę wieków późniejsze, rzuca nie mało światła na stan ówczesnego naszego rozwoju.

Z tego podszywania się pod Bolesława Chrobrego nie wyłamał się także pierwszy z klasztorów opisanych przez ks. Gackiego, sieciechowski. I on twierdził, poparty później przez Długosza, że wielki nasz król miał go już założyć w roku 1010. Dziwne jednak, że sam Długosz nie zachwiał się, wypowiadając to twierdzenie, kiedy nie umiał wymienić ani jednej osady, darowanej klasztorowi, którąby od Bolesława pochodziła. Klasztor

jednak nie ograniczył się na gołosłownem twierdzeniu, lecz sfabrykował umyślnie dokument fundacyjny, niby to bolesławowski, do którego powpisywał mnóstwo wsi, których mu nigdy nie dano i które znajdowały się w ręku prywatnym; do dokumentu tego dorobił potwierdzenie pochodzące niby to od Kazimierza Wielkiego a w tem podrobionem potwierdzeniu przedłożył go do ponownej aprobaty w r. 1504 królowi Alexandrowi. Kancelarya królewska nie poznała się wtedy na falsyfikacie i król potwierdził rzeczywiście uroszczenia zakonników, mimo to, że znajdują się w nich rażące sprzeczności chronologiczne, prawne i historyczne. Wszystko to wykazał najdowodniej ks. Gacki; tak że o bolesławowskiej fundacyi nawet mowy być nie może, a przytem wytłumaczył z wielką bystrością powody tego fałszerstwa. Były one dwojakiej natury.

Klasztor sieciechowski uposażony był przeważnie z dóbr skonfiskowanych Sieciechowiczowi czyli Sieciechowi młodszemu. Ród Toporczyków mający się za plemienników i spadkobierców Sieciechowicza później nieraz myślał o odzyskaniu tych dóbr. „Przywilej zaś, jak Benedyktyni utrzymywali, Bolesława Chrobrego — powiada autor — wyraźnie twierdził, że starszy Sieciech był fundatorem klasztoru, że dał miejsce na opactwo i znaczne dobra na uposażenie. Starodawną zaś ową darowiznę, bolesławowskim przywilejem objętą, potwierdził, mówili, Kazimierz Wielki w obecności Ottona, starosty polskiego (jego bowiem jako pierwszego świadka na podrobionym niby to kazimierzowskim dokumencie wymienili), który jako naczelnik Toporczyków na zatwiedzenie przyzwolił. Tym sposobem klasztor, początek swój od Chrobrego i starszego Sieciecha a uposażenie jako pochodzące z dobrej woli Sieciecha i następnych Toporczyków pokazywał, a przyznając im tem samem prawo patronatu, nawzajem sobie ich opiekę zaskarbiał. Była i druga okoliczność, aby nie tylko fundacyą sieciechowską, lecz oraz łysogórską od Chrobrego wyprowadzać. Władza duchowna przyznawała klasztorowi tynieckiemu nad wszystkimi Benedyktynami w archidyecezyi gnieźnieńskiej pierwszeństwo, on też pewną juryzdykcyą nad nimi wykonywał (Dług. Ks. Uposażeń III, 181). Z czasem klasztory łysogórski i sieciechowski, przyszedłszy do zamożności, ulegać mu nie chciały i starały się swoje założenie wyprowadzać od najpierwszego z królów polskich Bolesława Chrobrego i od najdawniejszego z klasztorów benedyktyńskich Kassyńskiego, aby przez to, co do swojej dawności, wziąć przodownictwo przed tynieckimi pochodzącymi z Kluniaku i dopiero przez Kazimierza I., jak sądzono, do kraju naszego sprowadzonymi. Dowodzenia te z czasem skutek wzięły. Łysa Góra i Sieciechów wyłamały się z pod zależności Tyńca.“

Szanowny autor atoli nie zadowolił się tym negatywnym rezultatem, lecz starał się sam odszukać rzeczywisty czas założenia klasztoru i doszedł do tego—dla nas przynajmniej przekony-

wającego wyniku—że prawdę podaje nam kronika Boguchwała a mianowicie, że w Sieciechowie osiedlił Benedyktynów Sieciechowicz, syn starszego Sieciecha, żyjącego za Hermana założyciela grodu sieciechowskiego, i że głównie klasztor ten uposażył Bolesław Krzywousty dobrami po Sieciechowiczu skonfiskowanemi, fundacya klasztoru więc datuje się dopiero od tego czasu a nie od Bolesława Chrobrego.

Nie mniej zmudne ale i nie mniej trafne badanie przeprowadził autor o założeniu klasztoru Świętego Krzyża na Łysej Górze.

Poszukiwania te były jeszcze o tyle mozolniejsze od poprzednich, o ile tutaj nie miał autor do czynienia z podrobionym dyplomatem, o którymby bez wielkich trudności wykazać się dało, że w rzeczywistości nie mógł istnieć. Tutaj było trzeba zbijać różne w kronikach i dawnych księgach zawarte opowiadania lub też kombinacye nowszych uczonych i tak: tradycyą czeską. opowieść Długosza w Dziejach i Księdze uposażeń, domysł Daniłowicza. I tu znów twierdzi Długosz, że świętokrzyski klasztor założył sam Bolesław Chrobry i to już na cztery lata przed sieciechowskim, mianowicie w r. 1006—Daniłowicz, idąc po części za Naruszewiczem, sądzi, że św. Bruno był tym założycielem i to w r. 1008,—czeskie opowiadanie przyjmuje chwilę jeszcze wcześniejszą, utrzymując, że Dąbrówka, żona Mieszka I., wezwawszy z Zozea, miasta czeskiego, sześciu mnichów zakonu św. Benedykta, zbudowała im na Łysej Górze kapliczkę i nie wielki klasztor, który później Bolesław Chrobry powiększył, kościół wymurował i uposażył.

Autor, dla nas przekonywająco, wykazał bezpodstawność wszystkich tych podań a wiarogodność opowiadania kroniki Boguchwała, twierdzącego, że klasztor łysogórski fundował Bolesław Krzywousty panujący od r. 1102 do 1139. Dodaje jednak autor, że na Łysej Górze mogli wprzód już osiedlić się Benedyktyni sazawscy czyli słowiańscy, (lecz żadną miarą za Dąbrówki, bo dopiero w r. 1032 założono sazawski klasztor o 5 mil od Pragi dla Benedyktynów obrządku słowiańskiego) do nich zaś mógł Krzywousty sprowadzić Banedyktynów łacińskiego obrządku z Węgier a to dla pisarza XIII. wieku stanowiło właściwą fundacyę.

Ta przez autora podana modyfikacya zdania Boguchwałowego wydaje nam się niepotrzebną, bo owe opowiadanie czeskie zbyt jest nieprawdopodobne, zbyt wiele rażących błędów zawiera, żeby do niego potrzeba przywiązywać jakiekolwiek znaczenie. (Sądzimy, że Zeissberg, Polnische Geschichtschreibung str. 19 nie byłby klasztoru łysogórskiego odniósł do czasów Bolesława Chrobrego, gdyby był znał pracę ks. Gackiego).

Nie mniej bezpodstawnem jest twierdzenie, że pierwszych mnichów łysogórskich sprowadzono z Monte Cassino i że jeszcze za Długoszowych czasów zawsze z tego klasztoru ich sprowadzano (Zeissberg str. 43). Opowiada wprawdzie Długosz i na nim jedynie wiadomość ta się opiera: „Dla zapełnienia klasztoru nowej fundacyi udał się król Bolesław przez umyślnych posłów do opata góry Kassynu i przysłanych ztamtąd dwunastu braci, pochodzeniem i językiem Włochów, z łaskawością przyjąwszy, w klasztorze łysogórskim osadził. Od owego czasu aż prawie do naszego wieku na zastąpienie ubyłych nowi bracia na Łysą Górę do Polski z góry Kassynu przybywali, nim wreszcie zarzucono stary zwyczaj, a Polacy zaczęli wstępować do klasztoru i nim rządzić“.

Długoszowa ta wiadomość, (której nieprawdopodobieństwo zwłaszcza w drugiej części już z góry bije w oczy, bo jakże można przypuścić, żeby klasztor łysogórski przez cztery wieki zasilał się wyłącznie montekassyńskimi zakonnikami) jest od początku do końca niezgodną z rzeczywistością, bo ani pierwszych zakonników nie wzięto z Monte Cassino, ani też później ich z klasztoru tego nie sprowadzano. Nie powtarzamy dowodów za autorem, ale sądzimy, że potrafią one przekonać jak najzupełniej każdego nieuprzedzonego czytelnika. Zakonnicy łysogórscy zaś puszczali bajki te w obieg z tych samych zupełnie powodów, co sieciechowscy (przytoczyliśmy je już wyżej). z którymi pod tym względem zawsze w ścisłym sojuszu stali.

Takeśmy się szeroko rozpisali o fundacyi obu klasztorów, a szanowna redakcya w zeszycie tym zbyt mało udzieliłą nam miejsca, że inne części cennych i ze wszech miar zajmujących prac ks. Gackiego zbyć możemy tylko bardzo pobieżnie.

Prócz tych części, o których już mówiliśmy, znajdzie tu czytelnik staranne i dokładne opisy miejscowości, zabudowań i zabytków klasztornych, dóbr ziemskich do klasztorów należących, bibliotek zakonnych i innych w Sandomierskiem się znajdujących, pieczęci używanych przez zgromadzenie, praw, zatrudnień, dochodów, wydatków i składu zakonników, a wreszcie o ile możności jak najzupełniejszy katalog opatów i wyliczenie najdawniejszych i najważniejszych dokumentów znajdujących się w archiwach klasztornych.

Dokumenta te podaje autor w streszczeniu, wprawdzie bardzo starannem i dokładnem, mimo to jednak bylibyśmy woleli, gdyby je był podał w oryginale, bo i najstaranniejsze streszczenie nie jest w stanie zastąpić oryginalnego textu. Jedynie najdawniejszy z łysogórskich dokumentów z r. 1270 podał autor w dodatku także w oryginalnym texcie. Co do tego oddruku mielibyśmy do sprostowania niektóre drobne mylki. Nasamprzód już po kilkakroć na innem miejscu staraliśmy się wykazać, że używanie litery „j“ w oddrukach dawnych łacińskich dyplomatów

jest zupełnie niewłaściwe, bo litery tej u nas w dawnych czasach zgoła nie znano a przedłużone pod linią „i“ jest tylko kaligraficzną odmianą, której w druku literą „j“ oddawać nie należy, jeźli się nie chce w błąd wprowadzać czytelnika. Dalej na str. 344 wiersz 15 od góry po wyrazie Strose stać powinien kommat a nie punkt, w wierszu 17 zamiast corum czytać należy eorum, w wierszu 29 zamiast successorm czytaj successorum;—na str. 345 w wierszu 5 zamiast paginiam czytaj paginam (trzy z tych myłek zresztą poprawiono w sprostowaniach), w wierszu 9 po Sandomiriensis i po Visliciensis i w wierszu 10 po Cracoviensis dodaj kommata.

Sądzimy, że dobrze by było, gdyby szanowny autor, mając wstęp do zbiorów dawnych tych klasztorów, przepisał dokładnie najdawniejsze ich dokumenta i podał tak te, które jeszcze drukowane nie były, jako i te, które błędnie wydrukowano zwłaszcza w dyplomataryuszu Muczkowskiego i Rzyszczewskiego, do którego z wychodzących u nas zbiorów dokumentów, bo, nadmieniam jeszcze raz, najlepsze streszczenie nigdy nie zastąpi oryginalnego textu.

L—e.

Tadeusz Rejtan na sejmie warszawskim z roku 1773. W stuletnią rocznicę sejmu rozbiorowego opowiedział Leon Wegner. Poznań, Żupański, 1873 8 str. 108.

Kiedyśmy w zeszycie czerwcowym „Przewodnika“ zdawali sprawę z siódmego tomu Roczników Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego a między innemi także z rozprawy Leona Wegnera: Tadeusz Kościuszko, dwa ustępy z żywota jego, uważając ją niejako za zadatek przyszłej zupełnej biografii, godnej szlachetnej postaci Tadeusza Kościuszki, nie przewidywaliśmy, że tak niezadługo już wyrwie nieubłagana śmierć gorliwego tego pracownika z pośród nas, pozbawiając zarazem nowo utworzoną akademią naszą jednego z jej świeżo wybranych członków. S. p. Leon Wegner, choć z zawodu prawnik, z zamiłowaniem się oddawał studyom historycznym zwłaszcza epoki rozbiorowej. Wszystkie jego prace, z wyjątkiem jednej, zawsze robiły na nas to wrażenie, jakoby były przedwstępnemi studyami do tworzącej się w umyśle jego biografii Kościuszki, celu jego życia. Do celu tego — a musiał się z nim nosić, wnosząc z tak ważnej podstawy, jak wszystkie te przygotowawcze kroki — niestety nie doszedł. Jakaś fatalność cięży na tem zadaniu, na które, prawie byśmy powiedzieli na wstyd swój, żadną miarą zdobyć się nie może literatura nasza. Leon Wegner posiadał wszystkie przy-

mioty potrzebne do tego, aby rozwiązać to zresztą wcale nie łatwe zadanie: sumienność, gorliwość, zdrowy zmysł polityczny, którybymu pozwalał widzieć jasno świetne strony tego bohaterskiego zawodu ale zarazem nie zamykać oczu i na jego braki, prawdziwe przywiązanie do kraju, wytrawny sąd, pióro giętkie i powabne a przytem obszerne wiadomości i znajomość ościennej literatury.

Mieliśmy sposobność już nieraz oceniać prace Leona Wegnera; sąd nasz wydał się niejednemu za ostry, powiedzieć sobie jednak możemy, żeśmy zawsze bez ogródki, i jak się nam wydaje, bez uprzedzenia wypowiadali nasze rzeczywiste zdanie, żeśmy z jednej strony starali się odkryć i podnieść wszystkie ich zalety, nie tając jednak z drugiej tego, na cośmy się zgodzić nie mogli. Sąd Wegnera był zawsze tak trafny, zapatrywania jego tak zdrowe, że im zawsze tylko przyklasnąć mogliśmy. Nie w tem więc widzieliśmy ujemną stronę niektórych prac jego, lecz w metodzie, w sposobie traktowania rzeczy, używanym w niektórych z tych prac.

Prace Wegnera bowiem dzielą się na dwie kategorye: samodzielne, oryginalne badania lub opowiadania, i zestawienia, w których jedynie wstępy i zakończenia mają wartość, bo reszta są to materyały, wypisane w przeważnej części z gazet przeszłowiekowych i zszyte luźnym szwem razem.

Do kategoryi pierwszej należą: 1) Jan Ostrorog, doktor obojga praw, wojewoda poznański, 2) Hugo Kołłątaj na posiedzeniu rady królewskiej z dnia 23. lipca 1792 r., 3) Stefan Garczyński, wojewoda poznański, i dzieło jego Anatomia Rzeczypospolitej polskiej; 4) omówione w czerwcowym zeszycie dwa ustępy z życia Kościuszki; 5) drukowana w Przeglądzie Polskim rozprawa o udziale Ponińskiego w klęsce maciejowickiej (mniejszej wartości); 6) drukowana w „Przeglądzie Wielkopolskim“ rozprawa o racławickiej bitwie. Pracom tym przyznawaliśmy zawsze i przyznajemy jak najchętniej dzisiaj wielką wartość, bo znamionują je właśnie wszystkie te przymioty, któreśmy wyżej wymienili, a które zdaniem naszem nadawały Wegnerowi prawo chwycenia za pióro biografa Kościuszki, zaszczyt zdaniem naszem wcale niemały, po który nie tak prędko bezkarnie sięgnąć wolno.

Do kategoryi drugiej owych zestawień, bez samodzielnej wartości, należą: 1) Ostatnie dni powstania Kościuszkowego; 2) Konfederacya województw wielkopolskich, poznańskiego, kaliskiego, gnieźnieńskiego i ziemi wschowskiej; 3) Sejm grodzieński ostatni, ustęp od 26. sierpnia do 23. września 1793 r. i 4) Dzieje dnia trzeciego i piątego maja 1791 r. Sądziliśmy bowiem, a od zdania tego i dzisiaj nie odstępujemy, że zamiast w ten sposób zszywać materyały, lepiej wydać je osobno, w całości, jeźli dotąd nie były drukowane i z trudnością dadzą się odszukać. Z wielką więc radością chwytaliśmy zawsze za Rocznik Towarzystwa Przyjaciół nauk (tu bowiem przeważnie umieszczał Wegner prace

swe), jeźliśmy w nim znaleźli rozprawę zmarłego autor, należącą do pierwszej kategoryi, i z prawdziwą przyjemnością zdawaliśmy z niej sprawę, a mało co czytaliśmy z takiem zajęciem, jak ustępy z życia Kościuszki, bo każdy wiersz w nich nas przekonywał, że Wegner sprosta trudnemu zadaniu biografa tej szlachetnej postaci.

Niestety prace jego już zdobić nie będą „Roczników“, śmierć na zawsze położyła im koniec. Już po śmierci jego odebraliśmy ostatnie jego dziełko o Tadeuszu Rejtanie, które się ukazało króciutko przed jego zgonem.

Jest to bardzo ciekawe, prostujące w wielu szczegółach dawne opowiadania, przedstawienie udziału Tadeusza Rejtana w sejmie warszawskim z roku 1773. Streszczać książeczki tej nie chcemy, bobyśmy pragnęli, żeby ją każdy odczytał; krytykować jej nie możemy, bo jej nic nie mamy do zarzucenia, chyba to jedno, że jest ostatnią ze swego rodu, ostatniem dzieckiem umysłowej pracy śp. Leona Wegnera. Kto chce poznać szlachetną postać zacnego Rejtana, taką jaką była w rzeczywistości, niech weźmie do ręki książeczkę tę a pewnie jej nieodłoży, nie przeczytawszy jej do końca, chyba mu ją z ręki wytrąci oburzenie na haniebne postępowanie dominującej na sejmie partyi. Do wyjaśnienia całego przebiegu sprawy posłużył autorowi prócz innych źródeł przedewszystkiem odszukany przez niego ciekawy dyaryusz spisany przez Drewnowskiego sekretarza sejmowego i konfederacyi. Najważniejsze ustępy z tego dyaryusza wydrukował autor na czele dodatków (str. 77—88), pomiędzy któremi znajdujemy prócz tego akt konfederacyi generalnej koronnej i W. Ks. Litewskiego w grodzie warszawskim 20. kwietnia 1773 oblatowany (str. 89 — 97), manifest konfederacyi barskiej w sprawie podziału Polski, datowany z Augsburga 16. kwietnia 1773 roku a podpisany przez Krasińskiego i Paca (str. 99 i 100), kondemnata na Rejtana (str. 101—104), dalej manifest przeciw Ponińskiemu zaniesiony 21. kwietnia 1773 r. do grodu warszawskiego, podpisany przez T. Rejtana i Samuela Korsaka, jego wiernego towarzysza, (str. 105 i 106), a wreszcie W d z i ę c z n o ś ć n a r o d u p a m i ę c i Ur. R e j t a n a t. j. uchwała, „ażeby przy wchodzie do izby poselskiej dwie tablice umieszczone były; jedna z białego marmuru, z wyryciem na niej wyroku sądów sejmowych, co do punktu o ur. Rejtanie, w sprawie niegdyś Adama Ponińskiego, podskarbiego W. Kor.; druga z marmuru czarnego, na której zbiór dekretu na Adama dawniej Ponińskiego wyrażony zostanie“ i aby dekret tych sądów sejmowych rozesłano do wszystkich grodów Korony i Litwy „dla wiadomości powszechnej o ukaraniu występków przeciwko narodowi“.

L—e.

Monografie miejscowości galicyjskich.

Kossowa.

(Dokończenie).

---

5. Czynsze i inne daniny według dawnego zwyczaju na św. Marcin wypłacać wszyscy powinni.

6. Chmiel wszystka gromada tak Kossowska jak i Chrząstowska według urodzaju onego zbierać i do dworu oddawać mają.

7. Leśni obadwa li lasu doglądać powinni przestrzegając wszelkiej szkody, do dozoru robocizny kiedy tego potrzeba będzie, iść powinni, a osobliwie w lecie, i grzybów po miarek dwie oddać.

8. Podróże wszystkie tak bydłem jako i pieszo odbywać powinni w kolej według zwyczaju dawnego, nie przestępując jeden drugiego.

9. Kapłony, którzykolwiek dają, jeżeliby ich niepotrzebowano na kuchnią Pańską, zapłacić powinni za każdego kapłona po groszy 18.

10. Komornice, którekolwiek znajdować się będą, to każda z nich dzień w tydzień tak w lecie jak i w zimie odrabiać y powaby obydwie.

11. Dni powinne tak kmiecie jak i zagrodnicy zaraz z Niedzieli odrabiać powinni, nie odkładając ku drugiej Niedzieli, aby robocizna szła dobrym porządkiem.

12. Zboże na targ do Kęt, lub do innych miast, wywozić za dzień Pański powinni kmiecie Chrząstowscy, zboża twardego po korcy dziesięć teraźniejszej nowej miary, owsa po korcy 15. Kmiecie zaś Tłuczańscy, ponieważ tylko po parę wołów mają, przez połowę od Chrząstowickich brać powinni.

13. Sól suchodniową z Wieliczki, za dzień Pański, wywieść kmiecie wszyscy powinni y oraz ku granicy Szląskiej zawieść, kmiecie Chrząstowscy po 3 beczki, Tłuczańscy po beczek dwie swoją mocą brać powinni.

14. Przyręble na stawach w Kossowej, bez dnia Pańskiego wszystka gromada wycinać powinna punktualnie, czego P. Administrator doglądać ma y karbowy pilnie, aby szkody w rybach nie było.

15. Czynszownicy zaś, którzy czynszują, kiedy tego będzie potrzeba czy do kośby, czy do młocki, czy do plewienia, y do żniwa po groszy 6 za dzień iść powinni.

16. Oprawę, jaka w liniach wyrażona, kmiecie, zagrodnicy po sztuce w łokci 12 prząść powinni, komornicy po poł sztuki, to jest po łokci 6 a jeśliby się któremu na oprawę prząść niedostało, tedy od sztuki zapłacić powinien po zł. 1 gr. 6.

Podaję następnie bardzo ciekawy dokument z tego czasu, kontrakt zawarty o rolę kmiecą w Chrząstowicach, który tu przyłączam jako świadczący o prawie i postępowaniu ówczesnem dziedzica z włościanami.

„Między Wielmożną Jejmością Panią Anną z Żydowskich Tęgoborską, Sędziną Grodzką oswiecimską, Panią Dziedziczką Dobr Wsi Chrząstowic z jednej, a z drugiej strony z Pracowitym Maichrem Zabaglem, Obywatelem y poddanym ze wsi Łaczan W. W. Xięży Reguły S. Benedykta Tynieckiego konwentu, stanął pewny i w niczem nieodmienny kontrakt w niżej opisany sposób: Iż Wielmożna Imci Dziedziczka y Posesorka wsi Chrząstowic mając rolę pustą w tychże dobrach Chrząstowicach, nazwaną Ciapówka, puszcza ją temuż w zwyż wyrażonemu Pracowitemu Maichrowi Zabeglo w trzechletnią arendę ze wszystkiemi okolicznościami, co na ten czas do tejże roli należącemi, znajduje się, a to za summę złotych Polskich Dwieście czterdzieści, dico 240 z temi jednak kondycyami, aby też wyż wyrażoną rolę nawoził i uprawiał według obyczaju gruntów tutejszych przez wszystkie trzy lata, ponieważ tenże w zwyż pomieniony pracowity Zabaglo obliguje się, że teraz będzie swojemi nawozami też rolę nawoził, więc na to pozwala mu się słomy do swojej chałupy wywieźć, z tą jednak kondycyą, aby ta rola według siewu i pomiarkowania gruntu do zasiania miała swój nawoz, a że teraz Wielmożna wzwyż wyrażona Dziedziczka zaczyna chałupę stawiać na tymże gruncie, którą koniecznie zakończyć potrzeba, i będzie zakończona wkrotce, więc że sam wzwyż wyrażony Zabagło w niej mieszkać nie może, chciała W. Imci Dziedziczka żeby komornika na swojem miejscu osadził, aby taż chałupa nie pustoszała i pustkami nie stała, ale wzwyż wymieniony Zabagło onejże nie potrzebuje i bez niej tę rolę przyjmuje i wzwyż wyrażoną summę wypłacić obliguje się, na tej chałupie W. Imci Dobrodziejka z ramienia swego osadza na mieszkanie komornika, ktoremu pomieniony Zabaglo deklaruje z tej roli udzielić na warzywo zagonów dwa. Płoty zaś, gdziekolwiek ta rola będzie potrzebowała grodzenia, pomieniony Pracowity Zabaglo grodzić obliguje się, na które Wielmożna Jeymć Dobrodziejka z lasu swego pozwala chrustu, aby tylko bez wiadomości P. Podstarościego nie brano. A in quantum by zaś miał wolę, też wzwyż pomienioną rolę dalej trzymać, lub kogo ze swoich osadzić, za oznajmieniem Wielmożnej Dziedziczce, jaka wola będzie jej, czyli na czynsz dalszy czyli to na robociznę według zwyczaju tamecznego, do której według proporcyi inszych rol i pomiarkowania wydzieliłoby się z gruntu Pańskiego, aby rola zupełna była, awizować wcześnie powinien, in quantum by zaś Wielmożna Jeymci Dziedzi-

czka miała kmiecia na trzeci rok osadzić dla swego pożytku i robocizny, on w tym bynajmniej przeczyć nie ma. Podatki wszystkie do Gromady płacić według zwyczaju tamecznego zupełnie deklaruje się, to wszystko i każda rzecz z osobna strony obie święcie dotrzymać obligują się pod zakładem takowej drugiej summy. Ten kontrakt zaczyna się dnia 29. września na dniu Św. Michała Archanioła w roku 1742gim, a kończyć się ma na tenże dzień Św. Michała w roku 1745. Tenże pomieniony Zabagło oddał i wyliczył summę wzwyż wyrażoną za wszystkie trzy lata, na co się podpisuje: Anna Tęgoborska".

W roku 1774 Magdalena Paprocka wypuszcza dobra swoje Kossowę i Chrząstowice w trzechletnią arendę synowi Tomaszowi Wilkońskiemu. Dochód wyrachowuje w ten sposób: arendy browarnej według kontraktu f. 900, porękawicznego f. 36, za kamień łoju i mięso 24, komornego z karczmy f. 90, czynszu od gromady naziemne i ziemne f. 605 gr. 18, od tychże za kapłony a f. 90 gr. 18, za jaja kopa à 20 f. 7 gr. 10, za oprawy sztuk 67 à f. 1 gr. 6 80 gr. 12, za chmiel od gromady według powinności 52, za grzybów leśnych 6 a f. 1 gr. 6 7 gr. 6, spasnego od całej gromady plus minus 232 gr. 7$^1/_2$, pachtu obornego od krów 41 à f. 14 gr. 12 590 gr. 12, pachtu od gęsi 40 à f. 1 gr. 6 48, pachtu od kur 60 à f. 1 gr. 6 72, pachtu od kaczek 12 à f. 1 gr. 6 14 gr. 12, pachtu od macior czterech à f. 14 gr. 12 57 gr. 18, za siano wozów 70 a f. 6 429, za jarzynę z ogrodów plus vel minus f. 100, za przędziwo lniane i konopne f. 250, za krescencyę z dwóch ziarn na intratę obrachowaną a trzecie podług inwentarza zostawiono na odsiew żyta korcy 148$^1/_2$ à f. 11 1633 gr. 15, pszenicy 81$^3/_4$ à f. 15 1226 gr. 7$^1/_2$, jęczmienia 48 à f. 6 288, grochu 5$^4/_4$ à f. 15 78 gr. 22$^1/_2$, tatarki 8 à f. 6 48, prosa 1 à f. 15 15, owsa białego kanarku 378$^1/_2$ à f. 4 gr. 6 1589 gr. 21, rychliku korcy 38 a f. 5 193 gr. 22$^1/_2$ Summa intraty 8751 gr. 22.

Expensy gruntowej, tak na wypłacenie Ordynacyj Myta Salaryum służącym osobom, tudzież płacenie Wyderkaffów od sum y innej Expensy potrąca się.

Ordynarzystom za żyta kor. 21 a f. 11 231. pszenicy kor. 2$^1/_4$ a f. 15 33 gr. 22, jęczmienia kor. 16 a f. 6 96, grochu kor. 3$^1/_2$ a f. 15 52 gr. 15, tatarki kor. 1 à f. 6 6, rzepaku kor. ćwierci 2 à f. 3, owsa kor. 14 à f. 4 gr. 6 58 gr. 24, podstarościemu Salarium z oborą i wieprzem 128, temuż za sól do nabiału 12, trzem dziewkom myta z omasta 48, temże kolendy 6, kowalowi myta z omastą i kolendą 38, gospodarzowi Chrząstowskiemu z żoną 40, temuż na sól do nabiału 12, dziewce i pasterce myta z omastą 32, tymże kolendy 4, dwom wolowym myta z omastą i kolendą 76, expensy na potrzeby folwarku, to jest smołę, postronki, żelazo f. 100, na wypłacenie różnych wyderkaffów podług inwentarza 439 gr. 15, procenta według fasyi z Kossowej i Chrząstowic zaczynając a dto. 1ma 7bris 1774 293 gr. 24. In Summa Expensy Fundi 1710 gr. 10$^1/_2$.

Wspomniane powyżej Wyderkaffy te były następujące: kolegium Św. Anny w Krakowie 1000 złt., konwentowi Św. Marcina 2000 złt., kościołowi Tłoczańskiemu 2000 złt., kościołowi Kuteckiemu 1000 złt., konwen-

towi Panien w Chęcinach 1000 zlt., szkole Kalwaryjskiej 1000 zlt., kościołowi w Żebrzydowicach 2000 zlt., konwentowi Panien Augustynek w Krakowie 500 zlt. razem 10.500 zlt.

Odtrąciwszy tę sumę od przychodu podług powyższych rachunków dobra te w tym roku wykazały czystego dochodu f. 7041 gr. 11 1/2 i za tę sumę wypuszcza je matka synowi.

Młodzian ten, zaledwie lat dwadzieścia liczący, odznaczył się świetnemi czynami w czasie konfederacyi Barskiej, w której jako Marszałek województwa krakowskiego przy obronie Tyńca nie tylko odwagą ale i wielką przytomnością umysłu położył zasługi. Podanie o nim w familii mówi, że kiedy Rossyanie długo Tyniec oblęgali, a on już prawie wyczerpał był wszystką amunicyę i był w rozpaczliwej pozycyi — sprytnym fortelem umiał się jeszcze bronić, gorącą kaszą (!) odpędzając od murów nieprzyjaciela — środek ten lubo nie podobny do prawdy był mi jednak jako fakt prawdziwy przez moją matkę opowiadany. Opierając się tym sposobem walecznie, młody komendant niechcąc poddać fortecy rossyjskim wojskom, wolał poddać się w bliskości stojącym Austryakom. Powstały ztąd kłótnie między nim a Francuzami i ta różność zdań dała powód, że Francuzi chcieli go skrytobójczo usunąć z komendy — o czem dowiedziawszy się oddał spiskowych pod sąd, sam zaś dał znać generałowi austryackiemu o swoim zamiarze. Tyniec szturmowany opierał się blisko dwa tygodnie rossyjskim wojskom, aż 12. lipca przystąpiła dość silna kolumna austryacka, której Kozacy nieśmiejąc atakować cofnęli się zresztą wojska oblężniczego do Krakowa *). Dzielna i umiejętna obrona zjednała mu imię walecznego rycerza nietylko między konfederatami ale i w całym kraju.

Musiało to wpłynąć poźniej na jego awans w wojsku austryackiem, gdyż pisząc do jego matki z Wiednia 21. kwietnia 1773, księżna Lubomirska, wojewodzina krakowska, tak się wyraża. „Zarekomendowany przez J. W. Panią Dobrodziejkę W. Wilkoński, kapitan w wojsku tutejszym, jako przez wzgląd zasłużonej sobie sławy, tak też szczególnie przez szacunek zalecenia przez J. W. Panią Dobrodziejkę tyle u mnie znalazł kredytu, żem gotowa była wszystkie mu czynić od niego żądane usługi, ale jako widzę, że kawaler ten lubo młody, ale tak jest szczęśliwy w czynach swoich, że bez pomocy mojej, wszystkie tu pomyślnie wyrobił sobie interesa, tak jak sam sobie żądał. To mi dziwno, że języków żadnych nieumiejąc, potrafił się tu wszystkim eksplikować, jak mu tego potrzeba było. Ja z tego przynajmniej kontenta jestem, że przez to Imci okazią miałam i sposobność oznajmienia, żem jest J. WPani Dobrodziejki i całej jej familii przywiązaną sługą. E. Lubomirska".

Gdzie kończył nauki p. Tomasz i dla czego po konfederacyj Barskiej wstąpił do wojska cesarskiego, tego mi nie wiadomo. Krótko jednak musiał służyć, gdyż zaraz w roku 1774 jak wyżej z przytoczonego układu z matką widzimy, wziął w dzierżawę Kossowę.

Na punktach przedugodnich w roku 1773 w czerwcu podpisany jest jako kapitan J. C. Mości, a w rok potem obejmując te dzierżawę już się podpisuje majorem.

*) Pamiętnik hr. Wodzickiego.

Po skończeniu zaś tej dzierżawy dostały mu się dobra ojczyste Jaszczurowa, niedaleko Suchy nad rzeką Skawą. Położenie tego majątku w okolicy leśnej i w górach odpowiadało jego usposobieniu, gdyż lubiąc łowy tej rozrywce się oddawał. Umarł kawalerem jako nadworny Podkomorzy J. C. Mości Cesarza Austryackiego.

Brat jego przyrodni a mój dziad, Józef Paprocki, urodz. 19. marca 1759, we wsi Gieraltowicach, nauki pobierał u ks. Pijarów w Podoleńcu, zkąd po ukończeniu nauk powróciwszy, dostał w dziale r. 1784 Kossową z Chrząstowicami, a w r. 1785 ożenił się z Felicyą Pisarzowską, córką swojego szwagra Adama Pisarzowskiego, Chorążego województwa krakowskiego z Glembowic, urodzoną z pierwszej jego żony Zuzanny Jakiińskiej, kasztelanki oświecimskiej. Miał z nią tylko jedną córkę, Anielę urodz. 22. maja 1788 — umarł 20. lipca 1819 r. w Kossowej, pochowany w grobie familijnym w kościółku Tłuczańskim, gdzie w lat kilkanaście r. 1830 ciało babki mojej złożone zostało.

Tym więc sposobem majątek ten przechodząc od r. 1426 puścizną po mieczu i po kądzieli, od Porembskich do Żydowskich, a w końcu do Paprockich, przez lat górą czterysta był nieprzerwanie w posiadaniu jednej familii. Dopiero w r. 1844 brat mój przyrodni Jan Łopuszański, odziedziczywszy go po moim ojcu Antonim Wybranowskim, sprzedał Kossowę z Chrząstowicami p. Mikołajowi z Lubrańca Dąmbskiemu.

W Kossowej stoi jeszcze do dziś dnia dom mieszkalny, stawiany w r. 1741 przez Annę Tęgoborską, jak się zdaje z drzewa modrzewiowego, bo mimo starości ma jeszcze ściany całkiem zdrowe. Do niedawna miał jeszcze postać bardzo starą, okna w ołów oprawne, kaplicę w jednym z czterech narożników, które w kształcie wieżyczek na każdym rogu się piętrzyły; w niej to kapelan nadworny a poźniej miejscowy pleban mszę św. odprawiał. Dziś już tej z kaplicy — jak i z pierwotnego kształtu domu i śladu niema . . .

Pozostały tylko piękne lipy i kasztany, i one to świadczą jeszcze o tej starej i lepszej przeszłości, którą pamiętają, i która pod ich rozłożystemi konarami tylu pokoleniom szczęśliwie przeszła. Lecz i te stare świadki dawnych czasow giną pomału. Za mojej już pamięci, ząb czasu skruszył odwieczne trzy lipy, które pewnie pamiętały książąt zatorskich i oświecimskich, gdyż były to lipy wzrostu tak wielkiego, że o kilka mil ich widziano, a w wypruchniałym otworze, pamiętam — wygodnie jako dziecko się kryłem.

Przy wjeździe na dziedziniec widok dworu był następujący: po prawej stronie była kuchnia, budynek niewielki z poddaszem o kolumnadzie od frontu, po lewej ręce w rownej linii taki sam szpichlerz z drzewa modrzewiowego, obydwa zaś te budynki zupełnie kształtem do siebie podobne. łączyły sztachety o słupach murowanych z bramą w pośrodku i obsadzone pięknemi kasztanami. Wprost zaś bramy na wielkiem czworograniastom podwórzu był dworzec z dużym gankiem o czterech słupach i z czterma przystawkami, jak wyżej już powiedziałem, czyli tak zwanymi narożnikami, które mając dość wysokie daszki o dwóch kondygnacyach wyglądały z frontu jak baszty lub wieżyczki. Idąc od kuchni do dworu po prawej ręce stała stajnia z wozownią i dalej oficyny. Drugi bok dziedzińca od-

dzielał szpaler lip i kasztanów, a tak całe podwórze było otoczone wspaniałemi drzewami. Ogród założony w guście angielskim przez mojego ojca miał wiele powabu, do czego nie mało się przyczyniało urocze położenie Kossowy. Ożywiały zaś widok gościniec, idący po pod sam ogród, dawniej trakt główny wiedeński, i piękna łąka tuż przy ogrodzie o wysokich brzegach, ubarwionych różną drzewiną, grupującą się w klaby cieniste.

Słynna pięknem swém położeniem, opatrzona w wszystkie warunki dobrego majątku, bogata w żyzne i razem położone pola, obejmująca nie wielki, lecz dobrze zachowany las, dostateczną ilość łąk z wybornem sianem, dobre i obszerne budynki, zamieszkała przez lud z poczciwości znany, należała Kossowa do pięknych majątków w okolicy. W Chrząstowicach pola jeszcze lepsze, lecz z powodu częstych wylewow Wisły, mniej pewne w dochodach a w uprawie trudne. Wisła płynie tuż koło folwarku i okala znaczną przestrzeń pól dworskich w kształcie podkowy. Wyrwawszy sobie w r. 1839 łożysko odcięła przeszło sto morgów najlepszego pola, annektując je do owczesnej Rzeczypospolitej krakowskiej, co nie mało zrobiło utrudnienia w gospodarstwie, tem więcej, że i tak już Chrząstowice dzieliły się na dwa folwarki, z których jeden zwany Dembina był oddalony o blisko pół mili. W Tłuczani byli tylko kmiecie i kilku zagrodników, którzy robili pańszczyznę do Kossowej, płacąc czynsze, dawali daninę kapłony i jaja, propinacya zaś stanowiła główny dochód. Połączenie w jedną całość tych dwóch wiosek i części Tłuczani datowała się, jak już powiedziałem, od r. 1597.

Opisując miejsce rodzinne popadłem może w zbyteczną i drobiazgową rozwlekłość, lecz kochając tę ziemię, która była moją kolebką i powinna była być moim grobem, uległem uczuciu, które może za daleko mnie uniosło, i rozszerzyłem się w opowieści przeszłości aż po nasze czasy. Ale wiernie opracowana historya rodziny i miejsca rodzinnego często w sobie mieści nie jeden ciekawy szczegół tak z życia publicznego jak i z życia domowego naszych przodków. W ten sposób odtwarza się dawne życie i tym tylko sposobem można się poznajomić dokładnie z przeszłością i jej stosunkami.

Zapomnienie przeszłości jest zawsze pierwszem znamieniem upadku. Z zerwaniem tradycyj narodowych, spajających w całość organiczną społeczeństwo, znika naród—zostają ludzie, których niedola dobija a nędza wynaturza do ostatka.

Badając dzieje familii mojej—czuję się dumnym z tego, że wszędzie gdzie chodziło o wielkość i o bezpieczeństwo kraju, nie brakło członków rodziny mojej. Nie masz prawie walki w historyi narodu, w którejby dom nasz niemiał udziału; czy dzierżył broń, czy radził, czy sądził, zawsze wiernie służył sprawie ojczystej. Tak to u nas historya rodzin splata się z dziejami narodu.

Juszkowce 20. kwietnia 1873.

ALEXANDER WYBRANOWSKI.

Szkoły ludowe w Galicyi

w latach 1872 i 1873.

(Ustęp ze sprawozdania Rady szkolnej krajowej).

W ogłoszonem zeszłego roku sprawozdaniu o stanie szkół ludowych w latach 1870 i 1871 wypowiedzieliśmy otwarcie zdanie nasze, że najgorliwsze usiłowania władz nadzorczych nie zdołają szkół tych wydźwignąć z upadku, w jakim są pogrążone, jeżeli w krótkim czasie nie wyjdzie ustawa urządzająca stosunki ich ekonomiczne i poprawiająca los nauczycieli ludowych. Gorącemu życzeniu naszemu stało się zadość, ponieważ Wysoki Sejm wziąwszy za podstawę swych obrad projekt nasz do ustawy, urządzającej stosunki ekonomiczne szkół ludowych i służbowe nauczycieli, tudzież rozporządzenia JE. p. ministra wyznań i oświecenia z d. 1. grudnia 1870 l. 570 ustanawiające tymczasowe nadzory szkolne miejscowe i okręgowe, uchwalił: a) ustawę o zakładaniu i utrzymywaniu publicznych szkół ludowych i obowiązku posełania do nich dzieci; b) ustawę o stosunkach prawnych stanu nauczycielskiego w publicznych szkołach ludowych i c) ustawę o władzach nadzorczych miejscowych i okręgowych dla szkół ludowych. Uwzględniając przytem ważną okoliczność, że zanim ustawy pod a) i b) przytoczone będą mogły wejść w wykonanie, należy potrzebom naglącym szkół ludowych zaradzić, przeznaczył osobną uchwałą 150.000 zł. w. a. z funduszów krajowych na polepszenie ich stanu i oddał sumę tę do dyspozycyi Rady szkolnej krajowej, wskazując w swej uchwale ogólnikowo w kilku punktach, jak i na co suma ta głównie ma być użytą.

Wszystkie powyższe uchwały Sejmu uzyskały sankcyę najwyższą. Ustawy pod a) i b) uzyskały ją 2. maja, a ogłoszone 1. lipca w dzienniku ustaw i rozporządzeń krajowych mają już moc obowiązującą. Ustawa trzecia sankcyonowana 25. czerwca a ogłoszona 3. sierpnia w tymże dzienniku ustaw i rozporządzeń jest już równie obowiązującą.

Obie pierwsze ustawy normujące stosunki ekonomiczne szkół ludowych, obowiązek posełania do nich dzieci i prawa nauczycieli ludowych, a uchylające przytem wszystkie dawniejsze zużyte przepisy jako niezgodne z duchem wieku i nowoczesnym kierunkiem i zadaniem szkół ludowych, sprowadzą tę nader ważną część wychowania publicznego na inne tory, skoro reorganizacya szkół rzeczonych na wskazanej przez nie nowej podstawie w całości będzie dokonaną. Ustawa trzecia o władzach nadzorczych okręgowych i miejscowych uwolniła takowe od krępującej ich działalność tymczasowości, a uchyliwszy niezgodne z nią postanowienia ustawy konkurencyjnej szkolnej i sprzeciwiające się jej przepisy dawniejsze o nadzorze szkolnym, umożebniła sprężystsze wykonywanie nadzoru miejscowego nie tylko pod względem ekonomicznym ale oraz pedagogiczno - dydaktycznym. Oddana zaś do dyspozycyi Rady szkolnej krajowej suma 150.000 zł. w. a. dostarczyła tejże środków potrzebnych do podźwignienia szkół ludowych, jakiemi dotąd nie rozrządzała.

Lubo w ostatnim rozdziale sprawozdania tego wykażemy szczegółowo, jakie poczyniono kroki celem przeprowadzenia reorganizacyi szkół ludowych według brzmienia obu pierwszych ustaw, i celem ustanowienia nadzorów szkolnych okręgowych i miejscowych w myśl ustawy trzeciej, a oraz w jaki sposób użyto dotychczas na cele szkolne owych 150.000 zł., musimy już w tem miejscu wyświecić powody wynikające z samychże ustaw, które nie dozwoliły bezzwłocznego przeprowadzenia reorganizacyi szkól i rozdzielenia teraźniejszych 22 okręgów szkolnych na 37, ustanowionych w ustawie trzeciej.

Co do pierwszego orzekają obie pierwsze ustawy, że:

1. wszystkie dotychczasowe szkoły ludowe mają być przeistoczone w etatowe a względnie w filialne; (art. 2. ust. I. i inne w obu ustawach)

2. gminy ponoszą w pierwszym rzędzie ciężar utrzymywania swych szkól; (art. 8. ust. I.)

3. mimo to w razie przeciążenia zbytecznego gminy udzielać jej ma zasiłku okręg szkolny a względnie kraj; (jak wyżej)

4. Wszędzie, gdzie w półmilowym obwodzie nie ma szkoły a jest 40 dzieci w wieku szkolnym, ma być założona szkoła; (art. 1. ust. I.)

5. rady szkolne okręgowe mają przeprowadzać rokowania w sprawie zakładania szkół i ich urządzania przez osobne komisye; (art. 9. i 10. ust. I.)

6. rady te mają sporządzić dokładny kataster szkół okręgów swoich celem wskazania, ile każda gmina może łożyć na swą szkołę, i gdzie jakiej kategoryi szkoły zachodzi potrzeba; (art. 11. ust. I.).

7. nie należy pomnażać liczby szkół z uszczerbkiem już istniejących a z ostatnich przyznawać tym pierwszeństwo, których utrzymywanie najmniej obarczy fundusz okręgowy lub względnie krajowy, szkoły zaś nowe zakładać w miarę przybywania uzdolnionych nauczycieli; (art. 12. ust. I.)

8. zasiłki z funduszu okręgowego a względnie krajowego będą udzielane szkole wtedy jedynie, gdy rada szkolna miejscowa wykaże, iż gmina płaci już 12% a obszar dworski 4% dodatku do podatków bezpośrednich na jej utrzymanie; (art. 18. ust. I.)

9. nauczyciele jedynie szkół etatowych i filialnych w myśl ustawy pierwszej założonych lub przeistoczonych uzyskują wszelkie prawa zapewnione im w ustawie II., jak wskazane w art. 11. płace minimalne, kwinkwenia (art. 12.), emerytury (art. 37. i dalsze) i t. p., wszyscy zaś dotychczasowi muszą się poddać rozmaitym ograniczeniom zawartym w art. 12., 48. i 49. ust. II.).

Z powyższego zestawienia orzeczeń zawartych w obu ustawach szkolnych z 2. maja b. r. można się przekonać, że chcąc przystąpić do przeistoczenia dotychczasowych szkół ludowych w etatowe wedle norm przepisanych w obu ustawach, musiała Rada szkolna krajowa zarządzić zebranie w całym kraju najdokładniejszych dat odnoszących się do każdej ze szkół istniejących, aby na podstawie tychże tudzież wniosków Rad szkolnych okręgowych przeprowadzić przeistoczenie ich w etatowe. Że do zebrania dat tego rodzaju potrzeba nie mało czasu, byłoby zbytecznem dowodzić. Co w tej mierze zrobiono, wykażemy w ostatnim rozdziale tego sprawozdania, a tu dodamy jedynie, że obie

pierwsze ustawy stały się prawomocnemi dopiero od dnia 15. lipca b. r., że zatem wcześniej nie można było wstępnych nawet przedsiębrać kroków do ich przeprowadzenia.

Co do ustawy trzeciej, która obowiązuje dopiero od 18. sierpnia b. r., powiemy tu tyle jedynie, że rozdzielenie dotychczasowych 22 okręgów szkolnych na 37 nowych w §. 21 ustanowionych, nie dało się równocześnie z zarządzonem już zbieraniem dat do reorganizacyi szkół potrzebnych przeprowadzić, ponieważ wywołałoby było zamęt największy, przez coby się sama sprawa reorganizacyi ze szkodą szkół musiała była przewlec.

A. Liczba i kategorye szkół ludowych.

Liczba szkół ludowych podana w pierwszym z czterech wykazów umieszczonych na końcu niniejszego sprawozdania różni się dość znacznie od liczby szkól tych wykazanej w poprzedniem sprawozdaniu naszem. Różnica ta wynika z dwu głównie przyczyn. Najprzód bowiem przybyło, jak to poniżej ujrzymy, nie mało szkól nowych, a powtóre wciągnięto obecnie z powodu właśnie nakazanej obu pierwszemi ustawami reorganizacyi szkół w obliczenie wszystkie bez wyjątku szkoły, mające stale upewnioną dotacyę. czy one są systemizowane albo nie, a oraz i te, w których z powodu braku nauczycieli nie odbywała się nauka.

Wszystkich publicznych szkół ludowych jest 2639*) a zatem o 327 więcej, niż wykazano w sprawozdaniu poprzedniem. Zważywszy zaś, że i teraz jest szkół nieczynnych z braku nauczycieli 256 i że przybyło 80 nowych, co razem wynosi 336, przyznać należy, że liczby podane w obu sprawozdaniach są dość zgodne z sobą. I teraz bowiem są nieczynnemi głównie źle udotowane, niesystemizowane szkoły, które sprawozdanie poprzednie wykluczyło z obliczenia i za nieistniejące poczytało. Obecnie wciągnęliśmy i te szkoły w nasz wykaz, aby pewniejszą uzyskać podstawę do dokładnego obliczenia przeciętnej płacy nauczycieli w chwili, gdy się odbywa reorganizacya szkół ludowych. Pominęliśmy zaś te jedynie niesystemizowane szkoły ludowe, które ustalonego nie mają uposażenia, a których liczba dochodzi do 100 niemal.

*) W zeszłorocznym wykazie umieszczono: 1) 4klasową szkołę mięszaną w dworcu kolei Karola Ludwika; 2) Szkołę 6klasową dziewcząt u św. Jędrzeja w Krakowie i 3) Szkołę 6klasową dziewcząt w Staniątkach, których nie policzono w wykazie teraźniejszym ponieważ szkoły te nie są publicznemi w właściwem wyrazu tego znaczeniu. Prócz tych jest jeszcze kilka szkół klasztornych w Krakowie i w innych stronach kraju, których nic nie zamieściliśmy teraz w wykazie.

Wszystkie szkoły ludowe dzielą się na następujące kategorye:

a) szkół wyłącznie męzkich mamy . . .	68 *)
b) „ „ żeńskich „	63**)
c) „ mięszanych „	2508.

Według ilości klas oznaczonych w myśl ustawy z 14. maja 1869 dzielą się szkoły ludowe na następujące kategorye:

a) szkół jednoklasowych (o jednym nauczycielu) niesystemizowanych czyli parafialnych jest . . .	524
b) szkół jednoklasowych systemizowanych . .	1907
c) szkół dwuklasowych (tj. o 2 nauczycielach) .	74
d) szkół trzyklasowych (o 3 nauczycielach) .	29
e) szkół czteroklasowych (o 4 najmniej nauczycielach)	85
f) szkół pięcioklasowych	4
g) szkół sześcioklasowych	10
h) szkół siedmioklasowych	5
i) szkół ośmioklasowych	1

Znosząc bezużyteczne dawniejsze szkoły niższo-realne niesamoistne, wezwała Rada szkolna krajowa te z gmin miejskich, które je utrzymywały, aby natomiast zakładały szkoły wydziałowe, przyczem przyrzekała subwencye z funduszu szkolnego krajowego tym, któreby własnym nakładem szkół tych nowych nie mogły utrzymywać. Spowodowała też niektóre inne gminy do zakładania szkół takich. W zeszłym roku były już szkoły wydziałowe w Śniatynie, Sokalu i Wieliczce, w b. r. utworzono je w Bełzie, Przemyślu, Samborze, Tarnowie i Nowym Sączu.

Co do kategoryi szkół według języka wykładowego, tej nie umieściliśmy w wykazach do teraźniejszego sprawozdania dodanych, ponieważ cyfry w poprzedniem podane nie zmieniły się prawie.

---

*) W poprzedniem sprawozdaniu wykazano dla tego aż 75 szkół wyłącznie męzkich, ponieważ umieszczono w osobnej rubryce zniesione już dwu- i trzyklasowe szkoły niższo-realne niesamoistne, których było razem 10.

**) Gdy się doliczy opuszczone w niniejszem a wykazane w poprzedniem sprawozdaniu szkoły żeńskie w Staniątkach, u św. Jędrzeja u św. Tomasza i u Augustynianek w Krakowie, będzie razem 67, czyli o cztery więcej niż wykazano w poprzedniem sprawozdaniu.

Zestawiając liczbę szkół ludowych publicznych z ogólną liczbą mieszkańców kraju, jaką wykazała konskrypcya z 31. grudnia 1869, otrzymamy jedną szkołę na 2053 mieszkańców. Gdybyśmy odliczyli szkoły nieczynne, przedstawiłby się nam stosunek ten jeszcze niekorzystniej, ponieważ jedna szkoła wypadłaby na 2275 mieszkańców. Stosunek ten jest rozmaity w pojedyńczych okręgach, a co więcej przedstawia w korzystniejszem świetle okręgi szkolne w wschodniej niż w zachodniej części kraju.

Zdawałoby się przeto, że w okręgach wschodnich, gdzie szkoły są liczniejsze, większa liczba dzieci korzysta z nauki niż w okręgach zachodnich. Lecz w rzeczy dzieje się inaczej, jak świadczą wykazy do tego sprawozdania dołączone. W zachodnich okręgach, w których zaludnienie w stosunku do rozległości terytoryalnej jest większe, łączą się zwykle gęsto rozsiadłe gminy po kilka z sobą celem utrzymywania wspólnej szkoły, a bardzo mało jest takich, któreby nie były do jakiejś szkoły przydzielone. Chociaż więc liczba szkół jest w nich mniejszą niż w okręgach wschodnich, korzysta przecież więcej tam dzieci z nauki szkolnej, niż w wschodniej części kraju, gdzie zazwyczaj jedna gmina utrzymuje szkołę, te zaś, które własnej nie mają a do utrzymywania sąsiedniej z powodu za wielkiej odległości się nie przyczyniają, są najzupełniej pozbawione możności posełania swych dzieci do szkoły.

Rada szkolna krajowa starała się nieustannie o to, aby nie tylko zakładanie szkół nowych spowodowywać, ale oraz ulepszać już istniejące bądź przez rozszerzanie tychże do większej liczby klas bądź też przez podwyższanie dotacyi nauczycielskiej. Rozrządzając dawniej zbyt szczupłym w stosunku do potrzeb funduszem normalnym, nie mogla wiele dokonać w tej mierze. Od r. 1871 zmieniły się stosunki o tyle na lepsze, że po utworzeniu 22 rad szkolnych okręgowych i zamianowaniu 22 inspektorów okręgowych mogla nierównie skuteczniej za pośrednictwem tych nowych władz szkolnych wpływać na wzrost i rozwój szkół ludowych przez skłanianie gmin do większych na nie ofiar. Dzięki zapobiegliwości rad szkolnych okręgowych, gorliwszych członków rad szkolnych miejscowych i c. k. inspektorów krajowych i okręgowych, odbywających częste lustracye szkół pod ich nadzór oddanych, zaczęły gminy w skutek przeprowadzonych z niemi rokowań zakładać nowe szkoły i podwyższać dotacye w już istniejących. Starano się przytem zainteresować w tej sprawie ważnej

duchowieństwo i właścicieli obszarów dworskich, aby wspólnemi i łącznemi siłami dźwigać gmach oświaty ludowej, która sprowadzona na właściwe tory nie tylko podniesie moralnie i intelektualnie ogół mieszkańców kraju, lecz wpłynie oraz w niedalekiej przyszłości i na ulepszenie stosunków jego ekonomicznych. Jeżeli usiłowania te wspólne pomyślniejszym dotąd nie były uwieńczone skutkiem, należy przypisać okoliczności głównie, że ostatnie lata były nieurodzajne, w skutek czego lud wiejski i małomiejski popadł w niedostatek, odejmujący mu możność czynienia większych ofiar na szkoły, czego najwymowniejszym są dowodem sprawozdania wizytacyjne c. k. inspektorów krajowych i okręgowych z 1872 i 1873 r. Mimo tak niekorzystnych stosunków i okoliczności możemy dzięki gorliwości rad szkolnych okręgowych, niektórych c. k. starostów powiatowych i c. k. inspektorów wykazać w teraźniejszem sprawozdaniu 80 szkół nowych*), 38 rozszerzonych do większej liczby klas **) a 161 takich, w których podwyż-

*) Nowe szkoły założono w następujących miejscowościach: w Babicach, Bielawcach, Bobulińcach, Bołdurach, Brzezdwie, Burakówce (tu zdeklarowała się już gmina, a idzie o obszar dworski), Chechłach, Chłopach, Chojniku, Chrząstowie, Ciszkach, Czerczyku, Dobrocinie, Dobrowlanach, Domaszowie, Dulczy małej, Dulczy wielkiej, Gradowicach, Grochowie, Gumniskach Fox. z Braciejowicami wspólnie, Hadyncach, Hecznarowicach w pow. Bielskim, Jachówce, Jaśniszczach, Jaworniku, Iwanowie, Kamienicy małej, Klikowej, Kłokowicach, Kłosowie, Kobierzynie z Łukową wspólnie, Kołomyi 2 szkoły jednoklasowe na odległych przedmieściach, Koszycach wielkich i małych wspólnie, Kotowej Woli, Kowalowej, Kruchowie, Kudubińcach, Kutyszczach, Lackiej Woli, Lipie, Malawie, Mogielnicy, Mokrzanach wielkich, Mokrzynowie, Niżyńcu, Nowej Wsi szlacheckiej, Nuszczu Opryłowcach, Ożomli, Palikrowach, Parchaczu, Perstynie, Perwijatyczach, Podborcach Podhajczykach (powiat Rudecki), Przeginі. Rekliniec, Rogoźnie, Rudnie, Rzuchowie, Samowicach, Sękowej, Seretcach, Siedliskach (powiat Tarnowski), Skwarzawie starej, Straszęcinie, Suchodołach, Teteweczycach, Trościańcu, Trzcincu, Wieliczce (3klasowa szkoła chłopców), Wolczkowie, Wołostkowie, Worochcie, Zaczerniu, Zagórzu, Zarzynie (osobna szkoła jednoklasowa dziewcząt), Złotkowicach, Zrencinie

**) Rozszerzenie szkół do większej liczby klas przeprowadzono w następujących miejscowościach: w Andrychowie z dwuklasowej do klas trzech, w Bełzie 4klasową chłopców do 6 klas (szkoła wydziałowa), w Bieczu 2klasową do klas trzech, w Brzostku 2klasową do klas trzech, w Dzikowie (Tarnobrzega) 2klasową do klas czterech, w Dobczycach 1klasową do klas dwu, w Gródku 3klasową dziewcząt do klas czterech, w Jaśle 3klasową dziewcząt do klas czterech,

szono dotacyę nauczycielską. Są to cyfry dość znaczne szczególniej gdy się zważy, że tego wszystkiego dokonano w czasie powszechnego prawie niedostatku w kraju. Wynik ten dał się dla tego jedynie osiągnąć, że Rada szkolna krajowa mając do dyspozycyi prócz dawniejszego funduszu normalnego i owe 150.000 zł. w. a., które Wysoki Sejm przeznaczył na polepszenie stanu szkół ludowych, mogła udzielaniem liczniejszych a nawet znaczniejszych zasiłków zachęcać gminy do zakładania szkół nowych i ulepszania już istniejących.

Uznając ważność nauki niedzielnej, która w myśl dawniejszych przepisów i w myśl ustawy szkolnej z 14. maja 1869 przy szkołach ludowych powinna się odbywać, a na którą z obowiązku ma dwa lata uczęszczać młodzież starsza, wolna już od uczęszczania do szkoły powszedniej, polecała Rada szkolna krajowa przy każdej sposobności a szczególniej przy załatwianiu sprawozdań wizytacyjnych c. k. inspektorów radom szkolnym okręgowym, aby starały się tę naukę zaprowadzać we wszystkich systemizowanych szkołach okręgów swoich szkolnych. Mimo to nie może i teraz wyższej niż w poprzedniem sprawozdaniu wykazać cyfry takich szkół niedzielnych, a nawet przeciwnie nieco niższą przytoczyć, ponieważ tylko 1239, gdy tam podała ich 1325. Za to nie potrzebuję obecnie wynurzać wątpliwości tam wypowie-

---

w Jaworznie 2klasową do klas czterech, w Jodłowej 1klasową do klas dwu, w Kolbuszowej dwuklasową do klas czterech, w Kopeczyńcach 2klasową do klas czterech, w Krośnie 4klasową do klas siedmiu (szkoła wydziałowa), we Lwowie 6 szkół 3klasowych do klas czterech każdą, w Mielcu dwuklasową do klas czterech, w Nadwornej dwuklasową do klas czterech, w Pomarzanach jednoklasową do klas dwu, w Regulicach jednoklasową do klas dwu, w Rzeszowie 2klasową dziewcząt do klas czterech, w Skale jednoklasową do klas czterech, w Skawinie dwuklasową do klas trzech, w Śniatynie i w Sokalu 4klas. chłopców do klas 6. i 7. (szkoły wydziałowe), w Tarnowie 4klasową i dwuklasową niższą realną do klas ośmiu (szkoła wydziałowa), w Tuchowie 3klasową do klas czterech, w Tyczynie dwuklasową do klas czterech, w Wadowicach 3klasową dziewcząt do klas czterech, w Wieliczce 4klasową chłopców do klas ośmiu (szkoła wydziałowa), w Żółkwi 2klasową dziewcząt do klas czterech, w Żółtańcach jednoklasową do klas dwu. Prócz tego uzupełniono szkołę żeńską w Krakowie na Podwalu do klas ośmiu, a w okręgu szkolnym Samborskim mają być rozszerzone szkoły w Komarnie i Rudkach do klas czterech.

dzianej co do rzeczywistości cyfry podanej, ponieważ c. k. inspektorowie okręgowi mieli po dwuletniem urzędowaniu dość czasu i sposobności przekonać się przy kilkokrotnem zlustrowaniu każdej szkoły, czy się w niej odbywa nauka niedzielna albo też nie. Musimy jednakże i teraz wynurzyć otwarcie, że w połowie niemal szkół, w których zaprowadzono naukę niedzielną, liczba uczęszczającej na nią młodzieży starszej jest bardzo mała, i że korzyść z niej nie wielka dla tego szczególniej, ponieważ frekwencya jest nader nieregularna a rzadko gdzie ci sami uczniowie uczęszczają na nią przez dłuższy nieco przeciąg czasu. I to jeszcze należy dodać, że co do nauki niedzielnej zachodnie okręgi stoją nierównie wyżej od okręgów wschodnich, ponieważ i liczba uczęszczającej tam na nią młodzieży jest większą i uczęszczanie daleko regularniejsze.

B. Dotacye nauczycieli i uposażenie szkół.

Wszystkich posad nauczycielskich przy szkołach ludowych publicznych było w zeszłym roku szkolnym 3347 a między niemi 122 niedotowanych tj. w szkołach przez klasztory utrzymywanych, tudzież tu i ówdzie po wsiach, gdzie organista albo dyak był obowiązany do udzielania bezpłatnej nauki w szkole miejscowej *). Płace nauczycielskie pobierane w gotówce i zbożu tudzież płynące z dochodów gruntu i ogrodu szkole nadanego, są rozmaite, a to od 50 do 1280 zł. w. a. rocznie.

Posad z płacą do 50 zł. w. a. jest . . .	176
„ „ „ 75 „ „ „ . . .	209
„ „ „ 100 „ „ „ . . .	375
„ „ „ 125 „ „ „ . . .	253
„ „ „ 150 „ „ „ . . .	308
„ „ „ 175 „ „ „ . . .	221
„ „ „ 200 „ „ „ . . .	658
„ „ „ 225 „ „ „ . . .	217
„ „ „ 250 „ „ „ . . .	167
„ „ „ 275 „ „ „ . . .	65

Ogółem przeto posad, które nie dochodzą do minimalnej płacy rocznej w art. 11. klasa A. 4. ustawy drugiej szkolnej z 2. maja b. r. unormowanej dla nauczycieli szkół ludowych, jest obecnie 2649

*) Jeżeli się policzy opuszczone w teraźniejszem sprawozdaniu 2 szkoły żeńskie klasztorne tj. w Staniątkach i u św. Jędrzeja w Krakowie, tu-

Posad z płacą do 300 zł. w. a. jest	. .	162
„ „ „ 350 „ „ „	. .	115
„ „ „ 400 „ „ „	. .	115
„ „ „ 450 „ „ „	. .	46
„ „ „ 500 „ „ „	. .	38
„ „ „ 550 „ „ „	. .	21
„ „ „ 600 „ „ „	. .	38
„ „ „ 650 „ „ „	. .	15
„ „ „ 700 „ „ „	. .	15
„ „ „ 750 „ „ „	. .	5
„ „ „ 800 „ „ „	. .	3
nad 800 „ „ „	. .	5
Razem posad dotowanych		3225
niedotowanych		122
Ogółem posad		3347

Posad opróżnionych jest obecnie 304.

Na płace nauczycielskie wydano w zeszłym roku szkolnym 657.827 zł. w. a., czyli w porównaniu z kwotą wykazaną w poprzedniem sprawozdaniu naszem o 90.446 zł. 35 ct. w. a. więcej. Różnica ta wynika w części ztąd, że teraz wliczyliśmy i wszystkie niesystemizowane szkoły, a w części z wykazanych w poprzednim rozdziale polepszeń płac nauczycielskich, do czego się nie mało przyczynił zwiększony w b. r. o 150.000 zł. w. a. fundusz szkolny krajowy. Z tego też powodu podniosła się dość znacznie cyfra wyrażająca dotacyą jednego nauczyciela w przecięciu, która wynosi teraz 203 zł. 49 ct. czyli o 22 zł. 82 ct. w. a. więcej, niż podana w poprzedniem sprawozdaniu naszem. Jeżeli zaś zważymy, że w obliczenie teraźniejsze wzięto i najniżej dotowane posady nauczycielskie przy niesystemizowanych szkołach ludowych, wyniknie z tego, że różnica między prawdziwą przeciętną płacą poprzedniego sprawozdania a teraz wykazaną jest nieco większa. Należy przytem dodać, że Rada szkolna krajowa w myśl uchwały sejmowej z owych 150.000 zł. uzupełniała w b. r. do 300 zł. płace nauczycieli odznaczających się zdolnościami, gorliwością w pełnieniu obowiązków i skuteczną pracą w powierzonych im

dzież szkołę 4klasową mięszaną w dworcu kolei Karola Ludwika we Lwowie, przybędzie 5 posad dotowanych a 22 niedotowanych, które w poprzedniem sprawozdaniu były uwzględnione w wykazanej liczbie posad nauczycielskich.

szkołach, na co wyszło razem 45.000 zł. w. a., i że mając do dyspozycyi fundusz tak znacznie pomnożony, mogła z dawniejszego funduszu normalnego udzielić zapomóg o 9.000 zł. w. a. więcej niż w latach dawniejszych, tj. razem 23.000 zł. w. a. Kwoty te bowiem doliczone w b. r. do pobieranych przez nauczycieli płac normalnych podwyższą o wiele przeciętną płacę jednego nauczyciela.

Z wykazu 2go dołączonego do teraźniejszego sprawozdania można się przekonać, że przeciętne płace nauczycielskie nie są równe we wszystkich okręgach szkolnych. Najniższe dotacye nauczycielskie są w okręgach Nowosądeckim, Stryjskim, Żółkiewskim i Lwowskim zamiejskim*), najwyższe we Lwowie**) i Krakowie***), a z okręgów innych w Tarnopolskim, Wadowickim i Krakowskim zamiejskim ****).

*) Cyfra wykazująca przeciętną płacę jednego nauczyciela w tym okręgu jest niższą w teraźniejszem sprawozdaniu od wykazanej w poprzedniem, co głównie ztąd pochodzi, że gdy z jednej strony i w tym okręgu wciągnęliśmy teraz i szkoły niesystemizowane i dla tego najniżej dotowane w obliczenie nasze, z drugiej zaś w okręgu tym nie przyszło do podwyższenia płac nauczycielskich, musiała tem samem cyfra wykazująca przeciętną płacę jednego nauczyciela wypaść niżej od podanej w poprzedniem sprawozdaniu.

**) Wielka różnica między przeciętną płacą jednego nauczyciela we Lwowie, jaka się okazuje w wykazach dołączonych do poprzedniego i teraźniejszego sprawozdania, wynika z podwyższenia płac nauczycielskich w tem mieście, tudzież z rozmaitych dodatków do płac, które im powyznaczano celem polepszenia ich bytu materyalnego aż do przyszłe reorganizacyi szkół, a które to podwyższenia płac wciągnęliśmy w nasze tegoroczne obliczenie.

***) Z powodów przywiedzionych w poprzednim przypisku jest i w Krakowie znaczna różnica między przeciętną płacą wykazaną w poprzedniem sprawozdaniu a podaną w teraźniejszem.

****) Do utrzymywania szkół fundowych we Lwowie i Krakowie przyczynia się znacznie fundusz szkolny normalny. We Lwowie utrzymuje całą jedną szkołę 4klasową chłopców, a na same płace nauczycielskie wydaje 4.461 zł. w. a. Na płace zaś nauczycielskie drugiej szkoły 4klasowej chłopców daje coroczną subwencyę w kwocie 1500 zł. w. a. W Krakowie utrzymuje fundusz ten w całości 3 szkoły 4klasowe chłopców, a same płace nauczycielskie wynoszą rocznie 8.190 zł. w. austr. Prócz tego utrzymuje fundusz ten szkołę 4klasową chłopców i 2klasową dziewcząt w Chrzanowie, i 4klasową chłopców w Zaleszczykach. Następujące zaś miasta pobierają z niego znaczniejsze subwencye: Nowy Sącz, Tarnów, Rzeszów, Przemyśl, Brzeżany i Kolomyja.

Ponieważ reorganizacya szkół w myśl nowych ustaw szkolnych z 2. maja b. r. jest w toku, nie będziemy się rozwodzić nad dotychczasową zawsze jeszcze niską dotacyą nauczycieli szkół ludowych, która ze względu na wzmagającą się z dniem każdym drożyznę odejmuje im możność najskromniejszego nawet utrzymania siebie i rodziny.

Do uposażenia szkół szczególniej wiejskich należą pola i ogrody. Nie wszystkie jednakże szkoły mają takowe. Z wykazów przez rady szkolne okręgowe nadesłanych widać, że 588 szkołom nadano pola, a 1463 ogrody. Staraniem było władz szkolnych, aby nauczyciele wszędzie przy szkołach zakładali szkółki drzew owocowych, lecz mimo ponawianych w tej mierze poleceń jest dotąd szkółek takich bardzo mało, gdyż wszystkiego 456. Było ich dawniej daleko więcej, lecz silne mrozy w 1870 i 1871 wyniszczyły znaczną ich część, a następnie rozmaite miejscowe zachodziły trudności w zakładaniu nowych.

Co do budynków szkolnych widać z wykazów, że własnością gmin jest 2336, wynajętych lub do bezpłatnego użytku oddanych 215, a w 85 miejscowościach nie ma wcale budynków szkolnych, chociaż jest dotacya nauczycielska. Z tych budynków jest w dobrym stanie 861, w miernym 1073 a w złym 617.

Równy niemal zachodzi stosunek pod względem sprzętów i urządzeń szkolnych, ponieważ szkół zaopatrzonych w dobre sprzęty i urządzenia szkolne jest 512, zaopatrzonych w to wszystko miernie 1242, a mających nieodpowiednie celom szkolnym sprzęty i urządzenia 813.

Przyborów do nauki jest dostateczna liczba w 776 szkołach a w 1774 niedostateczna, przyczem musimy dodać, że wiele mamy

Gminy izraelickie we Lwowie, Brodach, Tarnopolu i Bolechowie utrzymują własnym nakładem swe szkoły konfesyjne, a również gminy ewanielickie we Lwowie i Krakowie. Gmina izraelicka we Lwowie wydaje na płace nauczycielskie rocznie 8.595 zł., Brodzka 6.661 zł., Tarnopolska 4610 zł. a Bolechowska 1145 zł. w. a. Pierwsza otrzymuje z funduszu izraelickiego wschodnio-galicyjskiego szkół początkowych roczną subwencyą w kwocie 2.?00 zł., druga 1.500 zł. a czwarta 300 zł. w. a. Ostatnia pobiera prócz tego 200 zł. rocznej subwencyi na wystawienie nowego budynku szkolnego.

Gmina ewanielicka we Lwowie wydaje na płace nauczycielskie 1.730 zł. w. a. a w Krakowie 1.330 zł., do czego reprezentacye miejskie obu miast przyczyniają się kwotami po 300 zł. w. a.

jeszcze szkół takich, w których dotąd nie ma wcale tych przyborów.

Księgozbiory najczęściej z kilkunastu lub kilkudziesięciu a rzadko kiedy z kilkuset dzieł rozmaitej treści złożone są w 729 szkołach.

Już w poprzedniem sprawozdaniu wypowiedzieliśmy bez osłon, co należy rozumieć pod budynkami w dobrym stanie, a dla tego nie będziemy tu powtarzać objawionego tam zdania naszego. Dodamy jedynie, że władze szkolne wszelkiego dokładały starania, aby gminy skłaniać do przestawiania i rozszerzania starych, celom szkolnym i liczbie dzieci w wieku szkolnym nieodpowiednich bubynków szkolnych i do stawiania nowych. Gdzie gmina chęć po temu okazała, a własnych mało miała środków, udzielano jej subwencyi. Dzięki zapobiegliwości rad szkolnych okręgowych i c. k. inspektorów przybyło 107 nowych budynków szkolnych stawianych w znacznej części stosownie do celów szkolnych. Że taka liczba nowych budynków szkolnych stanęła w najnowszym czasie, należy w głównej części przypisać okoliczności, że Rada szkolna krajowa rozrządzając większym funduszem, mogła obietnicą zasiłków pieniężnych skłaniać tem łatwiej gminy do przedsiębrania budowy nowych domów szkolnych. Wielka też część subwencyi udzielonej dotąd okręgom na szkoły, a która wynosi po dzień 1. listopada b. r. 62.068 zł. w. a., była daną na nowe budynki szkolne.

Chcąc zaś wskazać nadzorom szkolnym i gminom, w jaki sposób należy stawiać budynki szkolne i takowe urządzać, wypracowała Rada szkolna krajowa w myśl art. 25 ustawy pierwszej szkolnej z 2. maja b. r. obszerną instrukcyą, tyczącą się urządzenia budynków szkolnych, sprzętów i przyborów do nauki. tudzież opieki zdrowia i porządku w szkołach publicznych, którą ze względu na część hygieniczną w niej zawartą przedłożyła na wezwanie JE. p. ministrowi wyznań i oświecenia, a którą po nadejściu odpowiedzi przeszle radom szkolnym okręgowym do ścisłego zastosowania wszędzie przepisów w niej zawartych. Do tej instrukcyi będą dodane plany budynków szkolnych wszelkiej kategoryi, tudzież plany sprzętów a szczególniej ławek szkolnych wykonane według jej wskazówek.

Równą była troskliwość władz szkolnych o pomnożenie przyborów do nauki. Z kar ściągniętych za nieposełanie dzieci do

szkoły i z zasiłków na ten cel przez rady powiatowe udzielanych zakupiono już dla wielu szkól najniezbędniejsze takie przybory. Nie mało też gmin zaopatrzyło na żądanie c. k. inspektorów szkoły swoje w takowe. W poprzedniem sprawozdaniu wykazaliśmy tylko 591 szkól, w których były dostateczne przybory do nauki, a dziś wykazujemy ich 776 czyli o 185 więcej. Jest to niewątpliwie za mało jeszcze, lecz świadczy zawsze, że chociaż powoli idziemy przecież ku lepszemu.

Co do wspomnionych w poprzedniem sprawozdaniu tablic Hartingera w Wiedniu, użytecznych do nauki z poglądu tudzież do nauki gospodarstwa domowego i rolnego, możemy donieść, że sprowadzono 100 egzemplarzy po 13 tablic każdy. zarządzono napisanie i wydrukowanie objaśnień do nich w języku polskim, i wszystko przygotowano do presłania ich Radom szkolnym okręgowym, które rozdzielą je pomiędzy szkoły cztero- i więcejklasowe po miastach. Prócz tego rozdała już Rada szkolna krajowa przysłane w darze przez JE. p. ministra wyznań i oświecenia ryciny przedstawiające figury anatomiczne, grzyby jadowite tudzież miary i wagi metryczne szkołom wydziałowym. Zamówiła przytem za część książek szkolnych przypadających na Galicyą dla dzieci ubogich mapy ścienne i inne przybory dla szkól ludowych.

C. Nadzór szkolny.

W poprzedniem już sprawozdaniu wykazywaliśmy trudności, na jakie trafiały rady szkolne okręgowe w ustanawianiu nadzorów miejscowych nad szkołami. Gminy szczególniej wiejskie, nie pojmujące ważności zadania rad szkolnych miejscowych, szły ciągle oporem, z czego wynikło, że do tej chwili 151 szkól jest bez nadzoru i opieki rad szkolnych miejscowych. Sami ustawodawcy, którzy pragnęli w radach tych zapewnić szkołom ludowym bezpośredni nadzór i opiekę, nie łudzili się pewnie nadzieją, że zaraz w pierwszej chwili działalność takich rad złożonych w części lub całości z ludzi nieoświeconych a przytem nie pojmujących przeznaczenia i ważności szkól dobrze urządzonych, będzie zbawienną, lecz uchwalając ustawę, mieli przyszłość głównie na względzie. Nie powinno też nikogo dziwić, gdy powiemy, że w przeważnej większości Rady szkolne miejscowe nie odpowiadają jeszcze zadaniu swemu w taki sposób, jak tego wymaga dobro szkól ich opiece i nadzorowi powierzonych. Z postępem

czasu zmieni się zapewne to wszystko na lepsze. Dziś już mamy wiele rad szkolnych miejscowych, które z uznania godną gorliwością wywiązują się z swych ważnych względem szkoły powinności, a szczerze pracując nad jej podźwignieniem, nie tylko nauczyciela nadzorują, ale w każdym wypadku potrzebnej nie odmawiają mu pomocy.

Gdy w myśl obu ustaw szkolnych z 2. maja b. r. reorganizacya szkół będzie przeprowadzoną, należy się spodziewać, że i do rad szkolnych miejscowych wejdą liczniejsze niż dotąd po wsiach czynniki inteligencyjne, a tem samem liczba rad szkolnych miejscowych spełniających swe obowiązki z gorliwością obytelską pomnoży się znacznie.

Rady szkolne okręgowe zarządzające zbyt rozległemi okręgami szkolnemi, co nowa ustawa z 25. czerwca b. r. w niemałej uchyliła części, ustanawiając 37 okręgów zamiast dotychczasowych 22, miały nader trudne do spełnienia zadanie. Członkowie tychże zamieszkali w różnych stronach okręgu nie mogli czasami z powodu złych dróg przybywać na posiedzenia zwyczajne i nadzwyczajne, co nieraz utrudniało zebranie się kompletu, a tem samem uniemożebniało załatwianie spraw najpilniejszych nawet, jeżeli takowe w myśl rozporządzenia ministeryalnego z 1. grudnia 1870 i regulaminu pod uchwały pełnej należały rady. Prócz tego był zaraz z początku wielki nawał spraw, do których załatwienia w miejscu siedziby każdej z rad szkolnych okręgowych brakowało dostatecznych sił konceptowych, z czego wynikło, że c. k. inspektorowie okręgowi w wielu okręgach miasto zajmować się głównie częstem zwiedzaniem szkół, musieli zaprządz się do prac kancelaryjnych, aby załatwiać co najpilniejsze sprawy, które inaczej poszłyby były w szkodliwą dla dobra szkół okręgu odwłokę. Rozporządzenie JE. p. ministra wyznań i oświecenia z 1. grudnia 1870 orzeka wprawdzie w §. 35, że przewodniczący w radzie szkolnej okręgowej przydziela członkom tejże wpływające sprawy do zreferowania, i że potrzeby kancelaryjne opędza polityczna władza powiatowa; lecz w rzeczywistości okazało się niestety, że postanowienia te nie zawsze były wykonalne. Trudno było bowiem członkom Rady, którzy o 6 lub więcej mil od jej siedziby mieszkali, przydzielać wpływające sprawy do zreferowania, z czego wynikło, że jak świadczą sprawozdania z rocznych czynności tychże rad, rzadko gdzie dziesiąta część spraw wpływających była przez członków rady referowaną, a tem samem cały ciężar spa-

dał na barki przewodniczącego i inspektora. Co zaś do potrzeb kancelaryjnych, które miała opędzać władza polityczna powiatowa, okazało się również, że ta władza nie rozrządzając dostatecznemi pauszaliami i siłami konceptowemi, nie mogła ich stosownie do potrzeby dostarczać. Mimo tych niedogodności wywiązują się Rady szkolne okręgowe chlubnie z swego zadania, a nadesłane przez nie sprawozdania świadczą, że wszędzie spraw zaległych bardzo mało, z drugiej zaś strony inspektorowie nie zaniedbują swego ważnego obowiązku zwiedzania jak najczęściej szkół całego okręgu, w co Rada szkolna krajowa wgląda bardzo ściśle.

D. Frekwencya szkolna.

W wykazie pierwszym załączonym do naszego sprawozdania wynosi liczba dzieci w wieku szkolnym będących razem 434.627, to jest 229.571 chłopców a 205.056 dziewcząt, czyli o 38.597 więcej, niż podano w poprzedniem sprawozdaniu. Różnica ta wynika najprzód ztąd, że w teraźniejszym wykazie policzono i te dzieci w wieku szkolnym będące, które są w owych 256 miejscowościach, gdzie z braku nauczycieli nauka szkolna nie może się odbywać, a powtóre że dzięki czujności rad szkolnych okręgowych i sprężystości c. k. inspektorów spisy dzieci obowiązanych do nauki szkolnej uskuteczniają się teraz ściśle według norm przepisanych.

Jakkolwiek i teraz musimy przyznać, że liczba dzieci w wieku szkolnym będących, w wykazie naszym podana, nie obejmuje wszystkich dzieci, ale te jedynie, które są w gminach szkoły mających, możemy przecież twierdzić, że cyfra teraz podana jest bliższą rzeczywistości, niż wykazana w poprzedniem sprawozdaniu, ponieważ wykazy rad szkolnych okręgowych, z których powstał nasz wykaz, były sporządzane po uchwaleniu w sejmie pierwszej ustawy szkolnej z 2. maja b. r., że zatem wciągano w nie dzieci tylko między ukończonym 6 a 12 rokiem wieku.

W poprzedniem sprawozdaniu wykazywaliśmy liczbę dzieci do szkoły chodzących według płci i obrządków, teraz zaś zawiera nasz wykaz rozdzielenie jedynie dziatwy uczęszczającej na naukę wedle klas czyli oddziałów szkolnych. Ogólna liczba dzieci do szkoły uczęszczających wynosiła według poprzedniego sprawozdania

156 015, gdy obecnie wykazujemy 165.146 czyli o 9.131 więcej*). Ta przewyżka znajduje swe uzasadnienie w tem najprzód, że w rzeczy kilkadziesiąt szkół przybyło, a dalej w okoliczności, że rady szkolne okręgowe starały się z wszelką sprężystością przeprowadzać przymus szkolny, czego dowodzą znaczne kwoty ściągnięte jako grzywny za nieposełanie dzieci do szkoły. W niektórych okręgach wynosiły grzywny nakładane z tego powodu na rodziców 2000 do 4000 zł. w. a., czem ostatecznie przełamano ich upor i zmuszono je do posłuszeństwa ustawom.

Gdy zestawimy liczbę dzieci w wieku szkolnym będących z liczbą uczęszczających do szkoły, okaże się, że na sto obowiązanych uczęszcza tylko 38. Jest to liczba przeciętna, a jak mamy okręgi, w których więcej niż połowa dzieci obowiązanych uczęszcza do szkoły, tak są znów inne, w których zaledwie 20% chodzi do szkoły **).

Z pomiędzy uczęszczających do szkoły dzieci chodziło w minionym roku szkolnym do klasy pierwszej 100 518 czyli blisko 61%, do drugiej 39.958 czyli przeszło 24%, do trzeciej 19.207 czyli blisko 12% a do czwartej i wyższych 5.463 czyli przeszło 3%. Ten stosunek rażący, który zachodzi między uczęszczającemi do klasy pierwszej a chodzącemi do klas czyli oddziałów wyższych, jest wykazywany stale we wszystkich sprawozdaniach c. k. inspektorów. Chcąc zaradzić złemu, polecano przy każdej sposobności radom szkolnym okręgowym bardzo stanowczo, aby nie dozwalały odbierać dzieci ze szkoły przed skończonym 12 rokiem wieku.

Z ogólnej liczby dzieci w wieku szkolnym będących korzystają w stosunku najmniej z nauki szkolnej dzieci żydowskie. Już w poprzedniem sprawozdaniu zwracaliśmy na to uwagę wy-

*) Przy każdem seminaryum nauczycielskiem jest trzyklasowa szkółka do ćwiczeń praktycznych, do której uczęszcza około 100 dzieci—a że takich szkółek jest 9, przybywa zatem 900 dzieci uczęszczających do szkoły, czyli razem z powyżej wykazaną liczbą 166.046, a zatem o 10.031 więcej, niż wykazaliśmy w poprzedniem sprawozdaniu.

**) Gdy trzymając się wykazów statystycznych, opartych na ostatniej konskrypcyi z 1869 wciągniemy w obliczenie wszystkie dzieci od skończonych 6 do 12 lat wieku, będziemy mieli obowiązanych 818.832, a w stosunku do tej liczby będzie uczęszczających 20%. Porównując liczbę dzieci uczęszczających do szkoły z liczbą mieszkańców, okażuje się, że jeden uczeń przypada na blisko 33 (32.807) mieszkańców

kazując, że zaledwie 10% dzieci żydowskich w wieku szkolnym będących pobiera naukę w szkołach ludowych tak publicznych jak konfesyjnych, a dalej, że na 6 dziewcząt 4 chłopców uczęszcza, gdy odwrotnie z pomiędzy dzieci reszty mieszkańców kraju zawsze więcej chłopców niż dziewcząt chodzi do szkoły. Stosunek ten bardzo niekorzystny nie zmienił się bynajmniej, chociaż władze szkolne wszelkich dokładały starań, aby żydów zniewolić do posełania swych dzieci na naukę szkolną. Przyczyną główną złego są tak zwane chejdery, które są dwojakie, a mianowicie: 1) chejdery, do których żydzi oddają dzieci mniej niż 6 lat mające, które zatem mają niejako charakter ochronek i 2) chejdery, w których się zbierają dzieci starsze na naukę, które zatem są szkołami pokątnemi. Chcąc zbadać ile możności najwszechstronniej sprawę chejderów, zażądała Rada szkolna krajowa od wszystkich c. k. starostów powiatowych pojaśnień w tej mierze a w dodatku złożyła ankietę z postępowych Izraelitów we Lwowie. Na podstawie zebranych tą drogą materyałów opracowała obszerny i rzecz wyczerpujący memoryał, który wraz z swemi wnioskami przedłożyła c. k. ministerstwu wyznań i oświecenia d. 10. marca b. r., lecz do tej chwili nie otrzymała na to odpowiedzi. Prócz tego wpływała na zbory izraelickie w większych miastach, aby zakładały z własnych funduszów uregulowane szkoły konfesyjne; lecz i tu nie wydały usiłowania jej dotychczasowe spodziewanych owoców.

Ze sprawozdań c. k. inspektorów okazywało się w dodatku, że obok małej i nieregularnej frekwencyi zagnieździł się w niektórych okolicach i niemal całych okręgach szkodliwy zwyczaj rozpoczynania nauki szkolnej dopiero w listopadzie lub grudniu, a kończenia jej w kwietniu lub początkach maja. Chcąc i temu ile możności zaradzić, polecono radom szkolnym okręgowym, aby na takie skracanie czasu nauki nie dozwalały pod żadnym warunkiem i aby przeciwnie czuwając nad odbywaniem się tejże corocznie przez całe 10 miesięcy, przeciw opornym używały z całą surowością przymusu szkolnego.

Zwykłym najczęściej powodem małej frekwencyi szkolnej są prócz opieszałości rodziców, zbyt szczupłe budynki szkolne, w których zwykle zaledwie połowa, a często ledwie trzecia lub czwarta część dzieci w wieku szkolnym będących, może się pomieścić. Do zmniejszenia zaś frekwencyi w minionym roku szkol-

nym przyczyniły się nie mało grasujące w wielu bardzo stronach choroby epidemiczne jak cholera, ospa, odra, koklusz itp. W dodatku wpłynęło na zmniejszenie frekwencyi i wielkie zubożenie ludu wiejskiego, który w skutek poprzednich klęsk elementarnych i nieurodzajów w taki popadł niedostatek, że w wielu stronach rodzice nie tylko nie mieli za co kupować dzieciom swym książek i przyborów szkolne, ale nawet obuwia i przyodziewku.

Wcześniejsze odbieranie dzieci ze szkoły, niż na to pozwalają ustawy szkolne, wynika w części z przyzwyczajenia, a najczęściej z braku wspólnych pastwisk, co zmusza włościan do wysyłania dzieci starszych z bydłem, które się pasie osobno po rozrzuconych parcelach. Chcąc i temu ile możności zaradzić, odnieśliśmy się do Wydziału krajowego, aby przez Rady powiatowe starał się skłaniać gminy do utrzymywania pastuchów gromadzkich tam przynajmniej, gdzie są wspólne pastwiska.

E. Stan nauki i nauczyciele.

W obu poprzednich sprawozdaniach wykazaliśmy szczegółowo ujemne pod względem stanu nauki strony szkół naszych ludowych, przy czem podaliśmy przyczyny złego, a oraz zaradcze przeciw temu środki, jakich użyto, o ile te na razie dały się wykonać. Lecz już w drugiem sprawozdaniu mogliśmy podnieść ważną okoliczność, że prawidłowy tok nauki, opartej na racyonalnej metodzie, zaczyna się upowszechniać w szkołach przynajmniej kilkuklasowych miejskich i że dzięki staraniom c. k. inspektorów nastąpił pod wielu względami zwrot ku lepszemu. Jeżeli zaś i teraz mnogie jeszcze w tej mierze objawiają się niedostatki, nie powinno wydawać się dziwném, zwłaszcza gdy się uwzględni warunki, wśród których trzeba przeprowadzać wszelkie ulepszenia w szkołach naszych ludowych, szczególniej wiejskich. Nie jedna wprawdzie przyczyna złego dała się już usunąć, lecz pozostało ich zawsze tyle jeszcze, że o raźniejszym postępie dziś przynajmniej nie może być mowy. Mimo to możemy śmiało twierdzić, że stan nauki ulepsza się z dniem niemal każdym w szkołach wszelkiej kategoryi, z wyjątkiem tych jedynie, które w braku dobrych sił nauczycielskich musiano powierzyć ludziom bez zdolności i wiedzy. Że tak jest w rzeczywistości, przekonywają nas sprawozdania wizytacyjne c. k. inspektorów, przedkładane peryodycznie Radzie szkolnej krajowej, z których widać, że podczas wizytacyi nauczyciele przyjmują zwykle z wdzięcznością ich poucza-

nia metodyczno-dydaktyczne, uwagi, rady i wskazówki, starają się takowe przyswoić sobie i w praktyce szkolnej zastosowywać. Nie podlega również wątpliwości, że bardzo wielu nauczycieli zachęconych przez c. k. inspektorów, jęło się gorliwie pracy nad dalszém ukształceniem własném, co w koniecznem następstwie oddziaływa zbawiennie na tok nauki szkolnej. Dziś ustępuje już coraz więcej zabijający ducha mechanizm dawniejszy ze szkół naszych, a natomiast upowszechnia się stopniami nowsza metoda uczenia, zasadzająca się na rozbudzaniu samodzielności u dzieci. Lubo i teraz zdarza się często, że nauczyciel nawykły do dawnej rutyny przestaje na wyuczaniu dzieci w sposób mechaniczny bezdusznego czytania i nie troszczy się o to, aby rozumiały przedmiot odczytany; lecz równie często mówią nam sprawozdania wizytacyjne c. k. inspektorów o nauczycielach udzielających dzieciom nauki według prawideł nowszej metody i pracujących z bardzo pomyślnym skutkiem w powierzonych im szkołach. W wielu już nawet szkołach wiejskich przekonali się inspektorowie o rozwinięciu umysłowém dzieci, a odpowiedzi tychże na rozmaite pytania świadczyły, że z niemałym dla siebie pożytkiem przepędzały czas w szkole.

Zadanie teraźniejsze szkół ludowych tak różne od dawniejszego, wymaga od nauczyciela i wiedzy rozleglejszéj i większego poświęcania się ciągłej pracy nad dalszem kształceniem się własném. Nie wszyscy z dawniejszych nauczycieli wzrosłych wśród innych warunków są do tego usposobieni, lecz musimy mimo to skonstatować, że i między nimi wielu jęło się pracy sumiennej. Jak więc z początku przy zaprowadzeniu nauki realiów w szkołach ludowych z powodu nieprzysposobienia należytego przeważnej większości nauczycieli natrafiono na wielkie trudności, tak dziś przekonują nas sprawozdania wizytacyjne, że nauka realiów nie tylko w szkołach po miastach, ale równie i w wiejskich na coraz większy wymiar jest udzielaną. Obecnie mamy już w każdym okręgu szkolnym większą lub mniejszą liczbę szkół wiejskich wzorowych, w których dziatwa z najpomyślniejszym skutkiem zbiera w ciągu kilkoletniej nauki potrzebne do przyszłego życia praktycznego zasoby wiedzy.

Staraniem było Rady szkolnej krajowej, aby wszędzie tam w szkołach ludowych zaprowadzono naukę sadownictwa i pszczelnictwa, gdzie miejscowe warunki sprzyjają tym gałęziom gospodarstwa. Starała się oraz o zaprowadzenie nauki gimnastyki,

gdzie się to dało wykonać, a prócz tego polecała upowszechnianie nauki rysunków i śpiewu. Że usiłowania jej i rad szkolnych okręgowych nie były płonne w tej mierze, mogą poświadczyć w przybliżeniu następujące cyfry. Sadownictwa uczono w zeszłym roku szkolnym w 769 szkołach, pszczelnictwa w 318 a gimnastyki w 115, spiewu zaś wszędzie, gdzie tylko nauczyciel mógł doń jako tako dzieci wkładać. Rysunków uczono wszędzie w szkołach miejskich, a nawet w wielu wiejskich. Są okręgi szkolne, jak np. wadowicki, gdzie w więszej niemal połowie szkół dzieci uczyły się rysunków.

Jaki był ogólny wynik nauki w zeszłym roku szkolnym, przekonują nas cyfry umieszczone w wykazie pierwszym w rubryce „postępy dzieci w naukach". W 470 szkołach były dobre postępy, w 703 dostateczne, w 686 mierne, a w 460 niedostateczne. Z zestawienia tych cyfr okazuje się niestety, że zawsze jeszcze połowa niemal szkół nie odpowiada zadaniu swemu. Musimy zaś dodać, że pod względem stosunku temi cyframi wyrażonego, nie mała zachodzi różnica między okręgami szkolnemi. Są bowiem okręgi, w których mamy więcej szkól dobrych niż miernych i złych, w innych równoważą się pierwsze z drugiemi, a w reszty jest więcej szkól złych niż dobrych. Nie zawsze spada wina w tej mierze na nauczycieli lub nadzorujące ich pośrednio i bezpośrednio władze szkolne. Miejscowe bowiem stosunki i okoliczności oddziaływają częstokroć nader niekorzystnie na szkołę. Są okolice a nawet okręgi, gdzie niepodobna ustalić i unormować frekwencyi szkolnej. Pod grozą kar pieniężnych za nieposyłanie dzieci do szkoły, napełniają się tam wprawdzie izby szkolne na czas jakiś, lecz uczęszczanie bywa zwykle tak nieregularne, że rzadko które dziecko chodzi przez dłuższy przeciąg czasu do szkoły. Zdarza się często, że w ciągu krótkiego czasu zupełnie inne dzieci zajmą ławy szkolne, niż te, które z początku przybyły do szkoły. Prócz tego panuje wszędzie prawie w szkołach wiejskich szkodliwy zwyczaj zapisywania do szkoły dzieci przez czas dłuższy a nie raz przez cały rok szkolny, z czego wynika, że nauczyciel mając ciągle nowo przybywających uczniów nie może nauki należycie urządzać i prawidłowo przeprowadzać.

Do tych przeszkód utrudniających prawidłowy tok nauki przybywa i inna jeszcze równie ważna, a mianowicie, że w wielu stronach, gdzie lud jest bardzo ubogi, dzieci przychodząc do szkoły nie mają ani przepisanych książek ani potrzebnych przyborów

szkolnych, jak tabliczki łupkowe, papier, pióra, ołówki itp. Rady szkolne okręgowe starają się wprawdzie temu zaradzać ile możności, lecz chociaż zakupują to wszystko za grzywny opłacane za nieposyłanie dzieci na naukę i rozsełają szkolom, nie mogą przecież tyle dostarczyć, ile potrzeba.

Mimo tak niekorzystnych warunków polepsza się dość widocznie z rokiem każdym stan nauki. Ponieważ nie tylko ulepszenie samej nauki ale nawet i zwiększenie się frekwencyi szkolnej zawisło w znacznej części od nauczyciela, dokładała Rada szkolna krajowa wszelkich starań celem podniesienia całego stanu nauczycieli, wiedząc, że gdzie dobry jest nauczyciel, pojmujący ważność powołania swego i wykonywający sumiennie i z zamiłowaniem trudne obowiązki swego zawodu, tam dziatwa garnie się chętnie do szkoły a często i mimo zakazu rodziców, zatrzymujących ją w domu z powodu zajęć gospodarskich.

Z tych więc powodów starała się Rada szkolna krajowa w myśl przepisów zawartych w ustawie szkolnej z 14. maja 1869. otworzyć nauczycielom drogi dalszego kształcenia się w swym zawodzie przez urządzanie konferencyi okręgowych i krajowych, zakładanie bibliotek okręgowych i otwieranie kursów wakacyjnych w seminaryach nauczycielskich. Wykazaliśmy już w poprzedniem sprawozdaniu, że J. E. p. Minister wyznań i oświecenia odmówił nam potrzebnych na zwołanie konferencyi krajowej i okręgowych funduszów ze skarbu państwa i odesłał nas w tej mierze do Wydziału krajowego. Lecz ten nie przychylił się również do żądania naszego, uzasadniając swą odmowę tém, że w budżecie krajowym przez sejm uchwalonym nie ma odpowiedniej na taki wydatek rubryki Nie mając zatem środków potrzebnych odroczyliśmy na czas późniejszy zwołanie konferencyi krajowej nauczycieli szkół ludowych, a radom szkolnym okręgowym poleciliśmy, aby zarządziły przynajmniej konferencye powiatowe, jeżeli okręgowych nie będą mogły zwołać bez narażenia nauczycieli na zbyteczne wydatki. Konferencye takie odbyły się rzeczywiście we wszystkich okręgach szkolnych, a tak z tematów na nich rozbieranych, jak nie mniej z protokołów obrad przeświadczyła się Rada szkolna krajowa, że konferencye rzeczone pod przewodnictwem c. k. inspektorów okręgowych podały nauczycielom sposobność pouczania się przez wymianę zdań i myśli w niejednem, co im potrzebne w codziennej praktyce szkolnej. W bieżącym roku szkolnym zwołamy konferencyą krajową nauczycieli szkół ludowych, ponieważ w budżecie umieściliśmy potrzebną na ten cel kwotę.

Co do bibliotek okręgowych uczyniła Rada szkolna krajowa krok już pierwszy, ponieważ zaoszczędziwszy z kwot przeznaczonych w r. 1872 i 1873 na kursa wakacyjne 4000 zł. w. a., zakupiła za tę sumę dzieła naukowe rozmaitej treści, z których część już przesłała radom szkolnym okręgowym jako pierwszy zarodek rzeczonych bibliotek, a resztę wyprawi niebawem.

Na urządzenie kursów wakacyjnych w seminaryach nauczycielskich przeznaczono w budżecie państwa dla kraju naszego 20.000 zł. w. a. rocznie. Mając tę sumę do dyspozycyi urządziliśmy w r. 1872 takie kursa trzydziestodniowe w 4. seminaryach, to jest: w obu lwowskich, w przemyskiem żeńskiém i w krakowskiem męskiem dla 160 nauczycieli szkół ludowych. W roku bieżącym miały się odbywać te kursa w 7. seminaryach, a mianowicie: krakowskiem męskiem, w nowosądeckiem, rzeszowskiem, przemyskiem, lwowskiem żeńskiem, stanisławowskiem i tarnopolskiem, z których byłoby korzystało 280 nauczycieli. Z powodu jednakże grasującej w Nowym Sączu i Rzeszowie cholery, odbyły się te kursa w 5 tylko seminaryach, a korzystało z nich 200 przeszło nauczycieli. Że nauczyciele przypuszczeni na te kursa w ciągu trzydziestodniowej całodziennej nauki wiele korzystali, dowodzą najlepiej sprawozdania c. k. inspektorów, ponieważ utwierdzają nas w przekonaniu, że nauczyciele wróciwszy z nich, pracują z większym zapałem i skutkiem i wprowadzają w swych szkołach bardziej prawidłowy tok nauki.

Musimy tu jeszcze dodać, że podczas tegorocznych wakacyi korzystało 50 nauczycieli z kursu rolniczego urządzonego kosztem wys. ministerstwa rolnictwa w Dublanach, a około 20 nauczycieli z kursów weterynaryjnych urządzonych w Gródku i Jarosławiu.

Ponieważ książki szkolne dotąd w szkołach ludowych używane ze względu na nowe ustawy szkolne i nowy ustrój szkół tych nie mogły odpowiadać celowi, złożyła Rada szkolna krajowa w styczniu b. r. osobną komisyą do książek szkolnych, której poruczyła, aby najprzód zbadała wszystkie książki szkolne w języku polskim i niemieckim, używane dotąd w szkołach ludowych, i w razie uznania ich za niestosowne zaprojektowała nowe, a powtóre aby opracowała projekta wszystkich książek potrzebnych dla tworzących się szkół wydziałowych. Komisya wywiązała się w części z zadania swego, ponieważ wypracowała nowy elementarz polski oddany już do druku, i przedłożyła projekta reszty

książek szkolnych dla szkół pospolitych, a po przyjęciu tychże ze strony Rady szkolnej krajowej, wypracowuje książki im odpowiednie.

Na zakończenie rozdziału tego podajemy liczbę nauczycieli w szkołach ludowych wszelkiej kategoryi. Wszystkich nauczycieli i nauczycielek w czynnej służbie było w minionym roku szkolnym 3043, a jeżeli doliczymy nauczycieli i nauczycielki 3. szkół opuszczonych w teraźniejszem sprawozdaniu a zamieszczonych w poprzedniem, 3070, czyli o 19 więcej niż wykazaliśmy przed rokiem. W stosunku do większej liczby szkół kilku- i jednoklasowych powinnoby ich być więcej. Lecz należy uwzględnić, że nie mało nauczycieli umarło, drugich musiano usuwać z posad, gdy inni znowu z powodu niedostatecznego utrzymania sami albo przeszli do lepiej poplacających zawodów, albo przenieśli się do sąsiednich prowincyi, jak np. z okręgu wadowickiego i krakowskiego na Szląsk austryacki, gdzie nauczyciele są lepiej płatni, niż u nas dotąd. Ubytków tych nie można było w całości zastąpić kandydatami wychodzącymi na razie w dość szczupłej liczbie z seminaryów nauczycielskich. Gdyby więcej nauczycielek można było użyć przy szkołach mięszanych, co już tu i owdzie uczyniono, mielibyśmy więcej sił nauczycielskich w czynnej służbie. Lecz jak dotąd napotyka rozsyłanie nauczycielek na posady tego rodzaju, po wsiach szczególniej, na nieprzełamane trudności.

Pod względem kwalifikacyi mamy 924 nauczycieli i nauczycielek z kwalifikacyą wyższą tj. do szkół miejskich co najmniej 4-klasowych, 1323 z kwalifikacyą niższą czyli do szkół wiejskich i 796 bez wszelkiej kwalifikacyi. Z tych nauczycieli i nauczycielek jest 1167 stałych, 741 tymczasowych, 108 pomocników i pomocnic, 1027 zastępców i zastępczyń nauczycielskich.

Odp. redaktor: Wł. Łoziński. Nakład „Gazety Lwowskiej“.